

PRZYBLIŻAJĄC LEGENDY

STAR MŁODZI RYCERZE JEDI WARS

SOJUSZ RÓŻNORODNOŚCI



Gwiezdne Wojny
Młodzi Rycerze Jedi część 8: Sojusz Różnorodności
Tytuł oryginalny: Young Jedi Knights: Diversity Alliance
Autorzy: Kevin J. Anderson, Rebecca Moesta
Wydawnictwo: Boulevard
Tłumaczenie: Mahiyana
Korekta: Sharon
Polska wersja okładki: Teesel
Koordinacja projektu: X-Yuri
Tłumaczenie stanowi część projektu „Przybliżając legendy”.

Notka od koordynatora: Chociaż w książce/serii pojawia się Boba Fett, i nawet we własnych myślach postać ta tak siebie określa, za sprawą retconu (dokonanego przez Abela G. Peñę) w ramach legend nie jest to wcale Boba, ale podszywająca się pod niego Ailyn Vel, która przejęła jego statek i tożsamość (źródło pierwotne retconu: artykuł „The History of the Mandalorians” w 80 numerze magazynu Insider, później informacja wspomniana i potwierdzona w „The New Essential Chronology” oraz „The Essential Reader’s Companion”).

Dla Steviego Sansweeta, kolegi, entuzjasty Gwiezdných Wojen od samego początku, za twoją przyjaźń i pomoc w utrzymaniu naszego poczucia humoru

Rozdział 1

Grupa statków dryfowała w przestrzeni kosmicznej, utrzymując ciszę i nie nadając żadnych sygnałów, które mogłyby zdradzić ich pozycję. Ten zbiór statków handlowych, krążowników oraz chroniących ich myśliwców został zebrany w ciągu dwóch dekad przez arystokratyczną rodzinę Thul z Alderaana i tworzył flotę handlową. Kiedy Alderaan został zniszczony, większość rodziny była poza planetą, więc Thulowie przenieśli się na Coruscant - polityczną i biznesową stolicę galaktyki. Poprzez przebiegłe inwestycje przekształcili pozostałości swojego starożytnego bogactwa w Bornaryn Trading, potężną galaktyczną firmę, ze stałym przepływem ładunków oraz rozwijającą się działalnością na niezliczonych szlakach.

W tym momencie jednak, flota handlowa nie miała znanego celu. Okręty ścisnęły się blisko siebie w pustej przestrzeni między gwiazdami, zachowując środki bezpieczeństwa. Myśliwce bezpieczeństwa ułożyły się osłonowo wzdłuż krawędzi konwoju, w czasie, kiedy reszta statków skupiła się w środku, niczym mgławica nerwowych błyszczoryb. Na *Tradewynie*, sztandarowym okręcie floty Bornaryn, Aryn Dro Thul stała dumnie na tarasie widokowym. Miała na sobie prostą szatę w kolorze ciemnego indygo, powitą srebrem, która podkreślała jej plecione, szatynowe włosy. Szkarłatna szarfa, żółta, pomarańczowa i fioletowa, były luźno związana wokół jej talii. Mimo swojej drobnej budowy, Aryn emanowała godnością, która często myliła tych, których spotykała, sprawiając, że myśleli o niej jako o wysokiej kobiecie.

Kiedy patrzyła przez główne okno, jej błyskotliwe, niebieskie oczy pilnowały statków handlowych, floty ślizgaczy, wahadłowców ochroniarskich oraz dronów zwiadowczych, które ona oraz Bornan Thul zgromadzili dla swojej działalności. Obecnie wraz z zaginięciem jej męża, cała odpowiedzialność za Bornaryn Trading spoczywała na jej ramionach. Aryn zwróciła się do swojego szwagra, który stał przy niej na pokładzie *Tradewynu*. Tyko Thul był potężnym kupcem, który zbił fortunę na produkcji droidów. Choć był wyrachowany i chwilami pompatyczny, cieszyła się z jego wsparcia w czasie kryzysu.

- Czy mój mąż dał jakiś znak życia? - spytała Aryn - Może zakodowaną wiadomość? Musimy szybko znaleźć jego ślad.

Tyko podrapał się po swoich krótkich blond włosach jedną ręką, a jego przenikliwe niebieskie oczy zwięzły się w koncentracji.

- Nie, Aryn. Nie było żadnego znaku od Bornana. Po prostu zniknął.

Tyko zmarszczył brwi tak mocno, że na jego rumianych policzkach i podbródku pojawiły się bruzdy.

- Nie wiem czy to nowy rodzaj przekrętu, który robi, ani co ma nadzieję zdobyć... ale chciałbym, żeby skontaktował się z nami w jakiś sposób.

Aryn przechadzała się po pokładzie okrętu, wpatrując się przez szerokie okna w dwa uzbrojone myśliwce bezpieczeństwa rzucające się w przód i w tył, przecinające granice konwoju, chroniące przed atakiem z zewnątrz.

- Jesteś zbyt sceptyczny, Tyko - powiedziała - Nie wydaje mi się, żeby było to coś tego rodzaju. Bornan został porwany, zraniony... lub nawet zabity.

Tyko potrząsnął głową.

- Ja jestem sceptyczny? Przynajmniej myślę, że może być wciąż żywy i w jednym kawałku. Znam mojego brata, Aryn. Prawdopodobnie wpadł na coś cennego i chce to zatrzymać dla siebie.

- Nie Bornan - powiedziała Aryn, a jej niebieskie oczy zabłysły gniewem - Jestem pewna, że ktoś go pojmał i z pewnością jesteśmy teraz w niebezpieczeństwie. Cała rodzina.

Tyko położył korpulentną rękę na ramieniu swojej szwagierki, ściskając je w daremnej próbie dodania jej otuchy.

- Aryn, gdybym nie wierzył, że możesz mieć rację, nigdy nie opuściłbym Mechis III, żeby być tu z tobą. Wiesz, dużo czasu zajęło mi sprawienie, że zakłady produkcyjne droidów znowu działają. Myślę, że są teraz w pełni sprawne. Ta dziwna, programistyczna usterka, która zaszkodziła Mechis III w czasach Imperium, została całkowicie wymazana z systemu, więc przypuszczam, że moi asystenci dadzą sobie na razie z nim radę. - Posłał jej słaby uśmiech. - Raczej wolę być tu z tobą i flotą... tam, gdzie jest bezpiecznie.

Tyko udał się do konsoli, aby przestudiować ich losowy tor lotu, gdy jeden z osobistych ochroniarzy wmaszerował na taras widokowy.

- Przepraszam, pani Aryn - powiedział - Byliśmy na tych współrzędnych tak długo, jak uznaliśmy, że jest to wskazane.

Aryn westchnęła.

- Dziękuję, Kusk. W takim razie czas na kolejny skok w hiperprzestrzeń?

Kusk kiwnął głową.

- Tak, jeśli mamy zamiar utrzymać lokalizację naszej floty w absolutnej tajemnicy. Zostanie tutaj byłoby ryzykowne.

- Jeszcze nie. - Aryn odwróciła się do Tyko, krzyżując swoje smukłe dłonie. Ścisnęła blade usta w ponurą linię. Jej mąż zawsze był w stanie stwierdzić, kiedy sobie coś postanowiła i nie planowała zmieniać zdania. - Czuję się nieswojo, wiedząc, że mój syn jest na otwartej przestrzeni. Może być w niebezpieczeństwie.

Tyko pomachał na nią lekceważąco.

- Jest wystarczająco bezpieczny w akademii Jedi. Luke Skywalker nie pozwoliłby, żeby stała mu się jakakolwiek krzywda.

- Nikt nie jest w stanie ochronić mojego syna lepiej niż ja - nalegała Aryn. - Skontaktuję się z Yavinem 4. Poproszę Raynara, żeby dołączył do naszej floty, żebyśmy mogli być razem. Chcę mieć go blisko, przynajmniej do czasu, aż ta cała... sytuacja się skończy.

Tyko wypuścił powietrze i pokręcił głową ze znużeniem.

- Skywalker może ochronić go, używając Mocy. Jestem pewien, że można na nim polegać.

- Tak, można. - powiedziała Aryn - I właśnie dlatego zażądam, aby mistrz Jedi osobiście bezpiecznie dostarczył Raynara do naszej floty.

Tyko wiedział, kiedy zrezygnować ze swych obiekcji.

- W porządku - powiedział - Będzie dobrze mieć znowu całą rodzinę w komplecie.

Aryn spojrzała na niego surowo - Cała rodzina nie będzie w komplecie do czasu, kiedy mój mąż się nie odnajdzie.

- Ah, tak. Tak, oczywiście. - powiedział Tyko - Zapomniałem o tym.

Aryn zwróciła się do ochroniarza, który dalej czekał cierpliwie przy drzwiach do tarasu widokowego. - Wyznaczyć nowy kurs, Kusk. - powiedziała - I przygotować naszą flotę na skok w hiperprzestrzeń, ale najpierw nawiązać połączenie komunikacyjne z akademią Jedi. Chcę rozmawiać bezpośrednio z mistrzem Lukiem Skywalkerem.

Po ciężkim dniu nauk, medytacji i ćwiczeń Jacen Solo opuścił wielką świątynię i samotnie udał się w gęstą dżunglę. Jego siostra Jaina i ich przyjaciel, wookiee Lowbacca byli zajęci pracą nad *Kamiennym Smokiem*, majstrując przy silnikach hapańskiego krążownika pasażerskiego, nie dlatego, że statek potrzebował naprawy, lecz dlatego, że dwóm zafascynowanym mechaniką młodym Jedi, podobało się majsterkowanie.

Tenel Ka, która, technicznie rzecz biorąc, była właścicielką statku, wołała jednak bieganie, wykonywanie ćwiczeń, umacnianie swojego ciała i utrzymywanie mięśni w najlepszej kondycji. Od kiedy straciła rękę w wyniku wypadku podczas pojedynku na miecze świetlne, Tenel Ka brała się za pływanie tak często jak tylko mogła.

Jacen uwielbiał spędzać czas z wojowniczką, lecz nie mógł nadażyć za jej gimnastyką. Zamiast tego wołał wycieczki do dżungli, ponieważ dawały mu okazję do szukania ciekawych roślin, owadów czy gatunków zwierząt, które mógł zabrać ze sobą, trzymać w małej menażerii dla zwierząt, badać a później wypuszczać na wolność. W jego kwaterach, w inkubatorze zbudowanym przez Jainę dodatkowo starannie pielęgnował zapłodnione jajo Gorta, które dostał od ojca. Wkrótce, jak myślał, cenne jajko pęknie i będzie miał nietypowe zwierzątko. Obecnie jednak szedł przez zarośla w poszukiwaniu przeróżnych kolorów połyskujących, guzikowatych chrząszczy. Odkrył niemal nienaruszone gniazdo pod przełamaną skałą, wystrzeloną z wielkiej świątyni podczas niedawnego ataku Akademii Cienia, i chciał skompletować swoją kolekcję okazów.

Zamiast tego, gdy rozsunął krzak wysokich paproci i wszedł na polanę, zobaczył młodego rekrutę Jedi, Raynara, siedzącego samotnie na skale. Uznał to za dość niezwykle, gdyż młodzieniec z reguły unikał dżungli, preferując przebywanie w bardziej "cywilizowanych" obszarach. Jasne szaty Raynara były cieniowane i opalizujące niczym cały rój chrząszczy. Siedział z rękami na kolanach. Jacen uśmiechnął się i pomachał mu. Pracował ciężko nad byciem miłym wobec Raynara, odkąd zaczęły się u niego problemy rodzinne.

- Cześć, Raynar. Co robisz?

Raynar odwrócił się, zaskoczony obecnością Jacena.

- Nic.

Jacen zaśmiał się.

- Z reguły dzieje się dużo więcej niż nic, gdy ktoś mówi "nic".

- W porządku - westchnął Raynar - Medytowałem, używając Mocy, żeby wybiec poza mój umysł. Myślałem, że może uda mi się znaleźć jakąś informację o tym, gdzie jest mój ojciec.

- Więc wciąż ani słowa? - spytał Jacen.

Niestety blondyn ze smutkiem pokręcił głową i zaczął wpatrywać się w swoje dłonie.

Siły Bezpieczeństwa Republiki oraz łowca nagród Boba Fett i kto wie ilu innych, przeszukiwali galaktykę w jego poszukiwaniu, jednak wciąż Bornan Thul nie został odnaleziony.

Jacen czuł się nieswojo, gdy ktoś miał kłopoty lub był przygnębiony i nie było co z tym zrobić. Choć często uciekał się do opowiadania dowcipów, wiedział, że to najpewniej nie najlepszy moment, aby próbować.

- Chciałbym, żeby był sposób na pomoc. - powiedział

- Więc jeśli uda mi się coś wymyślić, z pewnością ci powiem - odpowiedział Raynar, wyglądając, jakby mu ulżyło, jednak bez większej nadziei.

Kiedy Jacen i Raynar powrócili do wielkiej świątyni, pracownicy właśnie skończyli przywracanie do stanu używalności części hangaru, które załamały się podczas imperialnego ataku.

Inżynierzy Nowej Republiki zabrali się energicznie do prac na szeroką skalę, w czasie kiedy statki wojskowe unosiły się na orbicie lesistego księżyca, aby zapobiec kolejnym atakom z powietrza.

Luke Skywalker, z rękami skrzyżowanymi na piersiach, opierał się o *Kamiennego Smoka* i przyglądał idącym Jacenowi i Raynarowi. Jaina i Lowbacca siedzieli przy naprawionym promie pasażerskim.

Jacen pomachał.

- Witaj, wujku Luke.

- Mam wiadomość od matki Raynara - powiedział Luke.

Chłopiec z Alderaana natychmiast poderwał się i przyspieszył kroku.

- Co to jest? - spytał - Czy to jakaś nowina?

- Nie do końca. - odpowiedział Luke - Jednak chce, żebym cię odeskortaował do jej floty, żebyście mogli być razem podczas szukania twojego ojca. Uważa, że to dla twojego własnego bezpieczeństwa.

- Flota? A to ci dopiero... - Raynar zmarszczył brwi - Ale jak mam się tam dostać? Jeśli istnieje podejrzenie, że ktoś będzie mnie próbował porwać, tak jak mojego ojca, to nie mogę tak po prostu...

- Myślę, że możemy cię zabrać - powiedział Jacen. - *Kamienny Smok* wygląda jak całkiem zwyczajny statek, więc nikt się nie będzie po nim niczego spodziewać.

- Dziękuję za propozycję - odpowiedział Luke - ale obawiam się, że matka Raynara była dość uporczywa: mam odeskortaować go osobiście. *Ścigacz Cieni* ma kwantowe osłony chroniące przed dowolnym atakiem, a ja mogę pomóc w strzeżeniu go moimi zdolnościami Jedi.

- Ale co ja mam robić, jak się tam dostanę? - odpowiedział młodzieniec, szarpiąc swoje kolorowe szaty - Muszę kontynuować moje szkolenie Jedi i rozwijać moje zdolności. Nie będę w żaden sposób przydatny mojemu ojcu, jeśli utknę samotnie we flocie.

- Hej, możemy się przyłączyć, wujku Luke. - Zasugerował Jacen, wciąż próbując znaleźć sposób, żeby pomóc. - Wspólnie popracujemy nad naszymi ćwiczeniami. Poza tym, Raynar potrzebuje w tej chwili przyjaciół.

Raynar spojrzał sceptycznie na Jacena, a potem na pozostałych młodych rycerzy Jedi.

- Zrobilibyście to? Poleciłibyście ze mną?

- Dokładnie tak - powiedziała Tenel Ka.

- Jasne - dodała Jaina - Nie zawsze byliśmy dla ciebie zbyt przyjacielscy, może to dobra okazja, żeby to zmienić.

Lowie zagrzemiał entuzjastycznie, pokazując swoje poparcie dla planu.

- Myślę, że to wspaniały pomysł - stwierdził Luke.

- Dobrze - odpowiedziała Jaina, zatraskując zewnętrzny właz do *Kamiennego Smoka* i mocując go - To na co czekamy?

Lowbacca warknął, na co Jaina skinęła głową - *Kamienny Smok* będzie gotowy do odlotu, kiedy reszta z was będzie.

Rozdział 2

Na piekielnej planecie Ryloth połowa globu piekła się pod słońcem wystarczająco gorącym, aby zmiękczyć kamień, a druga strona trzęsła się z zimna tak intensywnego, że wywołałby dreszcz u lodowca. Twi'lekowie, jedyne istoty, które były w stanie mieszkać tam na dłuższą metę, osiedli w wąskim pasie cienia pomiędzy światłem dnia a ciemnością. W tym rejonie, pograżonym w półmroku, temperatury na powierzchni były wystarczająco przyjazne do podtrzymywania życia, jednak Twi'lekowie woleli budować schrony poprzez zagnieżdżanie się w pasmach górskich. Wyrzeźbili ogromne labirynty, miasta pod powierzchnią, gdzie ich system wyewoluował w złożoną, zdominowaną przez męczyzn strukturę polityczną, która pozostała niezmienną przez tysiące lat. Do czasu, aż Twi'lekanka Nola Tarkona wprowadziła gruntowne zmiany poprzez gwałtowny rozlew krwi. Stworzenie Sojuszu Różnorodności było kluczem do wolności i potęgi. Była ona zadeklarowanym i charyzmatycznym przywódcą ruchu politycznego, jednocząc uciskane gatunki obce, które cierpiały pod dominacją człowieka. Aktualnie Nola założyła najgłębsze, najbardziej chronione komory pod górami i ustanowiła tam swoją siedzibę. Po dojściu do władzy, jej zwolennicy wykopali podziemny kosmoport, przylegający do groty, który pozwolił jej potężnym sprzymierzeńcom na bezpośredni dostęp do Ryloth, a stamtąd do szeroko pojętej galaktyki.

Przywódczyni Twi'leków siedziała w chłodnej, powiększonej grocie w sali tronowej jedyne go rodzaju. Miała dużo pracy. Zarządzanie galaktycznym ruchem politycznym wymagało nieustannego wysiłku, koncentracji i czujności. Tutaj, głęboko pod ziemią, musiała polegać na chronometrach i asystentach mówiących jej, kiedy skończyć pracę i rozpocząć okres snu. Było dość późno, mimo że miała skrócony czas odpoczynku. Plany, które zaczęła wprowadzać w życie oraz ich wymogi, ciążyły na niej, a do tego zbyt duża ilość zobowiązań sprawiała, że nie przejmowała się snem. Jeśli jej rewolucja zawiedzie, a ona zostanie zabita, będzie mogła spać przez całą wieczność.

Nola siedziała wygodnie w swoim kamiennym fotelu, nie pozwalając wzburzonym myślom i emocjom przedrzeć się przez ścianę spokoju na zewnątrz. W pewnym sensie bogate, czerwone oświetlenie w jej pokoju przemawiało do niej... Odzwierciedlało głęboko zakorzeniony gniew i pragnienie zemsty, które gotowały się w jej sercu, oraz mnóstwo pomysłów na doprowadzenie do ostatecznego triumfu Sojuszu Różnorodności, które wirowały w jej umyśle. Uderzała swoimi pazurami, czując ciężką twardość, niczym kolce na muszli sidrek megapede. Nola była w stanie jednym machnięciem dłoni rozerwać gardło każdego wroga, lub nic nie spodziewającego się przyjaciela. Utrzymywała się w kondycji

pozwalającej na walkę fizyczną. Jej podstawową bronią były słowa, które zmieniały tłumy w broń, a jej zwolenników w siłę bojową. Nola Tarkona stała się dobra w dostawaniu tego, co chciała.

Hovrak, jej wilczy adiutant i doradca, wmaszerował do pokoju, jego młode oczy zaślniły w mroku groty. Nola utrzymywała czerwone oświetlenie wyłączone, lecz jej różowo kwarcowe oczy świetnie skupiały się w ciemnościach. Była w stanie dojrzeć, że niósł przesyłkę w swojej owłosionej łapie. Drugą ręką przeczesywał ciemnobrązowe futro, które zjeżyło mu się na twarzy. Wyszczrzył zęby w geście szacunku i powiedział:

- Szanowna Tarkono, mam znakomite wieści od dwóch kolejnych kandydujących światów.

- Dobrze - Nola pochyliła głowę, drgając swoim jedynym pozostałym lekko z satysfakcją. Przypalony kikut wzdrygnął się w odruchu pamiętliwego bólu. Hovrak trzymał długą i szczegółową listę na swoim elektronicznym datapadzie, obejmującą wszystkie znane gatunki poza człowiekiem. W jego i jej interesie było zrekrutowanie przedstawicieli każdego z tych gatunków do Sojuszu Różnorodności.

- Jednak najpierw - powiedział wilk ostrym tonem tak, jakby próbował ugryźć każde słowo, które wychodziło z jego ust - Mamy obietnicę od samozwańczej Zjednoczonej Rady Muzyków z Bith. Przysięgli grać pieśni patriotyczne odzwierciedlające cele Sojuszu Różnorodności podczas swojej trasy po planetach galaktyki.

- Piosenki - powiedziała Nola, pozwalając sobie na zmarszczenie czoła. - Potrzebujemy żołnierzy i wojowników gotowych umrzeć dla naszej sprawy, nie bardów.

- Jeśli mógłbym zwrócić uwagę, szanowna Tarkono, na potencjalne zyski z rozgłaszania propagandy. Jedna piosenka zagrana odpowiedniej publiczności w odpowiedniej kantine może spowodować zamieszki... a nawet obalenie długo działającego rządu ludzi. A co najmniej zwiększy świadomość tego, za czym stoi Sojusz Różnorodności.

- Bardzo dobrze - powiedziała Nola - tak długo, jak ci muzycy nie wymagają zbyt wysokich opłat. Coś jeszcze?

- Otrzymaliśmy wiadomość od pod-ula gatunku Bartokk. Są to znani mordercy, zabójcy, podróżujący wspólnie, dzieląc jeden umysł. Ten jeden pod-ul przysięgł wierność Sojuszowi Różnorodności, a jak wiemy, kiedy jeden z nich się zgadza, wszystkie się zgadzają.

Nola Tarkona stuknęła swoimi pazurami.

- To zdecydowanie lepsze wieści. Więc, czy to oznacza, że cała planeta Bartokków jest nasza? Czy ten pod-ul jest tam legalnym rządem?

- Nie, szanowna Tarkono, ale zaniosą nasze przesłanie bardzo daleko. W rzeczy samej, z tego, jak rozumiem ich gatunek, jeśli ten pod-ul zamorduje kluczowych członków w innych pod-ulach, będzie mógł wchłonąć wszystkie te umysły, tworząc jeszcze większy rój. Mając trochę czasu i pomysłowości, nasz pojedynczy pod-ul może przeciągnąć wszystkie inne Bartokki na swoją stronę i włączyć ich do jednej wielkiej siły bojowej, która byłaby całkowicie lojalna wobec NAS.

Teraz Twi'lekanka uśmiechnęła się, pokazując swoje spiczaste zęby.

- Bardzo dobrze, w rzeczy samej. Rządy działające z woli ludu. Utworzymy naszą własną słuszość.

Tak. - Hovrak warknął - Słuszność. Czas spłaty. Wedle prawa galaktyka powinna być nasza.

- Tylko, nie róbmy się chciwi. - powiedziała Nolaa - Przynajmniej nie tak szybko. Kilka sektorów na raz powinno wystarczyć... na razie.

Poruszyła swoimi głowoogonami, czując mrowienie z wrażenia. - Właśnie dostałam wiadomość, że jakiś statek zadokował w naszej podziemnej placówce. Wierzę, że to Boba Fett powrócił do nas. Idź i przyprowadź go tutaj. Pragnę zobaczyć, co nasz łowca nagród dla mnie odzyskał.

Hovrak ponownie wyszczerzył zęby, a następnie wyszedł lekko z groty. Korzystając ze swojej nerwowej energii, Nolaa sięgnęła i wybrała ostry, durastalowy pilnik z małego obsydianowego piedestału stojącego obok niej. Włożyła narzędzie do ust i energicznie złożyła przednie zęby, żeby utrzymać ich ostre czubki i ostre jak brzytwa krawędzie. W ten sposób otrzymała wyśmienity, zakazany dreszczyk. Twi'lekańskie niewolnice miały tradycyjnie szlifowane zęby na płasko, aby nie mogły gryźć swoich właścicieli. I tylko dostojnym mężczyznom wolno było afiszować się swoimi kłami. Do teraz. Zdegradowane kobiety stały się bezsilne i sprzedane w niewolę, zmuszone do służenia tańcem jako zwykłe przedmioty do bycia bitymi i zdanymi na łaskę swoich panów. Nolaa знаła to aż za dobrze, jej własna, przyrodnia siostra zapłaciła najwyższą cenę. Ale przysięgła, że to zmieni. A jak to udowodniła już wielokrotnie, Nolaa Tarkona zawsze dotrzymywała słowa...

Kiedy uzbrojony Boba Fett samotnie wmaszerował do groty, Nolaa usiadła z ukłuciem rozczerowania. Jak śmiał przyjść do niej z pustymi rękami?

Za łowcą nagród szedł Hovrak niczym eskorta. Jednak Boba emanował taką pewnością siebie, nawet przez swoją mandaloriańską zbroję, że pomyślał, że podąża za kimś był niedorzeczny. Nolaa podziwiała go za tę pewność siebie i enigmatyczną charyzmę. Fetta jednakże nie pociągała władza ani polityka. Dlaczego pozostawał do wynajęcia tylko jako łowca nagród, skoro mógł zostać świetnym przywódcą, było dla niej zagadką. Ale cóż, pomyślała, każde stworzenie ma inne cele.

- Gdzie jest Bornan Thul? - wymagała odpowiedzi. - W ramach kontraktu miałeś przyprowadzić go do mnie razem z navikomputerem, za który zapłaciłam. Dlaczego powróciłeś bez swojej zdobyczy? Z pewnością nie planujesz zaraportować porażki?

- Chwilowa zmiana planów - powiedział Fett, uważając, aby jego głos brzmiał neutralnie - Natknąłem się na dzieci Hana Solo, nie były w stanie udzielić informacji, których wymagałem. Mam innych klientów - Przerwał na chwilę - Kiedy poluję na swoją ofiarę, nigdy nie jestem pewien, na co wpadnę, nie zawsze jest to coś, w poszukiwaniu czego akurat się wybrałem.

Więcej na ten temat donieśli szpiedzy Noli, że Jacen i Jaina Solo oraz ich przyjaciele faktycznie udaremnili plany Fetta na gruzowisku na Alderaanie i musiał uciekać. Ale nie wspominała o tym.

Łowca nagród wiedział, że jak do tej pory zawiódł, co wiedziała i ona. Nic innego się nie liczyło.

- Nie popełnij błędu, Fett - powiedziała Nolaa - A jeśli chodzi o wagę tej misji, muszę mieć ładunek, który ukradł Bornan Thul. Zależy od tego przyszłość galaktyki. Do dnia dzisiejszego, powiedziałam tylko kilku łowcom nagród o moim celu i myślę, że niektórzy

dalej chcą zrobić to, co tobie się nie udało. Teraz jednak, nie dajesz mi wyboru innego jak ogłosić tą ofertę innym łowcom nagród.

- Wyślij kogo zechcesz, ale i tak znajdę Bornana Thula - powiedział Fett. Jego szorstki ton nie oddawał groźby lecz po prostu pewność siebie. - Jestem najlepszy. Uda mi się. Inni polegną.

- Następnym razem przynieś mi zdobycz, nie słowa - powiedziała Nola. Gdy Fett odwrócił się, nie okazując jej szacunku na pożegnanie, podniosła swoją pazurastą rękę i rozkazała go zatrzymać.

- Mam pytanie. Intryguje mnie pewna sprawa. Słyszałam o tym, jak pewnego razu księżniczka Leia Organa nosiła hełm jako przebranie, udając łowcę nagród Boushha, aby zinfiltrować pałac Jabby. Nikt nie znał jej tożsamości, zanim nie została złapana podczas próby rozmrożenia Hana Solo. Powiedz mi, Boba Fett, pod tym hełmem i za tym syntezatorem głosu być może... sam jesteś kobietą?

Fett wpatrywał się w nią przez wąską, czarną szczelinę w swoim hełmie.

- Dla nikogo nie zdejmuję hełmu - odpowiedział.

Jednak Nola nie dałaby się zbić z tropu - Jeśli o to chodzi - powiedziała - czy jesteś chociaż człowiekiem? Czy może mógłbyś być jednym z uciskanych gatunków galaktyki podającym się za człowieka?

- Dla nikogo nie zdejmuję hełmu - powtórzył, ciągle nie udzielając jej odpowiedzi.

- Szkoda - powiedziała Nola - Możesz odejść.

Boba Fett odszedł energicznym krokiem, jakby oburzony, że dała mu pozwolenie na odejście, skoro nigdy by się nie przejmował, by o owo pozwolenie prosić.

Nola usiadła z powrotem w swoim kamiennym fotelu, skąpana w krwawo czerwonym świetle. Było już długo po jej okresie odpoczynku, jednak zdecydowała odpocząć jeszcze chwilę... może trochę dłużej. Możliwości, jakie mogła przynieść ze sobą przyszłość, zaczęły się rozwijać w jej głowie.

Rozdział 3

Poranna mgła rozlała się po polanie pokrytej ścierniskiem przed odbudowaną wielką świątynią. Kropelki skraplającej się wilgoci przyległy do warkoczy Tenel Ka, błyszcząc niczym rozpylone klejnoty. Opierając się o wilgotny kadłub *Kamiennego Smoka*, przyglądała się z mieszanymi uczuciami, jak Jacen przygotowuje się do wejścia na pokład *Ścigacza Cieni* razem z Raynarem i mistrzem Skywalkerem. Wiedziała, że Jacen wolałby lecieć z nią i była z niego dumna, że poświęca swoje własne preferencje, żeby pomóc Raynarowi, który aktualnie potrzebował wsparcia przyjaciela. Tenel Ka rozumiała wewnętrzną udrękę bycia nieustannie w niebezpieczeństwie, nieustannie pod strażą. Mogła poprosić o włączenie do załogi *Ścigacza Cieni*, lecz *Kamienny Smok* należał do niej, przez co czuła się zobowiązana do pozostania ze swoją załogą: "kapitanem" Jainą, drugim pilotem Lowbaccą oraz zapasowym nawigatorem, Em Teedee. Mimo to, Tenel Ka będzie tęsknić za swoim przyjacielem podczas podróży do punktu spotkania z rodziną Raynara. Zaczęła polegać na Jacenie na wiele dziwnych sposobów. W jakiś sposób jego wygłupy i żarty dawały jej wrażenie, że z galaktyką jest wszystko w porządku... nawet jeśli nie do końca tak było. Tenel Ka potrząsnęła głową, żeby

oczyścić umysł. Pozwalanie swoim myślom na rozwodzenie się nad takimi sentymentalizmami nie było w jej stylu.

Jaina i Lowie wybrali akurat ten moment do wyjścia z *Kamiennego Smoka* obok niej. Jaina, podchodząca poważnie do obowiązków kapitana statku, od razu zdała raport.

- Wewnętrzne kontrole przedstartowe zakończone, w środku wszystko jest gotowe. Skończyłaś już zewnętrzne?

Tenel Ka poczuła wyrzuty sumienia. Pozwoliła sobie na rozproszenie! Pakowali się w potencjalnie niebezpieczną sytuację, więc nie mogła pozwolić swojej głowie na rozmyślanie. Wycierając krople deszczu z czoła, postanowiła nie pozwolić, by to się powtórzyło.

- Daj mi jeszcze dziesięć minut.

Jaina kiwnęła głową, po czym na jej twarzy mignął wyraz zakłopotania. Przygryzła dolną wargę. - Nie zapomniałam o czymś?

Lowie wskazał swoją rudo-owłosioną ręką w stronę Ścigacza Cieni i krótko szczerknął.

- Współrzędne. Racja. - powiedziała Jaina - Musimy dostać współrzędne do skoku w hiperprzestrzeń od wujka Luke'a i Raynara.

Informacje przyszły około godziny wcześniej, małymi wiązkami zakodowanej transmisji. Niezarejestrowane, zastrzeżone szyfrowanie. Tylko Raynar wiedział, jak je odkodować.

Tenel Ka była zaskoczona. Takie środki bezpieczeństwa były powszechnie stosowane między członkami Hapańskiej rodziny królewskiej, jednak prawie nikt o nich nie słyszał w Nowej Republice. Kiedy Lowie i Jaina poszli skonsultować się z mistrzem Skywalkerem i Raynarem, Tenel Ka powróciła do kontroli statku. Besztając się za swój chwilowy brak staranności, zbadła śliski od deszczu kadłub *Kamiennego Smoka*, tak dokładnie, jakby przygotowywała się do bitwy kosmicznej, co, jak wiedziała, mogło się wydarzyć. Kiedy Jacen wystawił głowę zza statku, żeby sprawdzić czy nie potrzebuje pomocy, zgodziła się z przyjemnością. Oczywiście, tak naprawdę nie potrzebowała pomocy, ale z zadowoleniem przyjęła jego towarzystwo.

Kiedy skończyli, Jacen powiedział

- Ja... um... Dodałem troszkę więcej uszczelnacza na tym śladzie po blasterze, który Boba Fett zostawił nam na Alderaan. - Przesunął dłonią po swoich wilgotnych włosach - Wyglądał trochę słabo, a nie chciałem, żeby mogło się z tym coś stać. - Jacen wzruszył ramionami, być może zawstydzony tym, że pokazał swoją troskę o nią - Hej, nigdy nie wiesz, kiedy wpadniesz na kolejnego łowcę nagród, prawda?

Spokojne, szare oczy Tenel Ka przyjrzały się temu. Kwantowe osłony *Ścigacza Cieni* ochronią jego pasażerów, jeśli zostaną zaatakowani. Jacen wiedział, że będzie dobrze chroniony, ale nie miał podobnej pewności co do swoich przyjaciół w *Kamiennym Smoku*. Zrobiła co mogła, aby go uspokoić.

- Jacen, przyjacielu, jestem przyzwyczajona do zadawania się ze zdrajcami, porywaczami i mordercami. Hapański dwór jest nimi wypełniony. - Jeden z jej kącików ust zadrżał - W rzeczy samej, niektórzy z najlepiej wykwalifikowanych to moi krewni. Nie pozwolę uszkodzić *Kamiennego Smoka* ani nikogo na pokładzie.

Skinął głową i ponownie wzruszył ramionami.

- Po prostu lubię wiedzieć, że wszyscy są bezpieczni. Nawet załatwiłem, że Tionne obiecała mi, że będzie się opiekować moim jajkiem gorta pod moją nieobecność. - Potem tak,

jakby był rozgoryczony tym, że został przyłapany na martwieniu się, powiedział - Hej, chcesz usłyszeć dowcip?

Pod pretekstem zbadania płetwy stabilizatora, Tenel Ka schyliła się, skrywając, że to pytanie sprawiło jej przyjemność. Gdyby Jacen chociaż podejrzewał, że tak naprawdę lubi jego dowcipy, naprawdę by się zmartwiła. Kiedy się uspokoiła, spojrzała w górę i uniosła jedną brew.

- Tylko jeśli nie będziesz ode mnie wymagał śmiechu.

- Puk, puk - powiedział zaczekał.

Po chwili zdała sobie sprawę, jakiej odpowiedzi oczekiwał

- Ah, kto tam?

- Toniew.

- Jaki Toniew?

- Toniew ydaje się dla ciebie śmieszne, ale mam nadzieję, że chociaż się uśmiechniesz.

Tenel Ka skinęła rozważnie głową.

- Być może później będę się śmiać, Jacenie. - Absurd jego humoru zdumiał ją. Jeszcze bardziej zdumiewające było to, że ten żart sprawił, że znów była spokojna. Zamknęła oczy, wypuściła trochę powietrza i zaczęła się delektować odświeżającą mgiełką spadającą z góry.

- Hej, wy dwoje! - Jaina krzyknęła z drugiej strony statku - Współrzędne są już wpisane. Wujek Luke blokuje Artoo w stacji astromechów. Na co wy jeszcze czekacie?

Tenel Ka otworzyła oczy. Jacen delikatnie ścisnął jej dłoń.

- Do zobaczenia w punkcie zbornym - powiedział.

- Dokładnie - zgodziła się Tenel Ka, a Jacen rzucił się przez wilgotną trawę do *Ścigacza Cieni*.

Ten jeden raz, w porównaniu do drugiego pasażera, Jacen czuł się więcej niż kompetentny do służenia jako drugi pilot statku. Wychylony do przodu ze swojego miejsca, Raynar wisiał niepewnie między Jacenem a mistrzem Skywalkerem, przypatrując się panelom kontrolnym tak, jakby chciał się upewnić, że Jacen nie popełni błędu.

Jacen próbował uspokoić młodzieńca. Wysyłał mu nawet delikatne, kojące myśli, tak jakby to robił wobec przerażonego zwierzęcia. Jednak jak tylko opuścili Yavin IV, niepokój Raynara wzrastał z minuty na minutę. Do czasu aż *Ścigacz Cieni* wykonał skok w hiperprzestrzeń, Jacen sam poczuł się nerwowy.

Nawet normalnie cierpliwy mistrz Skywalker odwrócił się z wymuszonym uśmiechem i powiedział

- Od teraz dam sobie z tym radę. Może pójdziecie do tyłu i wykonacie kilka ćwiczeń relaksacyjnych Jedi? Powiadomię was, kiedy będziemy gotowi do spotkania z flotą.

- Nie jestem pewien czy będę mógł odpocząć. - powiedział Raynar.

Lecz kiedy Jacen odpiął swoje pasy bezpieczeństwa i skierował się w tył, do przedziału dla załogi, drugi młodzieniec posłusznie za nim podążył. Zanim jednak Jacen opuścił kokpit, Raynar odwrócił się.

- Mistrzu Skywalker, czy jesteś pewien, że poprawnie wpisałeś współrzędne?

- Sam je zaprogramowałem, opierając się na notatkach, które zostawiłeś, kiedy odkodowałeś transmisję. - odpowiedział Luke, a kiedy Raynar wyglądał, jakby chciał spytać o

więcej szczegółów, dodał - Jaina i Lowbacca potwierdzili współrzędne dla *Ścigacza Cieni* i dla *Kamiennego Smoka*. Wszystko jest w porządku.

Odpowiedź wydawała się satysfakcjonować Raynara, który w końcu pozwolił Jacenowi poprowadzić się na tył statku. Jacen wziął głęboki oddech, przytrzymał go na kilka uderzeń serca, po czym powoli go wypuścił. Następnie, żeby przełamać napięcie, powiedział

- Wydaje mi się, że jesteś dość przestraszony.

Raynar usiadł, garbiąc się i zaczął się wpatrywać w płyty pokładu.

- A jak ty byś się czuł, gdyby ktoś w twojej rodzinie zaginął, a być może był martwy?

- Artoo-Detoo zagwizdał żałośnie ze stacji dla astromechów. Jacen zaśmiał się sucho.

- Wierz mi lub nie, ale taka sytuacja nie jest w mojej rodzinie niczym nadzwyczajnym. Wiem jak się czujesz.

Raynar spojrzał w górę na Jacena. Jego kąciki ust drgnęły w uśmiechu

- Tak, wiedziałem, że to zrobisz.

Godzinę później, kiedy Luke zawołał ich do kokpitu, obaj chłopcy byli zdecydowanie bardziej zrelaksowani. Raynar nawet próbował opowiedzieć jeden czy dwa dowcipy. Jacen co prawda znał już puenty, ale śmiał się i tak, gdyż to było śmieszne, jak pompatyczny chłopak pracuje tak ciężko, żeby użyć humoru. Dzieciak nie był taki zły, stwierdził Jacen, ale potrzebował pracy. Pracy nad wyczuciem czasu i dykcją.

Jak tylko zapięli się w swoich miejscach, Raynar znowu zaczął okazywać oznaki niepokoju.

- Czemu nie powiesz wujkowi Luke'owi swojego dowcipu, Raynar? - powiedział Jacen - Tego o nerfopasie i fioletowym rankorze?

- Może później - powiedział Luke - Jesteśmy prawie na miejscu. Okej... teraz. - powiedział, kiwając do Jacena. Jacen wychylił się do przodu i wyłączył hipernapęd. Linie gwiazd nagle skróciły się i powróciły do formy miliona migotliwych światełek w mroku pustej przestrzeni kosmicznej. Pustej. Pustej przestrzeni kosmicznej bez żadnych statków handlowych w zasięgu wzroku.

Jacen zamrugął zaskoczony.

- Gdzie oni są? - spytał - Co się stało z flotą?

Luke Skywalker spojrzał zakłopotany na panel sterowania. - To są współrzędne, które otrzymałem.

- Nie ma ich. - powiedział Raynar ponurym głosem. - Flota odleciała beze mnie.

Jacen wyregulował kontrolki głośności, kiedy głośnik kokpitu, trzeszcząc, obudził się do życia.

- *Ścigaczu Cieni*, tu *Kamienny Smok* - powiedział głos Jaina.

- Trochę tu samotnie. Nie spodziewaliśmy się towarzystwa?

- Ciągłe czekamy na nawiązanie kontaktu - odpowiedział Jacen - Wujek Luke mówi...

- z głośnika dało się słyszeć nowy kobiecy głos przerywający transmisję - *Ścigaczu Cieni* i *Kamienny Smoku*, proszę przesłać informacje potwierdzające waszą tożsamość.

Na skinienie Luke'a, Jacen wykonał polecenie. Czekali.

- Tożsamość potwierdzona - w końcu powiedział głos.

- Tutaj *Tryst*. Jestem przygotowana, żeby was zabrać...

- Gdzie jest moja matka? Gdzie jest flota? - przerwał Raynar - Mieli się z nami tutaj spotkać. Co z nimi zrobiłaś?

- Ah, czyżby był to panicz Raynar Thul? - odpowiedział głos. - Tu twoja dalsza kuzynka, kapitan Dro Pack, z ochrony promu *Tryst*, przypisana do *Tradewyn*. Teraz, jeśli będziecie na tyle mili, żeby podporządkować wasze komputery nawigacyjne mojemu, możemy być waszą drogą do punktu zbiorczego z flotą.

- Um, promie *Tryst*? - głos Jainy wydobył się z głośnika - Odnieśliśmy wrażenie, że to był punkt zbiorczy.

- To było wrażenie, które chcieliśmy, żebyście odnieśli - powiedziała kapitan Prack - To był tylko pośredni przystanek, żeby upewnić się, że nikt za wami nie podąża.

- Co, jeśli to pułapka? Prawie nie widziałem większości moich kuzynów. - powiedział Raynar zniżonym głosem. - Mamy, eh, dużą, dalszą rodzinę. Połowa z niej opuściła Alderaan dekady temu, kiedy Imperator doszedł do władzy.

Mimo ćwiczeń relaksacyjnych, które wykonywał, Raynar znów wyglądał na wzburzonego.

- Mógłbyś potwierdzić czy ona naprawdę pracuje dla twojej rodziny? - spytał Luke.

- Nie ma pytania, które mógłbyś jej zadać? - dodał Jacen - Może jakiś tajemny kod, którego twoja rodzina używa w sytuacjach awaryjnych?

Raynar myślał przez chwilę, po czym powiedział głośno

- Kapitanie Prack, który z naszych wielkich skarbów został ocalony dzięki szczęśliwemu przypadkowi, kiedy *Gwiazda Śmierci* wysadziła Alderaan?

- Dość proste - odpowiedziała Prack swobodnym i pewnym tonem - Rytualna fontanna Dro została wysłana na Calamari, żeby została naprawiona przez sławnego artystę Myrracka. Dlatego też wielki skarb rodziny Dro był bezpieczny poza planetą i oszczędzony od zniszczenia.

Rumiana twarz Raynara rozpromieniła się.

- To jest to. Nikt poza członkiem mojej rodziny nie znalazłby odpowiedzi na to pytanie.

- Jesteś pewien - spytał Luke.

Raynar pokiwał głową

- Zaufaj mi.

- Raynar mówi, że zdałeś test. - powiedział Jacen do głośnika komunikatora - podporządkowujemy komputer nawigacyjny *Ścigacza Cieni* waszemu.

- *Kamienny Smok* podporządkowuje się *Trystowi*. - powiedział głos Jainy.

- W porządku. - odpowiedziała kapitan Prack - Trzymajcie się wszyscy swoich siedzeń.

Pasy gwiazd zapikowały i zamigały wokół *Ścigacza Cieni*, kiedy *Tryst* wzięła ich na trzy kolejne skoki w hiperprzestrzeń, żaden dłuższy niż minutę. Następnie, nagle, znaleźli się u celu.

Banda statków handlowych, promów ochroniarskich, statków zaopatrzeniowych, ślizgaczy oraz dronów zwiadowczych dryfowała przed nimi w przestrzeni kosmicznej.

Flota zawierała statki wszystkich kształtów i producentów, zaprojektowanych do przeróżnych operacji we wszelakich środowiskach handlowych. Przez lata Bornan oraz Aryn Thul rozwijali swoje operacje handlowe w ogromne przedsięwzięcie. Jednak teraz, z troski o ich bezpieczeństwo, rodzina Thul nie mogła sobie pozwolić na stałą bazę dla swojej floty.

- To jest to. - powiedział Raynar - Mój prawdziwy dom.

Rozdział 4

Raynar wypełnił swoje płuca chłodnym powietrzem na *Tradewynie*, flagowym okręcie floty handlowej jego rodziny. Jego ojciec zawsze nalegał, żeby Tradewyn miał najlepsze, dostępne filtry i recyklery. Ze względów biznesowych główna siedziba floty pozostała na Coruscant, jednak ten okręt bardziej niż jakiekolwiek inne miejsce w galaktyce został domem rodzinnym. Jego matka uważała, że powietrze na Alderaan było świeższe, jednak jeszcze przed narodzinami Raynara planeta była od lat stertą gruzu. Urodził się tutaj, na samym *Tradewynie*. Dla niego żadne miejsce nie robiło wrażenia bezpieczniejszego i przyjaźniejszego w czasie zagrożenia. Raynar zamknął oczy, biorąc drugi głęboki oddech, a później trzeci. Przez tak długo wahał wilgoć i soczystość gęstej dżungli oraz inne zapachy Yavina 4. Ten wydawał się dużo czystszy.

Za sobą słyszał Luke'a i młodych rycerzy Jedi wydrapujących się ze *Ścigacza Cieni* oraz *Kamiennego Smoka*, następnie zeskakujących na pokład, jednak nie pozwolił, żeby to odciągnęło go od przyjemności. Miał tyle wspomnień z tego miejsca. Ze wstydem zauważył, że jest niebezpiecznie blisko płaczu, kiedy usłyszał szmer śluzy od zatoki dokującej. Poczuł pocieszającą dłoń na ramieniu, po czym mistrz Skywalker powiedział przyciszonym głosem

- Zawsze to dobrze czuć, że wróciło się do domu. Wszystko w porządku, Raynar?

Lękając się, że mistrz Skywalker wyczuje w nim tę słabość, Raynar w pierwszym odruchu chciał spojrzeć w górę i udzielić jakiejś wzniosłej odpowiedzi, żeby udowodnić, że w pełni nad sobą panuje. Jednak zamiast tego wziął kolejny głęboki oddech, tym razem uspokajający, jako część relaksacyjnej techniki Jedi, otworzył oczy i skinął głową. Prawdziwy Jedi nie miał dużej potrzeby kłamania, a nawet udawania. W tym wypadku wiedział, że jedyną osobą, którą mógłby oszukać, był on sam.

- Dziękuję. Teraz będzie w porządku. - powiedział Raynar. Wpatrując się w śluzę, zobaczył swoją matkę, Aryn. Dro Thul śpieszyła w jego stronę w towarzystwie jego wujka, Tyko. Tyko Thul miał na sobie obszerne żółto, fioletowo, pomarańczowo, szkarłatne szaty jego rodu. Jego okrągła jak księżyc twarz rozpromieniła się niczym blask awaryjnego światła ostrzegawczego.

- Mój drogi chłopcze, jakże krzepiące jest widzieć, że bezpiecznie dotarłeś! Tutaj z nami nie masz się czego bać.

Zaskoczenie Raynara, spowodowane ponownym spotkaniem wujka, spotęgowało zachowanie jego matki. Zrobiła krok w przód i niezręcznie (ich rodzina nigdy nie okazywała sobie fizycznie uczuć) przytuliła Raynara. Wychodząc pośpiesznie z szoku, odwzajemnił uścisk, po czym cofnął się i odchrząknął

- M-m-matko, wujku Tyko, to są moi przyjaciele, których chciałbym, żebyście poznali. To jest mistrz Skywalker z Akademii Jedi.

Jego matka wyciągnęła obie ręce, żeby uścisnąć Luke'a w tradycyjnym powitaniu.

- Luke'u Skywalkerze, bohaterze Rebelii. - powiedziała z ciepłym uśmiechem - Dobrze widzieć cię ponownie. I jakie to uprzejme, że przyprowadzasz do mnie mojego syna.

- Obiecałem mojej siostrze Leii, że zobaczę się z tobą osobiście, Aryn Dro Thul, i upewnię się, że jesteście tutaj wszyscy bezpieczni. - odpowiedział.

- Proszę, podziękuj od nas głowie państwa, Leii Organie Solo - powiedziała Aryn, oczywiście bardzo zadowolona.

Następnie Tyko wyciągnął ręce i złapał Luke'a.

- Mistrzu Skywalker, to zaszczyt. Jeszcze większym zaszczytem byłoby spotkanie się z tobą na Mechis III, gdzie mógłbym okazać większą gościnność w wytwórni droidów.

Myślę, że byłbyś pod wrażeniem.

Uśmiech mistrza Skywalkera wyglądał tak, jakby próbował on stłumić jakieś tajemne rozbawienie.

- Dziękuję ci. Dużo słyszałem o twoim sukcesie na Mechis III. Twoje zakłady produkcyjne droidów są najbardziej... produktywne w Nowej Republice.

Wujek Tyko rozpromienił się nawet bardziej niż wcześniej.

- To nic takiego. - powiedział z daremną próbą obojętnego wzruszenia ramionami.

- Sukces wydaje się naturalnie przychodzić do naszej rodziny. Do mnie, do mojego brata. Śmiem twierdzić, że zauważyłeś to nawet w Raynarze. Jestem pewny, że mocno przewyższa umiejętności innych uczniów w Akademii Jedi.

Raynar poczuł, że policzki go palą ze zmieszania. Jak mistrz Skywalker mógł odpowiedzieć na tak pompatyczny pokaz zarozumiałości

Na swoją korzyść, jednak, mistrz Skywalker odpowiedział płynnie i bez wahania

- Raynar jest wyjątkowym i poważnym uczniem, który ma więcej potencjału Jedi, niż mu się wydaje.

Zanim jego wujek pociągnąłby mistrza Skywalkera dalej, Raynar wciął się

- I chciałbym, żebyście poznali kilku moich kolegów: Jainę i Jacena Solo, Lowbaccę z Kashyyyka oraz Tenel Ka, księżniczkę Hapes i Dathomiry.

Wujek Tyko zacisnął wargi ze zdziwienia.

- Bardzo znakomici goście - zauważył.

- Z pewnością - powiedziała matka Raynara. - Serdecznie zapraszamy was do pozostania tak długo, jak chcecie. Myślę, że trzeba to uczcić.

Jej szaty o kolorze ciemnego indygo, powite srebrem i przepasane szarfą w kolorach rodu Thul zamigotały niczym naszpikowane gwiazdami kliny widoczne przez okna.

- Obawiam się, że muszę powrócić do świątyni Jedi tak szybko, jak to możliwe - powiedział mistrz Skywalker, z żalem kręcąc głową. - Artoo i ja musimy wracać. Mamy dużo innych uczniów i mnóstwo pracy do zrobienia.

- Ale my chcielibyśmy zostać - Jacen pospieszył zapewniać Aryn Dro Thul. - Oczywiście tylko na kilka dni, żeby upewnić się, że u Raynara wszystko w porządku i że zadamawia się tutaj.

Lowie pokazał swoje poparcie dla planu.

- Cóż za wspaniały pomysł. - powiedział Em Teedee. - W końcu cywilizacja.

Szczegóły i uzgodnienia zostały szybko załatwione. Jacen, Jaina, Lowie i Tenel Ka mieli zostać na pięć dni, a później powrócić do Akademii Jedi *Kamiennym Smokiem*. W mniej niż pół godziny Luke Skywalker i Artoo-Detoo odlecieli *Ścigaczem Cieni*. Matka Raynara westchnęła, obserwując, jak ich elegancki statek znika.

- No cóż, przypuszczam, że musimy teraz wykonać kolejny skok w hiperprzestrzeń, żeby po prostu być w ruchu.

Wujek Tyko skinął głową.

- Żeby być pewnym, że nikt nie może za nami podążać, sprawdzając zapis ostatnich przystanków *Ścigacza Cieni*.

Matka Raynara splotła ręce i uśmiechnęła się.

- Tymczasem, mam dla was, dzieci coś specjalnego. Żeby uczcić powrót mojego syna, jesteście wszyscy zaproszeni na Alderaan'ską Ceremonię Wód.

Ceremonia Wód była długa oraz podniosła i najwyraźniej bardzo ważna dla rodziny Thul... jednak Jacen pozwolił swojemu umysłowi wędrować podczas niekończących się rytuałów. Wiercił się i próbował usiąść prosto na twardej, narożnej ławce otaczającej małą, elegancką fontannę, która służyła za główny element ceremonii. Bezwiednie sięgnął do miejsca, gdzie zwykle wisiał jego miecz świetlny, planując przejechać palcami po jego grzbietach, co często robił, gdy był znudzony, lecz przypomniał sobie wtedy, że broni tam nie było. Wszyscy zostali poproszeni o przebranie się w swoje najlepsze ubrania na tą specjalną okazję. A skoro był to rytuał pokoju, wszyscy młodzi Jedi zostawili bronie w swoich kabinach.

Aryn Thul, ze swoimi długimi, kasztanowymi włosami splecionymi w skomplikowany wzór, wyglądała pięknie i spokojnie w swoich szatach w kolorze ciemnego indygo. Ta fryzura przypominała Jacenowi jego matkę. Czasami zastanawiał się, jak Leia zdołała znosić te wszystkie nudne ceremonie, rytuały i spotkania, obowiązki, których przetrwanie wymuszało na niej stanowisko głowy państwa. W przeszłości Jacen, Jaina i ich młodszy brat Anakin często bywali na wydarzeniach, o których ich matka myślała, że im się spodobać. Jednak nawet na nich, Jacen często łapał się na tym, że wolałby być ze swoim kolegą, Zekkiem, i odkrywać fascynujące i czasem niebezpieczne niższe poziomy Coruscant. Jacen pamiętał katastrofalny dzień, kiedy Jaina przekonała Zekka, żeby był ich gościem na prostym, uroczystym obiedzie. Czy to wydarzenie było tak oszałamiające i nie do zniesienia dla ciemnowłosego młodzieńca? Tęsknił za Zekkiem. Pozwalając swoim oczom dryfować po sali. Zastanawiał się czy ktoś jeszcze był tak znudzony jak on.

Po drugiej stronie fontanny Raynar i Tyko siedzieli, towarzysząc Aryn Thul podczas przeprowadzania ceremonii. Cała trójka była najwyraźniej pochłonięta każdym szczegółem rytuału. Obok niego Jaina obserwowała uważnie, jak Aryn napełnia szereg z jasnych, kolorowych, przeźroczystych butelek, kubków i zlewów. Po lewej stronie Jacena, Tenel Ka siedziała wyprostowana niczym wiązka lasera, jej chłodne szare oczy sumiennie śledziły każdy krok. Zataczając kompletne koło półprzymkniętymi oczami, Jacen zauważył Lowiego korzystającego z okazji do poćwiczenia relaksacyjnych technik Jedi... lub po prostu do drzemki. Sensor optyczny Em Teedee świecił, będąc czujnym, jednak mały droid nie wydawał żadnego dźwięku.

Odkładając na bok ostatni wypełniony zbiornik, Aryn Thul zaczęła nucić powolną, śpiewną melodię. Po tym, jak to zrobiła, zaczęła trzymać ręce pod jednym z czystych strumieni cieczy, która bulgotała z fontanny. Woda spłynęła po tyle jej rąk. Aryn odwróciła je, pozwalając wodzie na spływanie po jej dłoni. Ciągłe nucąc, skinęła głową. Raynar i Tyko również umieścili swoje ręce pod kapiącą wodą. Tenel Ka, zawsze szybko nadążająca, wyciągnęła ręce i włożyła je w strumień wody. Jacen zauważył błysk zadowolenia, który z tego powodu rozświetlił oczy Aryn i Raynara. Lowie otworzył oczy w tym samym momencie, kiedy Jaina trąciła Jacena. Sześć kolejnych rąk sięgnęło do strumienia z fontanny. Jacen był zaskoczony odkryciem, że woda jest ciepła i jedwabista w dotyku.

Pozostała część ceremonii składała się z osuszenia rąk, a następnie przekazywania sobie różnych filiżanek i kubków. Aryn nuciła, a w tym czasie Tyko i Raynar recytowali

słowa o czystości, pokoju lub życiodajnych właściwościach wody. Później brali łyk z kubka lub opróżniali go i napełniali ponownie z fontanny lub rozpylali krople w powietrzu, żeby opadły niczym deszcz. Od czasu do czasu Em Teedee nucił razem z Aryn, matka Raynara zdawała się nie mieć nic przeciwko. Jacen cieszył się, widząc Raynara odciągniętego od swojego nieszczęścia. Blondyn wyglądał na szczęśliwszego, niż Jacen kiedykolwiek widział na Yavinie 4.

Kiedy nucenie ustało, wujek Tyko wypuścił długie westchnienie

- To wspaniałe być ponownie między cywilizowanymi istotami. - powiedział.

- Nie macie pojęcia jak to jest żyć i pracować na Mechis III, cały dzień otoczeni mechanizmami. Trzymaliśmy na planecie tylko kilka żywych istot, ale bardzo mało z nich pochodziło ze światów z kulturą. Oczywiście zaprogramowałem droida czy dwa na protokolarne, ale to po prostu nie to samo. Są takie nudne.

- No cóż, naprawdę? - Em Teedee wykrzyknął, zanim Lowie uderzył włochatą ręką w kratkę głośnika jednostki tłumaczącej droida.

- To moja ulubiona ceremonia. - powiedział Raynar tęsknie.

- Moja też. - zgodziła się jego matka. - Przypomina mi o dniach, kiedy mieszkałam na Alderaan. Dorastałam w mieście Terrarium. - powiedziała - Moi rodzice zasiadali w radzie rządzącej. To było piękne, spokojne miejsce, a każdy dom był otoczony przez rośliny i fontanny, takie jak ta. Opuściłam to miejsce, żeby studiować na Uniwersytecie Alderaanśkim.

- Gdzie poznałaś ojca. - wtrącił Raynar.

- Tak. - Jej czoło zmarszczyło się lekko na wspomnienie porwanego męża. - Studiowałam muzykę i biznes, a Bornan studiował biznes i sztukę. Mieliśmy kilka kursów razem i odkryliśmy, że mamy wspólne cele. Kiedy skończyliśmy studia, założyliśmy naszą spółkę handlową.

- Gdzie byłaś, kiedy Alderaan został zniszczony? - spytała Jaina ściszym głosem.

Aryn wzdrygnęła się, uderzona kolejnym bolesnym wspomnieniem.

- Czasami żałuję, że opuściłam tę planetę. Mogłam spędzić te kilka ostatnich dni właśnie tam... - Westchnęła. - Bornan jest wspaniałym biznesmenem i wierzy w osobiste nadzorowanie negocjacji. Byliśmy w środku bardzo delikatnego handlu z jednym ze światów Imperium, kiedy nasz dom został unicestwiony.

Aryn wydawała się zagubiona w swojej zadumie, kiedy strażnik wszedł do pokoju, pochylił się i wyszeptał jej coś do ucha.

- O co chodzi, matko? - spytał Raynar.

Aryn zakreśliła wzrokiem koło, wyraźnie zaniepokojona. Następnie zwróciła się do szefa ochrony. - Wszystko w porządku. Powiedz im. - powiedziała.

- Kilka minut temu ochrona zauważyła krótką transmisję, która wydobyła się z wnętrza *Tradewynu*. Próbowaliśmy ją wysledzić, ale nie mogliśmy znaleźć źródła.

Raynar uściśnął dłoń matki. Wujek Tyko wstał nagle.

- Przygotować się do kolejnego skoku w hiperprzestrzeń. - powiedział do strażnika. - Natychmiast!

Strażnik pospieszył, żeby wykonać swoje rozkazy.

Tyko spojrzał na swoją szwagierkę.

- To nie może być ktoś z tego pokoju - powiedział - ale obawiam się, że mamy zdrajcę na pokładzie *Tradewynu*.

Rozdział 5

Dla Jaiiny mostek *Tradewynu* był cudowną krainą wypełnioną najwyższej jakości komputerami, gadżetami i wyposażeniem komunikacyjnym dostępnym w handlu. Razem z Lowiem krzyczeli przy każdym odkryciu technologicznej magii. Pomyślała krótko o swoim koledze Zekku, z którym spędziła dużo swoich młodych dni na Coruscant, wyciągając gadżety technologiczne z opuszczonych, dolnych poziomów i majstrując przy nich tak, żeby stary Peckhum miał coś do sprzedania. Jednak i ona, i Zekk wybrali odmienne drogi. On poddał się Ciemnej Stronie i dołączył do Akademii Ciemnej Strony. Nawet po tym, jak został pokonany i zostało mu to wybaczone, Zekk ciągle nie mógł wybaczyć sobie. Przekreślił swoje własne nadzieje na zbudowanie sobie nowego życia. Zadecydował, że zostanie łowcą nagród. Jaina chciałaby móc się z nim jakoś skontaktować i dowiedzieć się co u niego. Jednak tutaj, ukryci, jako że byli z flotą handlową Bornaryna, nikt w całej galaktyce nie wiedział gdzie go szukać.

Po Ceremonii Wód, Raynar na zmianę ze swoją matką oprowadzał ich po głównym statku, przy okazji udowadniając, że wie o nim równie dużo co ona. Młody rycerz Jedi przyszedł na mostek, kiedy Tylko przygotowywał statek do następnego skoku w hiperprzestrzeń, mając nadzieję, że będą jeden krok przed jakimkolwiek pościgiem za nimi lub Bornanem Thulem.

Skok *Tradewynu* wywołał dreszczyk emocji u młodych Jedi. Wszyscy z nich widzieli wiele takich skoków, ale nie z otwartego mostka statku wielkości miasta. Tyko kroczył po mostku, mocno marszcząc czoło z rękami splecionymi za plecami, a Raynar i Aryn Dro Thul kontynuowali oprowadzanie.

- Co to jest? - spytała Jaina, zauważając niezwykłą konsolę.

- Nasz system uzbrojenia - odpowiedziała Aryn - sterowanie dla całej floty przechodzi tutaj.

- Wszystko może być kontrolowane z mostka *Tradewynu*. - dodał Raynar.

- Pociski udarowe, działa jonowe, nawet ukierunkowane deflektory energii. Mamy czworokątne lasery rozmieszczone po całym obwodzie mostka, tutaj, tutaj i tutaj - powiedział, pokazując - do tego jeden na górze i jeden pod nami. Oczywiście możemy wprowadzić kontrolę nad poszczególnymi strzelcami.

Jaina spojrzała na broń z podziwem.

- Chciałabym je kiedyś wypróbować. Tata zawsze pozwalał nam ćwiczyć z bronią w *Sokole Millennium*.

Brwi Aryn uniosły się.

- Ah, tak, nie zaskakuje mnie to. Twój ojciec zawsze miał coś z łotryka. Poznałam go pokrótce, na Alderaan, kiedy...

- Znasz Hana Solo? - wciął się Raynar z szeroko otwartymi oczami.

Aryn zaśmiała się.

- Nie do końca. To było dekady temu, zanim wyszłam za mąż, a on odwiedził Alderaan na jeden dzień. Oczywiście wtedy podróżował pod innym imieniem. To był przypadek, że się spotkaliśmy. Jeszcze wtedy myślałam, że jest bardzo przystojny. Nawet

próbował mnie ukraść twojemu ojcu. Bornan był raczej zazdrosny. Drobne kości Aryn wgłębiły się w ciepłym uśmiechu.

Mimo że Han był respektowanym człowiekiem przez wiele lat, obawiam się, że Bornan może dalej mieć do niego odrobinę żalu.

- Przygotowanie do wyjścia z hiperprzestrzeni. - zapowiedział głośno sternik.

- Bardzo dobrze - powiedział Tyko - Ty, tam. - wskazał na mężczyznę w mundurze ochrony koło stacji nawigacyjnej. - Rozpocznij kreślenie naszego kolejnego skoku, na wszelki wypadek.

- Kusk. - odpowiedział mężczyzna - Byliśmy sobie przedstawiani wiele razy.

Tyko zamrugął. - Słucham?

- Kusk, proszę pana, to moje imię.

Wujek Tyko zrobił minę taką, jakby ugryzł kawałek zjełczonego sera Neff.

- Bardzo dobrze, Kusk. Sugeruję, żebyś od razu zaczął kreślić nasz kurs albo wsadzimy cię do kapsuły ratunkowej i wystrzelimy cię do najbliższego niezamieszkałego systemu. Czy wyrażam się jasno?

- Tak, sir. - Kusk zazgrzytał przez zaciśnięte zęby.

Jaina zanotowała w pamięci, żeby nigdy nie zejść za skórę wujkowi Raynara. Nie chciałyby być kimś, na kim skupia się jego gniew.

Właśnie wtedy sceneria za oknami na całym mostku zmieniła się. Linie gwiazd skróciły się z świecących smug do błyszczących, skoncentrowanych plamek samotnych w ciemnościach kosmosu. Całkowicie samotnych. Żaden statek z floty nie wykonał skoku z *Tradewynem*.

Nie. Nie byli sami. Coś jeszcze tam było... czekające na nich, gotowe do ataku.

Lowie zauważył to pierwszy i wszczął alarm.

- Oh, nie! Jesteśmy zgubieni! - krzyknął Em Teedee.

Tutaj, w najbliższym oknie, pojawił się złowieszczo wyglądający statek, który nie był częścią floty. Jego uzbrojenie było włączone i gotowe do strzału.

Jacen żałował, że nie może wymyślić, co mógłby zrobić.

- Otrzymujemy transmisję, Lady Aryn. - powiedział specjalista od komunikacji - Priorytet pierwszy..

- Puść ją na wyświetlaczu - rzucił Tyko.

Aryn skinęła głową.

Na ekranie pojawiła się twarz zamaskowana przez ciemny hełm lotniczy.

- *Tradewyn*, tutaj *High Roller*. - szorstki głos wydobył się z głośników. - Żądam natychmiastowego wydania mi Aryn Dro Thul lub Raynara Thula. Jeśli spotkam się z odmową, będę zmuszony zniszczyć wasz statek.

Mimo że zdawało się być to absurdalnym żądaniem, Jacen był i tak zaskoczony, kiedy wujek Tyko zaśmiał się.

- Ten statek ma najlepsze systemy obronne i uzbrojenie, jakie można nabyć. Nie zmuszaj nas do udowodnienia tego.

Na ekranie postać w hełmie wzruszyła ramionami. - Może macie najlepsze systemy obronne, jakie można kupić legalnie, ale ja mam dostęp do źródeł, których sobie nawet nie wyobrażacie. - Piorun energii wyleciał ze statku i uderzył tuż pod przednim oknem.

- Jeśli dacie mi kobietę albo chłopca - powiedział szorstki głos - nie będę musiał pokazywać dalej. Macie dziesięć minut na decyzję.

- Wyłączyć ekran! - krzyknął Tyko. Ekran zgasł. - Musimy oczyścić mostek ze wszystkich oprócz niezbędnych członków załogi mostka. Kusk, weź Lady Aryn na dół do schronu bezpieczeństwa w środku statku. Nie dopuszczaj nikogo w jej pobliżu, dopóki nie uporamy się z tym zagrożeniem. Ruszaj się! Raynar, ty też idziesz.

Kusk zerwał się z konsoli nawigacyjnej z godną pochwały prędkością, jako że został skarcony przez Tyko wcześniej, ponaglił Raynara i jego matkę z mostka, zanim Tyko był w stanie wydać kolejny rozkaz. Nawet Aryn się nie kłóciła. Kiedy znikali w dole turbowindą, Raynar spojrzał zmartwiony przez ramię, mimo że próbował udawać przed przyjaciółmi odważnego.

cieszył się, że ochroniarz zareagował szybko i tym razem uniknął robienia scen. Mimo to, czuł dziwne uczucie na karku. Wzdrygnął się.

Coś było tu nie tak...

Może to dlatego, że *High Roller* był na zewnątrz, czekając, żeby wysadzić w powietrze mostek, ale nie wydawało mu się.

Obok niego Tenel Ka stała wyprostowana i rozglądała się wokół, jakby czegoś szukała. Ich spojrzenia spotkały się. Też to czuła.

- Teraz - powiedział Tyko - Reszta z was, dzieci, ma opuścić mostek. Będziemy w środku bitwy kosmicznej. Włączyć całe uzbrojenie i skalibrować systemy celownicze!

Jaina śmiało wystąpiła do przodu - Mogę się wam tu przydać. Mam dużo doświadczenia w strzelaniu. - spojrzała na Jacena - Jestem dobrym strzelcem tak samo jak i on.

Jacen, czując nagłą potrzebę podążenia za Raynarem, potrząsnął głową.

- Uh, tak samo Lowie. - Dodała Jaina, łapiąc wskazówkę brata, mimo że nie rozumiała jego intencji.

Lowie przekrzywił głowę w zdziwieniu, po czym wygładził futro na szyi. Szczeknął krótko na godę.

- Więc dobrze. Możecie obydwójce zostać. - powiedział wujek Tyko. - Ale reszta z was, do swoich kwater, do czasu aż sytuacja awaryjna się nie skończy.

Jacen i Tenel Ka pospieszyli z mostka do turbowind. Kiedy drzwi zamknęły się za nimi, Tenel Ka uniosła brwi.

- Czy myślisz o tym samym co ja?

Jacen skinął głową. - Myślę, że Aryn i Raynar mogą nie być bezpieczni nawet na dole w chronionych komorach. Coś jest tu bardzo nie tak.

Tenel Ka złożyła dłoń w pięść i uderzyła nią w swoje nagie udo. - To fakt.

- Jest gdzieś na tym poziomie. - powiedział Jacen, wychodząc z turbowindy. - Wyczuwam go.

- Ale nie jesteśmy nawet w przybliżeniu w centrum statku. - podkreśliła Tenel Ka. - Myślę, że dotarliśmy do zatok dokujących. Strażnik nie powinien był zabierać tu Aryn i Raynara.

Jacen przełknął ślinę. - Tak, tego właśnie się obawiałem. - powiedział. - Mam złe przeczucia.

Jakby chcąc udowodnić, że jego intuicja ma rację, dało się słyszeć odgłos strzału z blastera z korytarza.

- Hej, to dobiegło z tamtej zatoki dokującej na dole. - powiedział Jacen.

- To nie jest ta, w której... - Twarz Tenel Ka zrobiła się ponura. - w której zostawiliśmy *Kamiennego Smoka*?

Nagle, w okręcie zadudniło i mocno wstrząsnęło, jakby ktoś uderzył w kadłub ogromnym młotem lub potężnym strzałem turbolaserem.

- Myślę, że czas, który dał nam *High Roller*, upłynął.

Biegli.

W *Tradewynie* dudniło, jakby był ostrzeliwany od tyłu przez statek, który zwabił go w zasadzkę. Bitwa kosmiczna się rozpoczęła.

Kiedy dotarli do wejścia do zatok do dokowania, powitał ich dziwny widok.

Z zaczerwienioną twarzą, Raynar stał przed swoją matką starając się ją ochronić, nieopodal rampy wejściowej do *Kamiennego Smoka*, a jego szaty wirowały wokół niego niczym zorza.

Bliżej wejścia zauważyli strażnika Kuska, mówiącego do komunikatora, który trzymał w ręce. W drugiej ręce trzymał blaster i celował mniej więcej w Raynara. Blaster jednak zdawał się żyć swoim własnym życiem. Unosił się i opadał, i kołysał, i nachylał w czasie, kiedy Kusk próbował trzymać go stabilnie. Oczywiście to Raynar próbował za pomocą Mocy uchwycić broń Kuska.

- Tak, mam towar, o który prosiłeś. - powiedział Kusk do komunikatora, usiłując utrzymać swoją wijącą się broń.

- Spotkamy się za pięć minut w punkcie odbioru

Szorstki głos odpowiedział. Mimo zakłóceń na linii, Jacen rozpoznał go jako głos postaci w hełmie z *High Rollera*. - Zdziałało, dokładnie tak jak mówiłem, że zadziała.

Kolejny wybuch wstrząsnął statkiem. Tajemniczy napastnik zaatakował ponownie, ale strażnik Kusk tylko się uśmiechnął z satysfakcją. *Tradewyn* również zaatakował z donośnym skowytym uwalnianej śmiercionośnej energii.

Tenel Ka podjęła własne kroki. - Przygotuj się do walki, zdrajco! - powiedziała donośnym głosem.

Zrobiła krok do przodu, gotowa do walki.

- Hej, mam wrażenie, że wszystko nie pójdzie jednak zgodnie z twoim planem, Kusk. - powiedział Jacen. Pożałował przelotnie, że ani on, ani Tenel Ka nie mają przy sobie swoich mieczy świetlnych, ale odłożyli je na Ceremonię Wód.

Wsuwając swój komunikator w pętlę w pasie, Kusk odwrócił się w stronę drzwi, tylko lekko zaskoczony obecnością intruzów. Jego wargi wygięły się szyderczo. - Naprawdę nie wydaje mi się, by trójka dzieci i kobieta byli w stanie dużo zrobić, aby pokrzyżować plany wyszkolonego zabójcy i łowcy nagród.

Odwrócił się z powrotem w stronę swoich ofiar. Aryn Thul wpatrywała się pogardliwie w zdradzieckiego strażnika.

Raynar skrzyżował ręce.

- Może i tak. - powiedział - Ale jest wiele rzeczy, które trzech Jedi może zrobić.

Kiedy strażnik prychnął pogardliwie, kolejny potężny cios od napastnika uderzył w *Tradewyn*. Korzystając z rozproszenia strażnika, Jacen posłał mocne pchnięcie Mocą w jego

plecy. W tym samym momencie Tenel Ka uniosła Kuska kilka centymetrów nad ziemią, odbierając mu poczucie równowagi.

Raynar wyciągnął rękę, po czym zdumiony strażnik w końcu zwolnił uścisk i puścił blaster prosto w jego wyciągniętą dłoń.

- Nie rób mu krzywdy. - ostrzegła Aryn donośnym tonem. - Potrzebujemy go żywego, żeby dowiedzieć się jak głęboko sięga konspiracja.

Stopy Kuska uderzyły w podłogę pokładu.

Poddał się z otwartymi ustami, niczym ciągnięty przez niewidzialne sznurki, aż nie został przyparty do kadłuba *Kamiennego Smoka*.

Jego wzrok wędrował z przerażeniem od Jacena i Tenel Ka do Raynara i Aryn i tak od początku.

- Jak wy to zrobiliście? - wychrypiał.

Jacen skrzyżował ręce na piersiach.

- Jesteśmy Jedi. Jeden z moich najlepszych przyjaciół trenuje, żeby zostać łowcą nagród. - powiedział, myśląc o Zekku - A ty złamałeś ich podstawową zasadę: zawsze sprawdzaj, z kim masz do czynienia.

Kusk chwycił za swój komunikator. - *High Roller*, tutaj Kusk. Zostałem złapany. Ratuj się.

Aryn podeszła do panelu łączności przy drzwiach służby. - Zapasowa grupa ochroniarzy do drugiej zatoki dokującej, natychmiast. - powiedziała spokojnym, rozkazującym tonem. Czerwone światła zamigotały, a syreny zawyły. Kusk przywarł do klapy wejściowej na *Kamiennym Smoku* i próbował wepchnąć się do środka.

- Nie próbowałabym na twoim miejscu. - powiedziała Tenel Ka.

Kusk zawahał się na chwilę.

- Mój statek ma niezawodny program nawigujący. - wyjaśniła - Dopóki moja załoga lub ja nie wpisujemy odpowiedniego kodu autoryzacyjnego, statek jest zaprogramowany, żeby znaleźć najbardziej bezpośrednią drogę do Hapes i zadokować w mocno chronionym hangarze królewskiego rodu Hapan. - Uśmiechnęła się chłodno. - Nawet ty nie chcesz się tłumaczyć moim rodzicom, mojej babci i siedmiu setkom starannie dobranych strażników, którzy tam stacjonują.

Mieszanka zakłóceń wybuchła z komunikatora w ręce Kuska. Upuścił go, jakby był jadowitym gadem, pozwalając mu upaść na podłogę. Tuż po tym dotarł oddział ochrony *Tradewynu*. Jeden ze strażników zatrzymał się, żeby zdać raport.

- Ten konkretny łowca nagród nie będzie nas już niepokoił. - zameldował Aryn Thul. - Odnieśliśmy tylko minimalne straty, ale *High Roller* niefortunnie podjął ryzyko. Statek jest kompletnie zniszczony. Nikt nie przeżył.

- Dziękuję ci. - powiedziała matka Raynara.

Cichy lament uniósł się z podłogi obok *Kamiennego Smoka*. Jacen ledwo mógł rozróżnić słowa żałobnego krzyku Kuska - Bracie!

Rozdział 6

Ciągle próbując odnaleźć równowagę ze wspomnieniami z czasów swojego przejścia na Ciemną Stronę, Zekk ochoczo poszukiwał zlecenia, aby rozpocząć swoją karierę jako

łowca nagród. W ramach pierwszego kroku w szukaniu zleceniodawcy wybrał się do najbardziej tętniącego życiem miejsca, o jakim był w stanie pomyśleć - grupa handlowców, przemytników, oszukańczych artystów, przestępców i oportunistów, wewnątrz wydrążonego środka asteroidy Borgo Prime. Stąd miał nadzieję zdobyć doświadczenie, przy jednoczesnym przestrzeganiu kodeksu łowców nagród.

W rozterce po przyjeździe, spędzał dni, wędrując poprzez miasto o niskiej grawitacji.

Chodził od zakładu do zakładu, mówiąc, że szuka pracy jako łowca nagród. Zrobił też długie dochodzenie o ostatniej znanej pozycji człowieka zwanego Bornanem Thulem.

Zdawało się, że każdy łowca nagród w galaktyce wyruszył, aby znaleźć Thula i gdyby Zekkowi się to udało, jego imię, w rzeczy samej, stałoby się znane. Wielu ludzi wyśmiewało jego młodzieńczy optymizm i poobijany statek. Zekk ciężko walczył, żeby trzymać swój gniew na wodzy, lecz kiedy jego szmaragdowe oczy błyskały, większość z tych, którzy stroili sobie z niego żarty, milkła i odwracała się. Naturalnie Zekk mógł wykorzystać Moc, gdyby tylko chciał, lecz był zbyt przestraszony, by to zrobić.

Lękał się, że ponownie wpadnie w bezdenną przepaść Ciemnej Strony, miejsce, z którego wiedział, że drugi raz nigdy nie ucieknie.

Któregoś popołudnia, znalazł drogę do popularnego międzygatunkowego baru zwanego Ulem Shanko, którego insektoidalny nadzorca był znany z używania swoich wielu nóg i rąk do wirowania i mieszania kilku drinków jednocześnie. Jednak Shanko hibernował się na miesiąc każdego roku i kiedy Zekk wszedł do ula, dowiedział się, że insekt zawinął się w kokon w swojej komnacie i nie wróci przez jakiś czas. Shanko pozostawił zarządzanie barem w dobrych rękach – a właściwie w dobrych trzech rękach, swojego naczelnego barmana Droq'la. Trójrękiego półhumanoida o niebieskiej skórze z dwoma oczami po środku głowy, jednym z tyłu i jednym na szczycie łysego, niebieskiego czerepu.

- Bornan Thul, ta? - powiedział barman, myjąc szklanki jedną ręką i mieszając drinka drugą, podczas gdy trzecia ręka (która wystawała ze środka jego klatki piersiowej) sięgnęła do przodu, by uściskać rękę Zekka. - Wiesz, że Nola Tarkona ogłosiła powszechne łowy, prawda? Oferuje wystarczająco dużo kredytów, żeby zainteresować każdego łowcę nagród w galaktyce.

- Tak. A ty jesteś świadomy, że większość z nich nie jest taka dobra jak ja, czyż nie? - zripostował Zekk.

- Widzę, że nie brakuje ci pewności siebie. - odpowiedział Droq'l z uśmiechem, pokazując połyskujące czarne zęby.

- Tak. - powiedział Zekk. - Nie brakuje mi jej.

Przy jednym ze stolików z tyłu baru dwóch kwiczących ranatów rzucało do siebie świecącymi kośćmi próbując je złapać w swoje długie, szczurowate ryje. Wydawało się to raczej jakimś rodzajem gry niż kłótnią.

Nagle głośne syreny zaczęły wyc z metalicznym brzęczeniem, jękami, migającym światłem i zabarwionymi paskami. Zekk skoczył na baczność, w pełni zaalarmowany i gotowy do samoobrony. - Co to jest? Co się stało? Co to za alarm?

Ogłuszający hałas kontynuował bez zakłóceń przez pełną minutę. - Nie, to tylko muzyka. - Droq'l próbował przekrzyczeć hałas – To ta przeklęta, popularna twórczość Ishi Tibów. Większość bywalców nie może ich ścierpieć, ale hej, jakkolwiek klient wrzuca do maszyny grającej chip kredytowy, wybiera piosenkę,

W końcu zgiełk zakończył się, a trójreki barman odłożył kolejną dopiero co wyczyszczoną szklankę na bok. Wychylając się, położył wszystkie trzy łokcie na wypolerowanym blacie i zaczął wpatrywać się w Zekka swoją przednią parą oczu.

- Posłuchaj, dzieciaku, Mogę być w stanie coś załatwić, żeby zacząć. To jest, jeśli jesteś zainteresowany. - powiedział.

- Oczywiście. Jestem gotowy podjąć się dowolnego zadania. - powiedział Zekk, troszkę zbyt entuzjastycznie.

- Dobrze. Chcę, żebyś znalazł osobę, która powiedziała, że ma kupca na małą przesyłkę: najwyższej jakości muszle ronik z połyskującym wykończeniem. Jest złomiarzem i handlowcem, a czasem nawet łowcą nagród... ale nie odnosi większych sukcesów w żadnym z tych zawodów. - Zakończył.

- Kim on jest ? - spytał Zekk.

Droq'ł przekreślił małą holo-podobiznę i włączył ją, pokazując gryzoniowatą istotę z dużymi oczami, wielkimi okrągłymi uszami i spiczastym pyszczkiem. Zekk nie rozpoznał gatunku.

- Imię to Fonterrat. Niezbyt godny zaufania, ale nie wydaje mi się, żeby miał czelność mnie zignorować. Zapłacę ci skromną nagrodę, jeśli go dla mnie znajdziesz, żebym sam mógł sprzedać te muszle. - barman spojrzał na Zekka uważnie. - Skoro jesteś w tym nowy, nie możesz oczywiście wymagać wysokiej zapłaty.

- Oczywiście. Jestem tutaj, żeby zyskać reputację, a ty zapewniasz mi taką możliwość, początek, którego szukałem. - powiedział Zekk - gdzie znajdę tego Fonterrata?

Barman zaśmiał się i zaklaskał wszystkimi trzema rękami, naśladując zbiorowy aplauz. - Gdybym był pewien, gdzie go znaleźć, nie potrzebowałbym wynajmować kogoś do tego celu, czyż nie?

- W porządku. - odparował Zekk - Gdzie powinienem zacząć go szukać?

- No, teraz to jest lepsze pytanie. - powiedział barman. - Znam trochę planu Fonterrata. Miał kilka innych przystanków, żeby odebrać krążący ładunek, ale jego ostatnim zaplanowanym przystankiem była ludzka kolonia znana jako Gammalin. Nigdy nie wrócił i nigdy nie dostałem od niego żadnej informacji.

- Gammalin. - powiedział Zekk, pozwalając, żeby słowo zapadło mu w pamięć. - Mój statek ma pliki nawigacyjne, więc jestem pewien, że będę mógł znaleźć to miejsce.

- Dobrze. A kiedy go znajdziesz, możesz chcieć wyśledzić jego poprzednią trasę, ponieważ... - Droq'ł zrobił pauzę dla uzyskania odpowiedniego efektu, jego oczy błyszczały jak u dziecka, które zna pewien sekret - jeden z jego współpracowników, którego Fonterrat miał spotkać po drodze, był nikim innym jak osobą, którą próbujesz znaleźć dla szcudrej nagrody Nologii Tarkony: Bornana Thula. Więc, jeśli odwalisz dla mnie kawał dobrej roboty, możesz znaleźć więcej, niż faktycznie myślałeś, że znajdziesz.

poczuł przypływ podniecenia. - To dobry start, w końcu! Dzięki za wprowadzenie. Możesz na mnie liczyć.

- Tak, ale nie rób się zbyt pewny siebie. Wszyscy inni w galaktyce też szukają Bornana Thula, pamiętasz?

- Pamiętam. Ale to nie ma znaczenia. - powiedział Zekk - Nie przeszkadza mi konkurencja tak długo, jak to ja będę tym, który znajdzie go pierwszy.

I tak, machając radośnie, odwrócił się i pobiegł z powrotem do *Piorunochronu*.

Rozdział 7

Po bitwie z drapieżnym statkiem *High Rollerem*, Lowie wysiadł z poczwórnego lasera umieszczonego na mostku *Tradewynu*. Choć był pełen energii i nakręcony po walce, był też zaniepokojony, że nieprzemyślana zasadzka kosztowała ich bezwzględnego napastnika życie.

Obracając się powoli po okręgu, Lowbacca przyjrzał się oknom, obserwując gruz kosmiczny i zniekształcone fragmenty poszycia kadłuba, które tam dryfowały - wszystko, co zostało po statku łowcy nagród. Byli teraz bezpieczni... przynajmniej do czasu, kiedy nastąpi kolejny niespodziewany atak ze strony kogoś innego żywiącego urazę do rodziny Thul.

Kiedy oficer uzbrojenia nie był w stanie trafić w szybkiego *High Rollera* z konsoli sterowania, Tyko rozkazał Lowiemu i Jainie, aby mu pomogli. Statek napastnika strzelał bezlitośnie w mostek, ruszając się błyskawicznie i unikając wszelkich strzałów, do czasu, kiedy Lowie i Jaina dołączyli do walki z ich wzmocnionymi umiejętnościami Jedi. W końcu, jeden ze strzałów Jaina zdjął *High Rollera* i niebezpieczeństwo z zewnątrz naprawdę się skończyło. Przez chwilę odruchy bitewne Lowiego zaczęły się uspokajać, jednak fale napięcia ciągle dobiegały ze stanowiska lasera, gdzie siedziała Jaina.

Strażnik wszedł na pomost z ponurą twarzą. Poinformował Tyko, że oficer Kusk został zatrzymany podczas próby porwania Raynara i Aryn i że Jacen, Tenel Ka i sam Raynar pokrzyżowali plan Kuska i jego brata łowcy nagród.

Tyko wyciągnął dolną, obfitą wargę i skomentował. - Brat? Więc Kusk był w to zamieszany. Widzisz, nie można dostać dobrej pomocy w tych czasach.

Lowie pomógł chwiejącej się Jainie wspiąć się z lasera. Jej twarz pozostała zaczerwieniona od podniecenia spowodowanego bitwą kosmiczną, lecz jej brązowe niczym koniak oczy były posępne - Jeśli Zekk ciągle chce zostać łowcą nagród, mam nadzieję, że nigdy nie zrobi nic tak głupiego. - powiedziała przyciszonym głosem.

Lowie zanucił miłą melodię zrozumienia.

Tyko zbliżył się do nich z rękami zaplecionymi na plecach.

- Ci łowcy nagród muszą ścigać wszystkich członków rodziny Thul, w tym również mnie! Prawdopodobnie mamy zostać użyci jako przynęta, żeby wybawić Bornana z ukrycia. - Potrząsnął głową. - Chciałbym, żeby mój brat nie był tak samolubny i głupi. Zaczynam rozumieć teraz, co się stało. - powiedział - *High Roller* na pewno chciał zająć się dywersją w czasie, kiedy Kusk porwałby Aryn i Raynara, później wysłałby ich ze statku w kapsule ratunkowej lub innym dowolnym statku, który akurat byłby dostępny.

- Tak jak *Kamienny Smok*. - powiedziała Jaina.

Lowie zastanowił się nad tym, po czym zagrzmiał, pokazując swoje zrozumienie.

- W rzeczy samej. - pisnął Em Teedee. - Stosunkowo prosty plan.

- Więc *High Roller* przerwałby swój atak, odebrał Kuska i zakładników, po czym wykonał szybki skok w hiperprzestrzeń. - powiedziała Jaina, kiedy dotarło do niej pełne zrozumienie.

- Ale co stało się z resztą floty handlowej? - spytał Tyko.

Em Teedee wydał dźwięk, jakby odchrząkiwał. - Ekhem. Jeśli mi pan pozwoli, chciałbym podłączyć się do komputerów *Tradewynu*. Myślę, że mogę być w stanie naprawić sytuację.

- Bezpośredni dostęp do komputerów *Tradewynu*? - Tyko zmrużył oczy podejrzliwie.
- Mam trochę doświadczenia z droidami i wiem jak podatne są na usterki programistyczne. Skąd mam wiedzieć, że ten droid jest godny zaufania?

- Usterki programistyczne? No rzeczywiście! - Em Teedee prychnął w tym samym momencie, w którym Lowie wydał ryk urażonej dumy.

Tyko cofnął się, unosząc ręce w geście rozejmu.

- Dobrze, dobrze, bądź moim gościem. Tylko nie mów Aryn, że dałem ci dostęp.

W ciągu kilku minut wookiee i Jaina podłączyli się do systemu komputerowego mostka.

W czasie skanowania, Em Teedee zaczął tworzyć tajemnicze komentarze - Ach tak... Widzę... Och, rzeczywiście... Fascynujące!

- Jaina słuchała, przygryzając dolną wargę. W końcu nie mogła dłużej czekać.

- Podzieliłbyś się z nami swoimi spostrzeżeniami, Em Teedee?

- Ależ oczywiście, pani Jaino. - powiedział mały droid - Jak niedbale z mojej strony.

Po prostu ta maszyna jest tak cudownie inteligentna i ja..

Lowie szczerknął niecierpliwie.

- Przejdź do sedna. - powiedziała Jaina.

- Mów dalej, droidzie, powiedz nam, co się stało. - władczo dodał Tyko.

- Więc Em Teedee zaczął defensywnym tonem - powinienem myśleć, że jest to teraz intuicyjnie oczywiste. Oficer Kusk miał połączenie nawigacyjne do wszystkich komputerów we flocie. Wysłał reszcie z nich fałszywe współrzędne skoku.

- Więc - powiedział Tyko - ta transmisja przechwycona przez ochronę na parę minut przed naszym ostatnim skokiem, to był Kusk wysyłający poprawne współrzędne do swojego brata, łowcy nagród.

Wydaje się to wielce prawdopodobne, sir. - zgodził się Em Teedee. Lowie patrzył z zainteresowaniem, jak podejście Tyko zmienia się subtelnie po tej niebezpośredniej pochwalie od zminiaturyzowanego droida protokolarnego.

- Prosty i elegancki plan. - powiedział Tyko. - Świetna robota, droidzie. Czy możesz nakreślić trasę do miejsca, gdzie jest reszta floty?

- Oczywiście, sir. Nic prostszego. - powiedział Em Teedee. - Stałem się bardzo biegły w nawiązywaniu relacji z komputerami nawigacyjnymi statków kosmicznych.

Wujek tyko decyzyjnie skinął głową. - Bardzo dobrze, zrób to. - Przerwał na chwilę. - Och i.. ekhem... Em Teedee, tak? Kiedy skończysz, czy mógłbyś popracować nad algorytmem do losowania naszych skoków w hiperprzestrzeni tak, żeby nikt nie był w stanie wysłać naszych współrzędnych z wyprzedzeniem?

- To będzie dla mnie wielką przyjemnością, sir. - odpowiedział z dumą Em Teedee.

Najwyraźniej zadowolony Tyko wycofał się, żeby skonsultować się z członkami ochrony, w czasie, kiedy inni poszli zawołać Aryn Dro Thul z powrotem na mostek. Lowie poklepał Em Teedee z zadowoleniem.

- Kto powiedział, że nie można sobie znaleźć godnej zaufania pomocy w tych czasach?

- Hmmmph! - powiedział mały droid.

Nawet, jeśli oficjalne ceremonie z rodziną Thul były nudne, Jacen stwierdził, że posiłki nie są. Ich grupka siedziała pod dźwiękoszczelną, grawitacyjnie sterowaną kopułą w ogromnym pokoju z błyszczącymi, żółtymi ścianami. Wszyscy rozparli się na wyściełanych ławkach otaczających niski, pierścieniowaty stół. W otwartym środku stołu, karuzela z jedzeniem kręciła się powoli, pokazując każdy rodzaj owoców, mięsa, chleba, słodczy i przysmaków, jaki Jacen mógł sobie wyobrazić. Na samym środku karuzeli bulgotała fontanna wypełniona musującym, niebieskim piwem z jagód oss. Ponad dźwiękoszczelną kopułą, w żółtym pokoju dzięki niskiej grawitacji tuzin tancerzy opadał i robił piruety w powietrzu. Lecz nawet tak ogromny i wspaniały statek jak *Tradewyn* musiał wydawać się w tym momencie klatką dla Aryn i Raynara, jak domyślał się Jacen.

- Matko - powiedział nagle Raynar - powiedz mi, co wiesz o zaginięciu ojca. Nigdy, jak dotąd, nie dostałem nic poza raportami z drugiej ręki.

Jacen złapał garść pomarańczowych jagód z karuzeli z jedzeniem i zaczął słuchać uważnie.

Aryn zacisnęła mocno dłonie na swoich kolanach, a jej żywa, inteligentna twarz wypełniła się cierpieniem.

- Bornan powiedział, że będzie bezpieczniej, jeśli nie będę wiedziała o negocjacjach, w których brał udział, jakaś ważna wymiana z reprezentantem nowego ruchu politycznego.

Powiedział, że sytuacja z jego kontraktem była całkiem niestabilna, ale miał nadzieję załagodzić wszystko przed swoim uczestnictwem w konferencji na Shumavarze.

- Nigdy nie dojechał na konferencję. - powiedział Raynar, wypełniając część, którą już znał. - Ale czy wiesz, gdzie był wcześniej? Jakie było ostatnie miejsce, w którym ktokolwiek go widział?

- Tak dużo udało mi się znaleźć. - powiedziała Aryn - Zanim zniknął, wybierał się na jakieś tajemnicze spotkanie na starożytnej planecie zwanej Kuar. Może ma to jakiś związek z tajemnicą, którą ukrywał.

- W takim razie jest to miejsce, gdzie muszę się wybrać, żeby znaleźć jego ślad. powiedział Raynar.

- Nigdzie się nie wybierasz, młody człowieku. - powiedział Tyko. - To zbyt niebezpieczne. Ostatnia krótka przygoda z Kuskiem i jego bratem sprawiła, że jest to aż nazbyt jasne.

- Kuar - powiedziała Tenel Ka z drugiej strony stołu. - Dziwne miejsca na spotkanie, czyż nie? Nie jest ono opuszczone od wieków?

- W takim razie słyszałaś o tej planecie? - spytała Aryn.

- Tylko o reputacji. - powiedziała Tenel Ka, przerzucając złoto czerwone warkocze za ramiona. - Kuar nie interesował mnie zbyt historycznie, gdyż jest jednym ze starożytnych światów podbitych przez mandaloriańskich wojowników. Przerażająca społeczność wojowników. Studiowałam wiele z ich legend.

- Hej, czy Boba Fett nie nosi mandaloriańskiego pancerza? - zauważył Jacen.

- A kiedy znalazł nas w systemie Alderaan, szukał Bornana Thula.

- To wszystko to tylko kolejne powody, żeby lecieć na Kuar. - powiedział Raynar. - Mój ojciec mógł zostawić tam wiadomość... albo przynajmniej wskazówkę.

- To zbyt ryzykowne. - powiedziała Aryn, potrząsając energicznie głową. - Raynar, jeśli zostawisz naszą tutejszą ochronę, tysiące złoczyńców ustawi się w kolejce, czekając na ciebie.

- Dokładnie. - dodał Tyko. - Gdybyś wybrał się na Kuar, mógłbyś wpakować się prosto w chciwe ręce jakiegoś łowcy nagród, albo gorzej. Dopóki nie dowiemy się, w co wpakował się mój brat, ty i twoja matka musicie zostać pod opieką floty.

- Ach. - powiedziała Tenel Ka. - Aha. Ale my nie musimy zostawać, moi przyjaciele i ja?

- Hej, to racja. - powiedział Jacen. - Mamy statek Tenel Ka i możemy polecieć, gdzie chcemy. Nikt nas nie zauważy.

Jaina przemówiła, patrząc od Aryn do Raynara. - Nasza czwórka może sprawdzić Kuar dla was i poinformować was o tym, co znajdziemy.

Lowie zagrzmiał na zgodę, a oczy Raynara zaświeciły się z nadzieją.

- To łącznie daje piątkę. - wtrącił Em Teedee.

Ponad nimi, jedna z nisko grawitacyjnych tancerek zatrzymała się na chwilę z lewą nogą na szczycie kopuły, a następnie odwróciła się ponownie. Aryn spojrzała i obserwowała, jak tancerka odlatuje.

- To bardzo uprzejma propozycja, ale obawiam się, że nie mogę pozwolić dzieciom...

- Matko - przerwał Raynar - oni nie są dziećmi. To młodzi rycerze Jedi. Walczyli z Akademią Ciemnej Strony Mocy i wygrali.

- Cóż, w takim wypadku, myślę, że to świetny pomysł. - powiedział Tyko. - Potrzebuję wkrótce wrócić na Mechis III, żeby tylko sprawdzić wszystkie systemy automatyczne albo mogę polecieć z nimi. Im szybciej dowiemy się, co stało się z Bornanem, tym szybciej wrócimy do naszego normalnego życia. - Rozejrzał się wokół stołu, patrząc na Jacena, Jainę, Lowiego i Tenel Ka. - Flota będzie ciągle w ukryciu, ale możecie do mnie raportować cokolwiek znajdziecie. - powiedział, podejmując decyzję - A ja wam powiem jak skontaktować się ponownie z Raynarem i Aryn.

Raynar wyglądał, jakby mu strasznie ulżyło, widząc, że jego wujek wspiera jego pomysł. - Więc wszystko ustalone. - powiedział - I cieszę się, że ktoś w końcu coś robi.

- To racja. - Tenel Ka zgodziła się z lekkim uśmiechem. - Jak tylko mój pilot i drugi pilot będą gotowi, możemy wyruszać.

Jaina przełknęła ostatni łyk piwa z jagód oss z jej filiżanki, po czym skoczyła na równe nogi. - No więc - powiedziała - Jestem gotowa na niemal wszystko.

Rozdział 8

Każdy poszedł swoją drogą, ale wszyscy chcieli zobaczyć Bornana Thula bezpiecznego, z powrotem ze swoją rodziną. Wujek Tyko pewny nowego programu losowania skoków w hiperprzestrzeń stworzonego przez Em Teedee, wyruszył na Mechis III w ozdobnym, pudełkowatym statku w kolorze nadszarpniętego mosiądzu.

Zaraz potem *Tradewyn* z młodymi rycerzami Jedi ciągle w zatoce dokującej i resztą ukrytej floty Bornana wykonali skok w hiperprzestrzeń. Jak tylko skok się zakończył, mały droid transmisyjny zaczął pracować "nadzorować" komputer nawigacyjny na pokładzie *Kamiennego Smoka*, obliczając najlepszą drogę na Kuar.

Mało rzeczy cieszyło Jainę w środku kryzysu bardziej niż wiedza, że ma misję i środki do jej wykonania.

Dobrze było coś robić, żeby brać aktywny udział w rozwiązywaniu zagadki tajemniczego zaginięcia ojca Raynara. Razem z Lowiem zakończyła inspekcję w rekordowym czasie, podczas gdy Jacen i Tenel Ka składowali zapasy na pokładzie *Kamiennego Smoka*.

Kiedy wszystkie przygotowania były zakończone, Aryn i Raynar przyszli do wielkiej zatoki dokującej statku sztandarowego, aby odprowadzić towarzyszy. Używając transmisji wiadomości, z dziennym opóźnieniem poinformowali już Luke'a Skywalkera o zmianie planów i teraz *Kamienny Smok* był gotowy do rozpoczęcia poszukiwań.

Wyraźnie żałując, że nie może polecieć ze swoimi przyjaciółmi, Raynar oddychał powoli i głęboko, Jaina była w stanie stwierdzić, że robił co mógł, żeby nie pokazywać zaniepokojenia. Lowie, widząc cierpienie młodzieńca, huknął kilka zachęcających słów i uderzył go w plecy wielką, futrzastą łapą.

- Nie martw się o nas, Raynar. - powiedział Jacen - Będziemy ostrożni.

- Zaufaj Mocy, Raynar. - powiedziała Tenel Ka.

- Niech ma was w opiece.

- Możesz zostawić to zadanie nam. - dodała Jaina. - Jeśli w ruinach Kuar jest jakakolwiek wskazówka dotycząca położenia twojego ojca, na pewno znajdziemy jej trop. - Pod wpływem nagłego impulsu, zrobiła krok do przodu i krótko go uściśnęła, ku wielkiemu zaskoczeniu Raynara. Później, żeby ukryć własne zakłopotanie, szybko uściśnęła również Aryn.

- Więc - powiedziała Jaina szorstko, kierując się do tyłu w stronę hapańskiego promu pasażerskiego i gestem sugerując wszystkim wejście do środka - Na co czekamy?

Jak tylko zostawili za sobą flotę handlową, Jacen poczuł, że rośnie w nim delikatne napięcie. cieszył się, że też leci, ale nie miał jeszcze celu w tej podróży. Jaina i Lowbacca mogli skoncentrować swoją energię na sterowaniu *Kamiennym Smokiem*. Tenel Ka szukała więcej informacji na temat planety Kuar, wystukując kolejne zapytania na datapadzie, który leżał na jej kolanach. Lecz Jacen czekał, nie mając nic ważnego do roboty. Nie lubił uczucia marnowania czasu. Na początku rozważał wychylenie się i czytanie z datapadu Tenel Ka, ale odrzucił ten pomysł, obawiając się, że rozproszenie może ją zdenerwować. Musiał wymyślić coś istotniejszego, żeby zająć myśli.

Jacen nie chciał, żeby myślała o nim jak o bezużytecznym mężczyźnie, tak jak wielu mężczyzn z Dathomiry i Hapes. Nie chciał myśleć o sobie w ten sposób. Rozejrzał się po kokpicie, poszukując jakiegoś użytecznego zadania, jego wzrok zatrzymał się na Em Teedee, który był podłączony do kontrolnego panelu nawigacyjnego.

- Hej, Em Teedee? - powiedział w końcu. - Tak długo jak mamy czas, powtórzmy wszystko, co wiemy o zaginięciu Bornana Thula. Mógłbyś zrobić dla mnie listę?

- Ależ oczywiście, panie Jacenie. - odpowiedział wesoło droid protokolarny. - Zawsze jestem szczęśliwy, mogąc pomóc.

Jaina spojrzała przez ramię i posłała swojemu bratu uśmiech.

- Dobry pomysł. Wszyscy możemy posłuchać.

Lowie warknął.

- Oczywiście, że ostatnim znanym celem Thula było spotkanie na Kuarze i że później zniknął w drodze na Shumavar.

- Punkt zanotowany. - powiedział Em Teedee. - Następny?

- Cóż, wiemy, że był w trakcie jakichś skomplikowanych negocjacji. - powiedział Jacen. - Coś z ruchem politycznym. Sojusz Różnorodności.

- I to, że trzymał temat negocjacji w całkowitej tajemnicy. - dodała Jaina. - Tata się z tego powodu martwił.

- Świetnie. - powiedział Em Teedee - Mówcie dalej.

- Twi'lekańska kobieta, Nola Tarkona, była w jakiś sposób zaangażowana w negocjacje. - powiedziała Tenel Ka.

- W rzeczy samej. Jeśli mogę coś dodać - powiedział Em Teedee - w gruzowisku po Alderaanie dowiedzieliśmy się z komputera Slave'a 1, że Boba Fett był zatrudniony przez samą Nole Tarkonę. To implikowałoby, że ona również nie wie, gdzie jest Bornan Thul, więc logicznie możemy wykluczyć możliwość, że w jakiś sposób go porwała albo zniszczyła jego statek.

- To ma sens. Dobra robota, Em Teedee. - powiedział Jacen.

Lowie zawarczał, że Bornan Thul mógł zostać porwany przez kogoś innego, może się ukrywać lub nawet być martwy. W każdym wypadku, zdawało się, że połowa łowców nagród w galaktyce wyruszyła na poszukiwania ojca Raynara. Sojusz Różnorodności zaoferował dużo kredytów za odzyskanie handlowca.

- Cena musi być wystarczająco wysoka, żeby było warto ryzykować własnym życiem.

- Powiedziała Jaina z dreszczem - Przynajmniej łowca nagród z *High Rollera* zdawał się tak uważać.

Jacen namyślał się przez minutę. - Wszyscy ci łowcy nagród muszą zakładać, że Bornan Thul zniknął z własnej woli i nie chce zostać odnaleziony. - powiedział - W innym przypadku po co pokonywać tak duże odległości, żeby zdobyć zakładników?

- Kusk i jego brat musieli mieć na celu wybawienie Thula z kryjówki, używając jego rodziny jako przynęty. - zgodziła się Tenel Ka.

- Co jeszcze wiemy? - zadumał się Jacen.

- Cóż, jeżeli Thul się ukrywa, musiało wydarzyć się coś, co go wystraszyło. - zauważyła Jaina - i to bardzo wystraszyło.

- W mgnieniu oka, Jacenowi wpadł do głowy pomysł. - Hej, Em Teedee, uzyskaj dostęp do wiadomości z tygodnia poprzedzającego zaginięcie Bornana Thula.

- Ależ oczywiście, mistrzu Jacenie. Jakiego rodzaju wiadomości?

Jacen wzruszył ramionami. - Nie jestem pewien. Szukaj czegoś dużego lub ważnego, co mogło zdarzyć się na typowej trasie, jaką Bornan Thul objąłby pomiędzy Kuarem a konferencją handlową na Shumavarze.

- O rany! - zawołał Em Teedee - Przypuszczam, że zawęża to nieco, ale czy wiesz ile jest tam systemów?

- Zrób to po prostu jak najlepiej. - powiedział Jacen.

- Zawsze robię, mistrzu Jacenie. - odpowiedział droid. - Momencik... ach, jest coś. - powiedział - Podwójne zaćmienie słońca miało miejsce na czwartej planecie w systemie Debray.

Młodzi Jedi wymienili spojrzenia. W końcu Jacen powiedział

- Nie wydaje mi się, żeby nam to pomogło. Co jeszcze tam masz?

Em Teedee wydał dźwięk, który brzmiał dziwacznie, niczym zgrzytanie zębów, po czym kontynuował.

- Były globalne wybory na Kath IIm. - przerwał na chwilę - Godnym uwagi jest, że ani jeden człowiek nie został wybrany do urzędu, mimo że cała jedna trzecia populacji Kath to ludzie. Sojusz Różnorodności prowadził tam ciężką kampanię.

Lowie szczechnął komentarz.

- Tak, bardzo dziwne. - powiedział Em Teedee.

- Jednak najpewniej nie pomoże nam w poszukiwaniach. - powiedziała Jaina, unosząc brwi i czekając.

- Proszę, Em Teedee, kontynuuj. - poprosiła Tenel Ka.

- Mmm, ciągle dziwniejsze. - wymamrotał Em Teedee po krótkiej pauzie na pobranie większej ilości danych. - Wydaje się, że całkowicie utracono kontakt z kolonią składającą się tylko z ludzi na planecie Gammalin. Nikt nie skontaktował się z nimi od dnia, po którym miało miejsce spotkanie Bornana Thula na Kuarze.

- Ach. - powiedziała Tenel Ka.

- Coś jeszcze? - spytał Jacen.

- Z dużym prawdopodobieństwem tak, mistrzu Jacenie. - powiedział Em Teedee - Proszę być cierpliwym. Mam piętnaście tysięcy trzysta czterdzieści dwa inne pliki do przeszukania.

Jacen wyłożył się w swoim siedzeniu i westchnął.

Droga na Kuar zapowiadała się na wyjątkowo długą.

Rozdział 9

Kiedy *Piorunochron* przyleciał do małej kolonii Gammalinu, Zekk odpalił system komunikacyjny, żeby zażądać pozwolenia na lądowanie. Jednak mimo wielokrotnych prób, nie mógł uzyskać kontaktu. W rzeczy samej skaner na jego statku nie wykrył żadnych śladów życia we wszystkich osadach ludzkich. Jednakże, czujniki nie zostały sprawdzone odkąd Zekk wpadł na Bobę Fetta w gruzowisku po Alderaanie. Powinien je dostroić, kiedy dotrze do portu z dobrym zapleczem mechanicznym. Może mógłby nawet zorganizować to tak, żeby zrobiła to Jaina. Były momenty, kiedy pragnął zobaczyć ją ponownie...

Osadnicy zbudowali tylko jedno miasto na Gammalinie, miasto przygraniczne. Według jego współrzędnych, osada znajdowała się aktualnie na nocnej stronie planety, zbliżającej się do poranka. Jednak z orbity Zekk nie był w stanie dostrzec światła miasta, kiedy przelatywał nad jego pozycją, nawet z jego elektrycznej lornetki dużej mocy.

Uznał to za ciekawe. Trójręki barman z Borgo Prime był dość specyficzny: zagubiony złomiarz Fonterrat był tutaj. A krótkie ukłucia, które Zekk czuł poprzez Moc, mówiły, że Droq'ł musiał mieć rację. Ale jeśli tak, to gdzie byli wszyscy?

Gdy kontynuował orbitowanie wokół planety, zastanawiał się czy miasto ucierpiało z powodu ogromnej awarii zasilania. Albo być może była to tutejsza standardowa procedura, kolonia bez zasobów i kredytów mogła wyłączać całe zasilanie każdej nocy jako środek ostrożności.

Zekk zauważył położenie miasta na granicy nocnej strony planety. Czas lokalny wskazywał na niemal rano. Z powodu braku jakiegokolwiek pośredniej komunikacji z powierzchnią, rozpoczął standardowe, zachowawcze schodzenie, pewien, że wkrótce otrzyma odpowiedzi na wszystkie swoje pytania. Sam zobaczy.

Gammalin był suchy i kamienisty. Instrumenty Zekka wykryły mocno wiejącą bryzę, która regularnie przesuwiała pył dookoła.

Gdy *Piorunochron* krążył nad miastem granicznym, rozpoczął się świt. Słońce rozlewało żółto złote światło na cichą osadę.

Jednak zamiast tętniącej życiem kolonii, Zekk znalazł tylko śmierć.

Skupiska osłabionych szkieletów budynków otaczały ulice ułożone w precyzyjną siatkę. Nie zauważył żadnego ruchu, żadnych świateł, nawet żadnego migotania świec i pochodni... mimo to widział kilka bloków, które musiały być zniszczone przez ogień, który wyrwał się spod kontroli. Wypalił się, ale nie było żadnych dowodów na to, że ktokolwiek chociaż próbował go zatrzymać.

Włączył swój system komunikacji i nadawał w kółko - Kolonio Gammalin, tutaj mówi *Piorunochron*, proszę, odpowiedzcie.

Mrowienie przebiegło mu po plecach, echo Mocy ostrzegające go, żeby był ostrożny. To miejsce nie wyglądało właściwie. Nie odczuwało się go właściwie.

Czy zostało opuszczone? W całości ewakuowane?

A jeśli tak, dlaczego nikt nie zostawił sygnału nawigacyjnego.

Gdy zszedł niżej, zobaczył na ulicy pierwsze ciało leżące głową w dół. Drobną pył przesłonił większość ciała, lecz nie było wątpliwości, że osoba jest martwa. Teraz, wiedząc czego szukać, rozróżniał inne rozciągnięte formy ludzkie, z rękami i nogami pod bokami, kompletnie pokrytymi pyłem od nieustannie wiejącego wiatru.

Zekk nie mógł uwierzyć własnym oczom.

W trakcie lotu nad całym miastem użył swoich skanerów i ciągle nie wykrył śladów życia.

- Czy wszyscy są martwi? - wymamrotał do siebie. - Czy Fonterrat przybył tutaj i został zabity przez cokolwiek, co zmiotło całą kolonię? Może jednak nie stało się nic z czujnikami.

To przerastało wszystko, z czym Zekk się spotkał. Posadził *Piorunochron* na polanie i przygotował się do zbadania katastrofy, czując się do tego zmuszonym. Przyleciał tu, żeby ledwo znaleźć jednego złomiarza, który mógłby stanowić wskazówkę do znalezienia lokalizacji Bornana Thula i żeby wypełnić swoje pierwsze zlecenie jako łowca nagród, lecz teraz miał jeszcze jedną zagadkę do rozwiązania.

Czy Gammalin mógł zostać zaatakowany i zmieciony z powierzchni przez piratów lub maruderów, być może nawet jakieś resztki imperialnej floty?

Nie wydawało mu się. Nie widział dodatkowych uszkodzeń, żadnych wysadzonych budynków, żadnych kraterów po eksplozji, tylko część spalonych domów, co mogło być przypadkowym ogniem, spowodowanym zostawieniem źródła ciepła bez opieki.

Wyłączył silniki *Piorunochronu*, ale zostawił je na jałowym biegu na wypadek, gdyby musiał wyruszyć w dużym pośpiechu. Zanim go otworzył, zatrzymał się przed włazem wejściowym, bojąc się odoru śmierci, który z pewnością czekał na niego na zewnątrz, jeżeli cała populacja wymarła, nie pozostał nikt, kto pozbyłby się ciała.

Zekk zamarł z palcem na kontrolce klapy. Chwila. Co, jeśli był to wirus albo jakaś bakteria? To wyjaśniałoby, dlaczego wszyscy zostali powaleni, dlaczego wszystkie budynki zdają się opuszczone i nikt nie odpowiada na sygnały komunikacyjne. Plaga, rozprzestrzeniająca się tak szybko jak ogień ze stu procentową śmiertelnością. Zekk wzdrygnął się. Zaraza tak okropna, że zabiła wszystkich... a on prawie otworzył *Piorunochron* i zaczął oddychać tym powietrzem.

Zekk poszedł do szafki z zapasami i znalazł nienaruszony strój środowiskowy. Systemy odkażające *Piorunochronu* ciągle działały wydajnie, a przynajmniej taką miał nadzieję. Peckhum nigdy nie wiedział czy nie będzie musiał wysterylizować ładunku podczas transportu z jednej planety na inną.

Zekk ubrał się, związał z tyłu swoje długie, ciemne włosy i dwa razy sprawdził uszczelki na rękawicach, butach i wokół zamka jego hełmu. Był bardziej staranny, niż gdyby miał wkroczyć do próżni. W rzeczy samej, skradająca się plaga może być bardziej nieprzyjemną śmiercią niż próżnia pustki kosmicznej.

Gdy wyszedł na zewnątrz statku, był w stanie wyczuć wiatr falujący delikatnie po materiale jego stroju. Jego oddech powtarzał się echem w jego uszach, odbijając się od tylnej części hełmu, przez co brzmiało to jak hiperwentylacja. Kiedy włączył zewnętrzne wychwytywanie dźwięku, usłyszał tylko śpiewającą bryzę, niczym dyszenie pogrążonych w żałobie rodziców, którzy nie mają już siły płakać. Słyszał syk piasku i pyłu rozdmuchiwanego dookoła, wzdykających przy pustych budynkach i mieszkaniach osiedlowych. Ale nie słyszał znaków życia. Absolutnie żadnych. Szedł wzdłuż ulicy. Budynki dookoła niego były wysokie, a ich okna przypominały ślepe oczy. Znajdował zwłoki leżące na ulicy, wygładzone przez zasy piasku. Stanął blisko jednych i strącił piasek grubym butem, odsłaniając pomarszczoną, wiotką rękę. Skóra stała się szarawa, usiana uderzająco jaskrawymi niebieskimi i zielonymi plamkami. Nie był jednak w stanie odsłonić twarzy zmarłego. Tak, to musiała być plaga. Straszna plaga. Tak okropna jak posiew śmierci, który lata temu zabrał tyle istot.

Szedł dalej ulicą, pozostawiając ślady stóp, które były stopniowo usuwane przez przemieszczający się pył. Wszystko dookoła wymarłego miasta wydawało się straszne i przytłaczające. Włączył swój mikrofon, podkręcił głośność i wykrzyczał w głuche powietrze.

- Halo! Czy jest tu ktoś żywy? Czy ktokolwiek mnie słyszy?

Słuchał uważnie, starając się usłyszeć każdy szmer ruchu, osłabionej istoty czołgającej się do drzwi, wyciągającej ręce po pomoc.

Zamiast tego usłyszał tylko echo swoich własnych słów, odbijające się między opuszczonymi budynkami do czasu, aż nie zostało pochłonięte przez zapyłone niebo.

Maszerował w dół ulicy, czując przerażenie. Zdał sobie sprawę, że nigdy nie znajdzie tutaj Fonterrata, przynajmniej nie żywego. A co by dało, jakby znalazł złomiarza martwego? Nie chciał wchodzić do środka zaciemnionych budynków, które nie były niczym więcej niż rozkładającymi się grobowcami. Następnie, przez szczelinę pomiędzy budynkami, prowadzącą do szerokiego dziedzińca, znajdującego się za nimi, zauważył błysk metalu nie pokrytego jeszcze kurzem - statek!

Najwidoczniej wylądował nie dawno.

Gdy się zatrzymał, rozpoznał konfigurację statku, dziwny wydłużony kształt i jajowaty korpus główny. Widział ten statek pośród odłamków Alderaana i ścigał go w polu asteroid, ale wymknął mu się wśród skał.

Slave IV!

Czując nagły, ostry, ostrzegający dreszcz, Zekk odwrócił się w nieporęcznym stroju, gdy z jednej strony strzał laserowy zmienił piasek w bryłę stopionego szkła. Nie będąc w stanie biec w niewygodnym stroju, osunął się na barierkę na zewnątrz jednego z budynków fabrycznych i zobaczył hełm Boby Fetta, kroczącego przez osłonięte drzwi.

Łowca nagród wycelował swój ciężki blaster prosto w Zekka.

Zekk miał broń przymocowaną do swojego stroju, ale nijak nie udałooby mu się wyjąć jej na czas... a i tak wątpił, że byłby w stanie strzelić szybciej niż przerażający najemnik Boba Fett.

Powoli podniósł ręce w geście poddania się. Jego myśli wirowały, gdy próbował wymyślić sposób na wyjście z tej sytuacji. Gdyby Boba Fett rozpoznał Zekka jako tego, który zestrzelił go w polu asteroid po Alderaanie, łowca nagród mógłby sprawić sobie wielką przyjemność, eliminując go, tylko dla zemsty.

- Myślałem, że nikt żywy nie ocalał się na tej planecie. - powiedział Boba Fett szorstkim głosem, przefiltrowany przez głośnik w jego uszczelnionym mandaloriańskim hełmie. - A teraz zostaniesz moim jeńcem.

Rozdział 10

- Ach. Kuar, piąta planeta orbitująca wokół pojedynczego słońca w systemie gwiazdowym o tej samej nazwie. - powiedziała Tenel Ka, czytając ze swojego datapada, siedząc w jednym z siedzeń dla załogi w hapańskim krążowniku pasażerskim. - Ciągłe będąca w stanie podtrzymywać życie ludzkie, ale od jakiegoś czasu opuszczona z nieznanego powodu...

- Jest tam coś o konkretnych miastach lub strukturach? - spytała Jaina, wyciągając szyję, żeby spojrzeć przez okno kokpitu *Kamiennego smoka*, zerkając na niezbyt gościnny krajobraz poniżej.

- Niestety nie. - powiedziała Tenel Ka, ponownie konsultując się z datapadem.

Lowbacca zagrmiał pytanie o poziom technologii, która mogła pozostać na planecie.

- Również i na temat technologii mieszkańców Kuar, brak danych. W istocie - powiedziała Tenel Ka, podnosząc palec, aby uprzedzić pytanie, jakie Jacen chciał zadać - pomijając legendy o mandaloriańskich wojownikach, nie znalazłam nic o poprzednich mieszkańcach.

Twarz Jacena zbladła, a później znowu się rozpromieniła.

- A co z przyrodą? Ciekawe gatunki zwierząt lub roślin?

Tenel Ka ponuro pokręciła głową. - Te pliki zawierają minimalną ilość danych. Mało z tego stanowi dla nas jakikolwiek użytek, tylko chaotyczny opis uczonych historyków spekulujący na temat pierwotnych mieszkańców, zanim Mandalorianie przetoczyli się przez planetę. Żadna z tych informacji nie jest aktualna. Nawet planetarni archeologowie nie umieszczają tego miejsca na ich priorytetowych listach badawczych.

- Hej, Em Teedee, masz jakiegokolwiek inne informacje o Kuar? - spytał Jacen.

- Ojej, obawiam się, że muszę powiedzieć, że nie ma ich zbyt wiele, naprawdę, poza informacjami, które już podała wam Tenel Ka. A ja mam oczywiście współrzędne. - mały droid wydał dźwięk niczym westchnienie pokrzywdzonej osoby. - Domyślam się, że nie jest to w tym momencie zbyt użyteczne, czyż nie? Już tu jesteśmy.

- Za parę minut będziemy mogli spekulować o Kuar, ile tylko chcemy. - powiedziała Jaina.

- Jesteśmy prawie w atmosferze. Okej, Lowie, dajesz.

Młody wookiee pstryknął kilkoma przełącznikami i statek skierował się w stronę rozległego nieba, które rozpościerało swój cienki koc nad pomarszczoną powierzchnią Kuaru. Jaina posłała swojemu bratu i Tenel Ka konspiracyjny uśmiech - Jak zawsze mówię: nie mów mi, pokaż mi.

Tenel Ka uniosła brwi i zwróciła się do Jacena - Czy ona zawsze to mówi? Nie słyszałam wcześniej żeby to mówiła.

Jacen tylko wzruszył ramionami. *Kamienny Smok* zanurkował w atmosferę. Powiększone widoki z odległego krajobrazu poniżej przedstawiały sporadyczne formacje skalne i różne kolory pyłu, albo piasku.

Wydawało się, że piaski czasu przesiewały się przez całą planetę. Jednak podekscytowanie zaważnęło Jacenem, a do tego był zniecierpliwiony, bo chciał wiedzieć więcej o tajemniczym miejscu pod nimi - Hej, co mówią odczyty? - spytał.

- Formy życia. - zwięźle odpowiedziała Jaina. - Właściwie całkiem sporo. Zdecydowanie to nie ludzie, przynajmniej te formy życia, które wykrywamy w tej chwili.

Lowie wydał wnikliwy pomruk. - W rzeczy samej, panie Lowbacco. - powiedział Em Teedee. - Nie ma sposobu, żeby stwierdzić czy istoty są rozumne, czy nie.

Kilka chmur dryfowało wysoko w atmosferze niczym podarte i zużyte koronki, ale i tak trochę zasłaniały Jacenowi widok przez okno. Z tej wysokości powierzchnia wydawała się płaska i niczym nie wyróżniająca się.

- A co z budynkami? - spytał.

Lowie przestudiował ponownie odczyty i szczechnął kilka razy - Zaprawdę, panie Lowbacco. To z pewnością nie są naturalne formacje. - powiedział Em Teedee - Jednak trudno nazwać je budynkami. Budowle są z pewnością stare, ale jest w nich coś dziwnego, jakby były tam tylko połowicznie.

- Może to ruiny? - zasugerowała Tenel Ka.

- Całkiem prawdopodobne. - zgodził się Em Teedee.

- Dlaczego po prostu nie podlecimy bliżej i nie sprawdzimy? - spytał Jacen niecierpliwie - To najlepszy sposób, żeby się dowiedzieć.

Jaina westchnęła. - Specjalnie zostałam wysoko, w nadziei, że zobaczymy miasto lub obozowisko przemytników, albo złapiemy jakiś sygnał nawigacyjny, który pokazałby nam, gdzie są zamieszkane tereny. Myślałam, że to najłatwiejsza droga, żeby dowiedzieć się, gdzie mógł pójść Bornan Thul. Masz rację, będziemy musieli zejść bliżej.

Jacen uśmiechnął się do niej, unosząc brwi.

- Więc na co czekamy?

Obniżyła *Kamiennego Smoka* do momentu, w którym szybowali zaledwie dwieście metrów nad powierzchnią. W większości obszarów roślinność była dość rzadka. Kamienne

kolce, poduszki i płaskowyzę wysuwały się z krajobrazu. Od czasu do czasu Jacen zauważał coś, co wyglądało jak jakiegoś rodzaju gniazdo na wystających skałach.

Kolor piasku i pyłu był zróżnicowany od kremowego, przez szafranowy, szary, blade niebieski z fioletowymi prążkami, jasną ochrą do ostrego obsydianu.

Lowie szczechnął i pstryknął w panel sterowania naprzeciwko niego.

- Tak, widzę to, powiedziała Jaina.

- Co to za struktury? - spytał Jacen.

- Obawiam się, że nie jestem w stanie stwierdzić. - odpowiedział Em Teedee.

- Są około trzy kilometry przed nami. A przynajmniej tak wskazują sensory statku.

- Tutaj. - powiedziała Jaina, spowalniając *Kamiennego Smoka*, po czym zeszła jeszcze niżej.

Gruba ściana, która otaczała małe miasto na szczycie wysokiego, strategicznego wzgórza, zawałiła się w kilku miejscach. Niektóre budynki w środku muru wydawały się być w dobrej kondycji, ale inne były popękane i pokruszone. Mnogość futrzastych i pierzastych stworzeń umykała lub nurkowała od budynku do budynku. Żółte sześcionożne gady z kręconymi ogonami trzymały się nasłonecznionych stron każdej ściany lub wieży.

- Żadnych ludzi. - zauważyła Tenel Ka.

- Ktoś musi mieszkać na tej planecie. Może po prostu z jakiegoś powodu nie lubią tego miasta. - powiedział Jacen. - Jednak być może inne są zamieszkałe. - Żałował, że nie zatrzymują się żeby zbadać miasto, bo mógłby przestudiować dziwne gatunki zwierząt, jakie właśnie widział, lecz Jaina zwiększyła wysokość *Kamiennego Smoka* i zaczęła szukać kolejnego miasta.

Godzinami lecieli nad powierzchnią planety, zygzakując tam i z powrotem, aby pokryć więcej terenu. Natknęli się na mnóstwo innych miast duchów, fortecy i wsi w różnych stanach rozkładu. Żadne nie było zamieszkałe i żadne nie było naruszane od wieków. Cywilizacja na Kuar wymarła dawno temu i zdawało się, że żadni nowi osadnicy nie rozpoczęli tu życia.

Nie znaleźli żadnych wskazówek co do aktualnego położenia Bornana Thula, ani żadnych dowodów pokazujących, że on lub ktokolwiek inny był tutaj.

Jacen zaczynał robić się nerwowy. Mógł dojrzeć, jak Jaina przygryza dolną wargę.

- Gdzie są ludzie, jak ich potrzebujesz? - usłyszał jak mruczy.

- Wy, em... wy nie myślicie - zaczął Jacen - że jakaś wojna lub wirus, lub cokolwiek innego zabiło wszystkich na Kuar?

Jaina rzuciła mu zdziwione spojrzenie, tak jakby o tym nie pomyślała.

- Nie. - powiedziała po prostu Tenel Ka. - Mandalorianie używali tej planety krótko po tym jak ją podbili. Później opuścili to miejsce.

- Bądź pewny, panie Jacenie - wtrącił Em Teedee - wszystkie dowody wskazują na to, że osady, które widzimy, zostały opuszczone setki, jeśli nie tysiące lat temu.

Jacen rozluźnił się nieco. - Dobrze, nie ma żadnych ludzi. W takim razie czego dokładnie szukamy?

- Żadnych ludzi, żadnych sygnałów... - zadumała się Jaina. - Gdzie nieznajomi planowaliby się spotkać? Może jakiś punkt orientacyjny.

- Ciągłe pozostało dużo terenu do sprawdzenia. - zauważyła Tenel Ka.

- Więc to musiało być oczywiste miejsce spotkania. - powiedziała Jaina. - Coś, co jest łatwe do znalezienia na planecie tych rozmiarów.

Lowie zagrzemiał, że miejsce spotkania potrzebowałoby dobrego miejsca do lądowania w pobliżu.

- Okej, więc to jest to, czego szukamy.

Jaina skinęła głową. - Zaufaj mi, będę wiedzieć, jak to zobaczę.

Jacen, Lowie i Tenel Ka wymienili rozbawione spojrzenia. Jak się okazało, Jaina miała rację. Tuż przed wschodem zauważyła szeroką mesę, która rozciągała się kilometr nad popękaną i zakurzoną równiną. Jak tylko się zbliżyli, okazało się, że płaskowyż, który był szeroki na mniej więcej trzy kilometry, nie był tak naprawdę mesą. Większość płaskiego szczytu góry zapadła się w głęboki krater, otoczony sztuczną, szeroką obręczą, formując gigantyczną, naturalną arenę.

Domy, tunele, przejścia i schody już dawno zostały wbudowane w wewnętrznych ścianach krateru. Z dna krateru wyrastały ruiny różnej wysokości rozsypujących się budynków. Sieć zardzewiałych łańcuchów łączyła czubki tych konstrukcji, niczym wzór sieci jakiegoś szalonego owada.

Jaina wzniosła *Kamiennego Smoka*, żeby gładko wylądować na szerszej krawędzi krateru.

- No to jesteśmy. - powiedziała z zadowoleniem. - Punkt orientacyjny. Łatwy do zauważenia. Świetne miejsce do lądowania. Zgadywałam, że to tutaj.

Lowie zgodził się entuzjastycznie.

- Nasze sensory nie wykrywają żadnych oznak zanieczyszczeń powietrza, które mogłyby zagrażać życiu ludzkiemu lub wookieego. - zapewnił ich Em Teedee. - Atmosfera jest w pełni zdatna do oddychania.

- W takim razie, wszyscy na zewnątrz. - powiedziała Jaina. - Pora rozprostować nogi.

- Świetnie. - westchnął Jacen, odpinając pasy bezpieczeństwa. Już rozmyślał o tym jakie niezwykle stworzenia mogą napotkać, mając nadzieję, że znajdzie któreś z ciekawych gatunków, które widział z powietrza.

- Teraz rozpoczyna się kolejny etap naszych poszukiwań. - powiedziała Tenel Ka - Prawdziwa praca. - podążyła za Jacenem w dół po rampie wyjściowej statku, oddychając głęboko suchym powietrzem. Jaina i Lowie stąpali za nimi, chcąc rozruszać się po długiej podróży.

Jacen podbiegł do krawędzi głębokiego krateru i spojrzał w dół na mozaikę starożytnych budynków, sieci i murów skrytych w ciemnościach.

- Przeszukanie tego wszystkiego zajęłoby dużo czasu. - powiedział - To całe miasto.

Lowie wydał negatywny pomruk.

- Lowie ma rację. Myślę, że byłoby bardziej logicznym rozpocząć tutaj. - powiedziała Jaina. - Najlepsze miejsce na ustawienie statku byłoby gdzieś tu, wzdłuż tej obręczy. - wykonała gest ręką, żeby określić szeroką półkę otaczającą krater. - Zamiast tam na dole.

Po krótkiej konsultacji, młodzi Rycerze Jedi rozdzielili się na skalistym brzegu tak, żeby badać jak najwięcej terenu. Szli wolno dookoła okręgu, przyglądając się ziemi przed nimi i po bokach w poszukiwaniu jakiegokolwiek znaku niedawnego naruszenia starożytnego, osiadłego kurzu.

Po kilku fałszywych alarmach, które okazały się niczym innym jak żłobieniami skał, błyszczącymi piórami lub odchodami zwierzęcymi, Jacen, który był najbliższej zewnętrznej krawędzi, zauważył przed sobą coś trzepoczącego się.

Zasłaniając swoje oczy przed bezpośrednimi promieniami porannego słońca, pobiegł do przodu, pewien, że odkrył coś ważnego. Ku wielkiemu rozczarowaniu nie znalazł nic więcej poza szarą, płaską płytą skalną, tak wielką, jak jeden z podajników pełniących służbę w akademii Jedi.

Jego siostra, Lowie i Tenel Ka rzucili się w jego stronę.

- Co to jest? - spytała Jaina.

- Myślę, że nic. - powiedział Jacen. - Wydawało mi się, że zobaczyłem coś kolorowego, ruszającego się tutaj, coś jak trzepotanie. Może to był po prostu ptak albo pióropusz pyłu, nie wiem.

Tenel Ka pochyliła się nisko i okrążyła skałę.

- A. Aha. - powiedziała. Sięgnęła pod krawędź i pociągnęła. - Lowbacca, przyjacielu...? - zaczęła, ale zanim skończyła swoją prośbę, Lowie uniósł już wysoko kawał kamienia ponad głowę i rzucił go w bok, w dół stromej przepaści, do środka krateru.

Tenel Ka wyprostowała się. W ręce trzymała długi kawałek materiału, szarfę zszytą z różnych materiałowych pasków: żółtego, fioletowego, czerwonego i pomarańczowego. - To kolory rodu Thul. - powiedziała rzeczowo. - Matka Raynara też nosiła taką szarfę.

- Ach, niech mnie! - zawołał Em Teedee. Widział całe wydarzenie z perspektywy, której nie miał nikt z pozostałych.

- Czy ród Thul też umieszcza inskrypcje na swoich szatach?

- Nie, żebym kiedykolwiek zauważył. - powiedział Jacen, zastanawiając się, do czego zmierza droid.

- Mogę zobaczyć? - spytała Jaina. Tenel Ka podała jej szarfę.

Jaina złapała materiał, trzymając ręce blisko siebie, a następnie wyprostowała go. Przyjrzała się szarfie, po czym ją odwróciła.

- Patrzcie!

Jacen przysunął się bliżej. Rzeczywiście, na żółtym pasku materiału widniała wiadomość, pisana słabymi, szarymi literami.

“Niebezpieczeństwo” - mówiła. - “Jeśli zostanę złapany, wszyscy ludzie znajdą się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Thul.”

- Och, stwórco! - wykrzyknął Em Teedee. - Jeśli to ostrzeżenie jest prawdziwe, mam nadzieję, że pan Thul jest bezpieczny. Jeśli nie, jesteśmy zgubieni!

Rozdział 11

Jacen stał z innymi młodymi Jedi przy *Kamiennym Smoku* pod zamglonym, późno-porannym słońcem Kuar. Rozmawiali poważnie, czekając, aż wszystkie pomysły zostaną przedyskutowane, aby podjąć decyzję. Przypomniało to Jacenowi o politycznych spotkaniach, na które zawsze marudziła jego matka... lecz teraz widział konieczność starannego planowania.

Biorąc pod uwagę złowieszczą wiadomość na szarfie, on, Jaina, Tenel Ka i Lowie musieli być pewni swojego kolejnego kroku w próbie odkrycia, że ojciec Raynara był ostrożnym człowiekiem.

- Cóż, wiemy, że tu przyleciał. - powiedział Jacen. - I że miał jakiś rodzaj ważnego spotkania, a później zostawił to ostrzeżenie, napisane na szarfie.

Tenel Ka skinęła głową, a jej wojownicze warkocze zakołysały się niczym czerwono-złote łańcuchy. - Tak, a transakcja biznesowa Bornana Thula musi być powiązana z jego zaginięciem.

Jaina spacerowała po wyblakłej ziemi.

- Ale co to mogło być? I dlaczego przyleciał na tą planetę? Czy Kuar jest po prostu nietypowym miejscem na spotkania, mającym jakiś związek ze starożytnymi Mandalorianami?

Jacen zatarł ręce i uśmiechnął się z niecierpliwością. - Hej, myślę, że powinniśmy dokładniej zbadać te ruiny. Jest mnóstwo miejsc, w które nie zajrzeliśmy. Kto wie, jakie wskazówki ciągle możemy znaleźć?

Lowie warknął, marszcząc futro. Em Teedee przetłumaczył. - Tak, w rzeczy samej, a kto wie, jakie stworzenia możemy znaleźć?

Jacen pokiwał głową, wciąż się uśmiechając.

- Tak, tylko pomyśl.

Trzymając się zardzewiałych łańcuchów, uważając, żeby unikać rozwalonych klatek schodowych i zdradliwych ramp, młodzi rycerze Jedi udali się w dół ściany klifu do środka.

W mglistej oddali, tumany kurzu unosiły się w powietrzu niczym brązowa zupa. Krater w kształcie miski był kiedyś domem wysokich budynków, zatłoczonego i osłoniętego miasta. Później Mandalorianie zmienili cały krater na arenę do walk.

Teraz jednak, zapomniana metropolia leżała opuszczona i rozkładająca się, wypełniona tysiącami tysięcy lat niezapisanej historii.

Przyjaciele przeszli wzdłuż otwartych balkonów, wyłobionych w klifie. Tenel Ka zauważyła, że Mandalorianie pozwalali widzom oglądać z takich balkonów brutalne walki gladiatorów.

Jednakże wyglądało na to, że żaden widz nie siedział w tych trybunach przez pół życia galaktyki, a Mandalorianie, którzy kiedyś założyli tu swój dom, dawno temu wrócili do swoich nieskończonych, koczowniczych podbojów.

W zaciemnionych wnękach i salach areny, Jacen podziwiał wyrostki z grzybów półkowych, blade różowe, lawendowe oraz brzoskwiniowe, niektóre grzyby uformowały okrągłe platformy, a inne rosły wzwyż, tworząc stożkowe kolce niczym stalagmity.

Owady podobne do stonogi przekopywały się przez gąbkowate ciało grzyba, tworząc miniaturowe labirynty.

Jaina przyjrzała się roztartemu pyłowi wokół ich stóp.

- Wygląda, jakby niedawno coś się tutaj poruszało.

Jacen poderwał się.

- Myślisz, że mógł to być ojciec Raynara lub ktokolwiek, kogo miał tutaj spotkać?

- Trudno powiedzieć. Ślady są zamazane. - powiedziała Tenel Ka, schylając się.

- Tropy mogą należeć do człowieka... albo jakiegoś innego stworzenia. Musimy być ostrożni.

- Ty zawsze jesteś ostrożna, Tenel Ka. - powiedział Jacen. - To jedna z tych rzeczy, które w tobie lubię.

- Jest z pewnością mnóstwo powodów, żeby została za taką uznana, panie Jacenie. - przyznał Em Teedee.

Jaina zwróciła swój pręt jarzeniowy w stronę łukowatego początku przejścia, które prowadziło w głąb klifu. - To wygląda jak główny tunel. - powiedziała. Jej światło padało na zawalony filar i komnaty wypełnione skruszonymi skałami z zapadniętego sufitu i ścian. Rysujące się ścieżki prowadziły głębiej w stronę tunelu. Jacen podrapał się po swoich potarganych, brązowych włosach, próbując wyobrazić sobie, dlaczego Bornan Thul miałby wejść do tej komory. Czy był tu ukryty jakiś cenny artefakt, z dala od wścibskich oczu? Czego szukał i dlaczego oznaczało to zgubę dla wszystkich ludzi, gdyby został z tym złapany? W środku przejścia cienie przyległy do nich jak koce nasączone olejem. Parli naprzód, skupiając się wokół pręta jarzeniowego Jaina.

- Panie Lowbacco. - powiedział Em Teedee - Byłbyś taki miły i mnie przesunął? Obawiam się, że moje sensory optyczne nie odbierają nic więcej poza kamiennymi ścianami tunelu. Z tego kąta nie mogę nawet nic dodać do poziomu oświetlenia, który tu panuje.

Lowbacca wciągnął słabe, nieświeże powietrze, zaryczał nisko i sięgnął w dół, aby przesunąć Em Teedee na lepszą pozycję swoim syn-włóknowym paskiem.

- Ja też zapewnię więcej światła. - powiedziała Tenel Ka. Odpięła swój miecz świetlny i chwyciła jego misternie rzeźbioną rękojeść w kościsto białym kolorze. Pchnęła kontrolkę zasilania i jej cudownie turkusowa wiązka energii błysnęła niczym oszczep ze światła, oślepiając wszystkich.

Właśnie wtedy zaatakował potwór. Stworzenie biegło w ich stronę, ogromny zmaltretowany baran z kolczastymi nogami, połączonymi łapami, opancerzonym korpusem i kłami... wieloma kłami. Wydawał się tak ogromny jak imperialna maszyna krocząca.

- Och, uważajcie! - powiedział Em Teedee.

Tenel Ka skoczyła przed bestię, kiedy reszta młodych rycerzy Jedi upadła, próbując sięgnąć swoich mieczy świetlnych.

Jacen próbował skupić swoje zaślepione oczy na grzmiącym stworze przed nimi. Rozrywający kości ryk wydobył się z jego przełyku, zza jego stukających szczęk. Potwór przypominał pająka i był olbrzymi, kolce, niczym niegodziwe ciernie, wyrastały z każdego stawu. Jego korpus był szkarłatny, z postrzępioną plamą na tyle, która przypominała trującą czaszkę.

Jacen rozpoznał stworzenie. - Myślę, że to arachnid bojowy. - powiedział - Są bardzo rzadkie i śmiertelnie niebezpieczne. Myślałem, że nigdy nie uda mi się żadnego zobaczyć.

- Czyż nie mamy szczęścia - powiedziała Jaina. Wyciągnęła swój miecz świetlny, ale to Tenel Ka zajmowała całą uwagę stwora. Wojownicza trzymała swój miecz w górze, gotowy do walki, z wysuniętą szczęką i ponurą twarzą. Miotła mieczem tam i z powrotem, tworząc w powietrzu rozcięcia ze światła. - Nie zbliżaj się! - warknęła.

Potwór sięgnął długą, przednią, kolczastą nogą, próbując chwycić Tenel Ka, lecz ona wycelowała nisko, odcinając mu stopy.

Stwór ryknął i cofnął się, puszczając w jej stronę swoje kolczaste nogi niczym pęczek lanc. Tnąc ponownie, wojownicza zanurkowała i odcięła mu kolejne z wielu nóg.

Lowbacca z wyzywającym rykiem aktywował swój miecz świetlny w kolorze przytopionego brązu i zrobił krok do tyłu.

- Czy musimy go zabijać? - powiedział Jacen, myśląc nad alternatywą.

Obślinione szczęki walczącego pajęczaka rozwarły się, a jego mnogość bulwiastych ślepi wyglądała niczym perły odbijające linie światła, które tańczyły na jego błyszczącym egzoszkielecie.

- To jest akurat stworzenie, którego nie weźmiesz do domu jako zwierzątko, Jacen. - odpowiedziała Jaina.

Niechętnie zapalając swoje szmaragdowe ostrze, wstał, gotowy do walki u boku swoich przyjaciół.

Z zaciśniętymi zębami Lowbacca ustawił się obok Tenel Ka, wymachując swoim mieczem świetlnym jak maczugą. Przytępił kilka ostrych kolców wyrastających z tyłu pajęczaka, lecz jedna z przednich kończyn stworzenia błysnęła i przedarła się do jego futra, sprawiając, że młody Wookiee zatoczył się do tyłu.

- Lowbacca? - skarcił go Em Teedee. Lowie zawył z bólu, patrząc na płytkie rany wzdłuż swojej klatki piersiowej. Jaina posiekała kolejną nogę, ale atakujący pajęczak miał za dużo kończyn, a teraz był rozzłoszczony i cierpiał z bólu. Bestia przycisnęła ich z tyłu, zatrzymując ich pomiędzy stosem spadających kamieni a ścianą.

- Oho, wygląda na to, że nie możemy wyjść. - powiedział Jacen. Stał przed swoją siostrą, trzymając swój miecz świetlny wysoko, lecz pajęczak rzucił go na bok, powalając go na Tenel Ka. Od razu, kiedy potwór uderzył, wojownicza straciła równowagę. Podniósł Tenel Ka do góry, gotów ją zabić.

- Nie! - zawołał Jacen. - Tenel Ka! - Próbował dosięgnąć umysłu potwora Mocą, lecz stworzenie stanęło dęba i zatrąbiło wyzywająco.

Rycząc, Lowie rzucił się w wir walki.

Rozwścieczony pajęczak rzucił go do tyłu, uderzając swoimi kolczastymi odnóżami niczym ostrymi dzidami w każdym kierunku. Cmoknął szczękami gotowy do zdzierania mięsa z kości Tenel Ka. Jacenowi nie wydawało się, że uda mu się zaatakować na czas, aby uratować przyjaciółkę. Stworzenie było zbyt potężne. Mogło wytrzymać wiele uszkodzeń i jeszcze wiele ran, zanim doznałoby śmiertelnego urazu. Jacen wziął głęboki oddech, zdeterminowany, żeby mimo to zaatakować.

Właśnie wtedy zobaczył ruch w otworze na światło słoneczne. Pojawiła się wysoka, owłosiona sylwetka. Wydała głęboki, ale w jakiś sposób melodyjny ryk Wookieego i wystrzeliła z blasterowego karabinu. Olśniewający piorun energii rozprysnął się na dolnym zestawie oczu pajęczaka, kolejny strzał podążył za nim, a trzeci uderzył w pozostałe oczy pajęczego stworzenia. Gruba skorupa pajęczaka była zbyt mocna, by można ją było otworzyć zwykłą ręczną bronią, lecz stworzenie zasyczało i zamachnęło się. Spazmatycznie drżąc, upuściło Tenel Ka i wycofało się pod ścianę, wijąc swoimi przegubowymi kończynami i szarpiąc oczy.

Dziewczyna wookiee warknęła donośnie, a Jacen, który był najbliżej, był w stanie usłyszeć wystarczającą ilość słów, żeby zrozumieć wiadomość z jego skromną znajomością języka wookieech.

- Jest tymczasowo ślepy. - przetłumaczył.

- Musimy się stąd wydostać, zanim dojdzie do siebie i znowu nas zaatakuje.

- Brak sprzeciwu z mojej strony. - powiedziała Jaina, podnosząc się. Lowie, przykładając owłosioną rękę do swojego zranionego boku, zatoczył się z dala od pola bitwy. Jego ręką szybko pokryła się krew.

Jacen pomógł oszołomionej, lecz nie mającej żadnych obrażeń Tenel Ka wstać, owijając sobie jej rękę wokół swojego ramienia tak, żeby mogła wyjść z nim na zewnątrz. Kiedy wrócili do marnego światła słonecznego, Jacen dokładnie przyjrzał się wysokiej wookiee o czekoladowo-brązowej sierści, noszącej poszarpany pas do broni, do którego było przypiętych wiele granatów sonicznych i detonatorów termicznych. Lowbacca zatrzymał się i zaczął się w nią wpatrywać, całkowicie ogarnięty strachem. Zawył. Jacen był w stanie stwierdzić, że Lowiemu brakło słów, wyraził tylko zdumienie i niedowierzanie.

Kobieta wookiee przemówiła ponownie, a Em Teedee zapiszczał z zaskoczenia, rozpoznając imię.

- Raabakyysh? Panie Lowbacco czy ty mówisz, że jest to twoja zmarła przyjaciółka wookiee z Kashyyyku, która zaginęła na najgłębszych poziomach lasu?

Jacena zatkało.

- Blasterowe błyskawice! To jest Raaba? Masz na myśli, że jednak nie jest martwa? Jak udało ci się uciec?

- Uch, możemy o tym porozmawiać później? - ponagliła Jaina, zerkając przez swoje ramię.

Z niezobowiązującym mruknięciem, kobieta Wookiee pokazała im, że mają się pospieszyć. Biegli za nią, wiedząc, że będzie czas na pytania, wiele pytań, jak tylko będą bezpieczni.

Jak tylko pajęczak znalazł się w odpowiedniej odległości za nimi, Jacen pozwolił sobie na pogrążenie się w spekulacjach o tym, co stało się drogiej przyjaciółce Lowbaccy i gdzie była przez ten cały czas.

Rozdział 12

Nolaa Tarkona siedziała w swojej prywatnej komnacie połączonej z grota, w której znajdowała się sala tronowa, na długim, wypolerowanym stole, wyrzeźbionym ze skały wulkanicznej. Mimo, że dzień na zewnątrz był upalnie gorący z jednej strony i okropnie zimny z drugiej, warowne jaskinie Ryloth pozostawały w przyjemnej, stałej temperaturze. Półmrok był zawsze obecnym towarzyszem. Naprzeciwko niej adiutant i doradca Hovrak układał swoje rekwizyty, przygotowując się do swojej codziennej prezentacji. Wilczur rasy Shistavanen wpatrywał się w elektroniczny datapad, na którym były zapisane najtajniejsze nagrania Sojuszu Różnorodności. Naciskał przyciski swoimi szponiastymi palcami, wywołując wpisy w encyklopedii na temat obcych gatunków. Nolaa przyglądała mu się z zainteresowaniem. Te nagrania stały się obsesją wilczura.

Holograficzne obrazy wyskakiwały z jego katalogu, a doradca, adiutant dyskutował na temat ich postępów, odnosząc się do nowych wpisów, które zebrał. Ostry obraz barczystego, długonogiego cyklopa obrócił się, żeby pokazać brutalne cechy ze wszystkich stron.

- Abyssin. - powiedział Hovrak. - Niezbyt inteligentny, ale agresywny i brutalny. Po wyszkoleniu staje się świetnym wojownikiem. Mamy już kilku w naszych szeregach i wierzę,

że z minimalnym wysiłkiem jesteśmy w stanie przekonać większość tego gatunku do przyłączenia się do Sojuszu Różnorodności.

Nolaa skinęła głową, przyjmując tę informację, kiedy Hovrak wywoływał kolejny wpis.

- Cha'a, mały, gadzi gatunek.

Zobaczyła przysadziste stworzenie, jego głowa spoczywała nisko na ramionach, tak jakby jego szyja była wsunięta do kręgosłupa. Zmrużone oczy były szeroko rozstawione. Delikatne łuski pokrywały opadającą głowę, co wyglądało jak u węża.

- Nieopanowane, ambitne, nie godne zaufania, jednak można liczyć, że Cha'a będzie troszczyć się o swoje własne interesy.

Nolaa skinęła głową, uderzając pazurem w swoje nowo naostrzone zęby.

- Więc musimy ich przekonać, że bycie lojalnym wobec Sojuszu Różnorodności leży w ich najlepszym interesie.

- Dokładnie tak pomyślałem. - powiedział Hovrak, układając usta w grymas. - Kilku Cha'a zostało podstępem wcielonych do centrum treningowego Luke'a Skywalker'a, ale myślę, że większość nie pała miłością do ludzi i ich dominacji.

Nolaa pogładziła swój nienaruszony głowoogon, czując przypływ podniecenia. Miała wytatuowane wzory na swoim gładkim, zielonkawym ciele. Pulsujący ból od igieł do robienia tatuaży był rozdzierający dla tak delikatnej skóry wyrostka mózgowego, każdy dotyk wypełnionej tuszem igły powodował bolesną euforię, a ona to przetrwała. Mało Twi'lekańskich mężczyzn było w stanie przetrwać tak długotrwałe cierpienie, więc teraz wszyscy, którzy widzieli jej tatuaże, podziwiali jej wytrzymałość. Dodawało jej to potęgę. Drugi głowoogon Nolii, który kiedyś był taki długi, taki elastyczny, taki piękny, został odstrzelony w brutalnej walce, kiedy obaliła swojego pana, zabiła go i jego popleczników, po czym zdołała uciec. Mimo że utrata głowoogona była poważną ułomnością u Twi'leków, Nolaa Tarkona przetrwała. W skurczonym kikucie wszczepiła sensor optyczny, który mógł odbierać obrazy z tyłu i przysyłać je do jej mózgu, zwiększając jej śmiertelną aurę tajemniczości. Ta Twi'lekańska kobieta, która obaliła kulturę męskiej dominacji, zabiła swoich panów i założyła potężny ruch polityczny, miała dosłownie oczy dookoła głowy...

- Chevin. - kontynuował Hovrak. - Gatunek, który łatwo rozpoznać po ich zaskakująco długich twarzach i ogromnych głowach. - Wyświetlacz pokazał stworzenie, którego szczeka zwisała niemal do jego kostek.

- Wielu ludzi uznaje ich za niesmacznych i szczególnie brzydkich, ale chevini uznają się za oportunistycznych realistów, zainteresowanych własnym dobrobytem.

Nolaa uśmiechnęła się - Jesteśmy zainteresowani dobrobytem obcych gatunków.

Hovrak wskazał na obraz na datapadzie - Niestety dalej nie mamy reprezentantów tego gatunku, mimo naszej kampanii propagandowej.

- W takim razie myślę, że powinniśmy pracować ciężiej, żeby zrekrutować przynajmniej jednego chevina. - Powiedziała Nolaa ze słabym grymasem. - Nawet jeśli wymagałoby to łapówki.

- Tak. - powiedział Hovrak, wydając głęboki, gardłowy ryk. Rozczarowanie Nolii Tarkony z powodu jego niepowodzenia w zrekrutowaniu przedstawiciela rasy Chevin było dla Hovraka osobistym niepowodzeniem. - Wierzę, że będę w stanie skupić moje wysiłki na tym gatunku.

Do sali wkroczył Gamorreński strażnik i stanął na baczność, czekając, aż zwróci na niego uwagę. Ponieważ byli głęboko wierni i byli w stanie wykonywać rozkazy, tak długo jak były wystarczająco proste, Nolaa uznawała świńskich strażników za dobrych popleczników. Nawet przez minutę nie spodziewała się, że mogliby ją zdradzić, byli zbyt głupi, żeby wymyślić coś takiego.

- Lunch jest gotowy. - powiedział gamorreński strażnik flegmatycznym głosem.

Hovrak zatrzymał obraz na swoim datapadzie i wstał, jeżąc futro. - Dobrze, jestem gotowy na jedzenie, świeże jedzenie... mokre jedzenie.

Warknął w oczekiwaniu, wyginając swoje pazury.

Decydując, że też wyprostuje nogi, Nolaa podążyła za wilkiem do głównej groty, gdzie cele więzienne zdobiły ściany. - Kolejny więzień, który dopiero co przyjechał? - spytała.

Ślina zaczęła już ściekać z ust wilka. - Tak, świeży. Świeży z Concord Dawn, oskarżony o oszukiwanie w Sabaku.

- Oszukiwanie w Sabaku, nic więcej? - powiedziała Nolaa. - I wysyłają go do ciebie?

- Na Concord Dawn oszukiwanie jest śmiertelnym wykroczeniem. - Czarne wargi Hovraka wykrzywiły się z powrotem z jego kłów. - A prawo to prawo.

Poruszając się ze sztywnymi, napiętymi mięśniami, jakby tropił ofiarę, Hovrak ruszył w kierunku drzwi od cel. - Poza tym - rzucił przez ramię - jeden z głównych sędziów, Devaronianin, jest przychylny naszej sprawie

Otworzył drzwi, zaciskając i napinając swoje dłonie. Ze środka komnaty więziennej dało się słyszeć słaby głos, rozkosznie ludzki głos jęczący.

- Jestem niewinny! Nie wiedziałem, że oszukiwanie jest śmiertelnym wykroczeniem. Już nigdy tego nie zrobię!

Hovrak tylko warknął. Głos zmienił nagle ton.

- Czekaj, co ty robisz? Przestań. Nieee!

Głos człowieka zakończył się bulgoczącym krzykiem. Następnie jeden z gamorreńskich strażników zatrzasnął drzwi, tak, żeby Nolaa nie musiała słuchać mokrych, rozrywających dźwięków wilka jedzącego swój lunch.

Nolaa czekała cierpliwie. Zdecydowała nie jeść jeszcze posiłku. Jeszcze nie. Zwykle jadła samotnie w swojej prywatnej komnacie jedzenie, które sama przygotowywała. Był to nawyk, który sobie wyrobiła... nie, żeby spodziewała się, że którykolwiek z członków Sojuszu Różnorodności mógłby ją otruć. Nie, wiedziała jak bardzo lojalni byli. Po prostu wolala taki sposób. Bardziej samowystarczalny.

Nolaa chciałaby zjeść obiad ze swoją przyrodnią siostrą... gdyby tylko uroczą Oolą przetrwała, by zobaczyć te dni chwały. Nolaa Tarkona przyniosła największe zwycięstwo Twi'lekom, zwłaszcza kobietom tego gatunku. Jednak nie stało się to, zanim jej przyrodnia siostra została schwytana na niewolnicę, jej zęby zostały zeszlifowane, a jej wspomnienia o rodzinie i klanie wybite jej z głowy. Biedna, niewinna Oola przeszła pranie mózgu, została rozebrana i pobita. Jej całe życie stało się służeniem i tańcem, a w przeciwnym wypadku batami od tych, którzy płacili za jej ciało i duszę.

Twi'lekańskie tancerki były wysoko cenione w całej galaktyce. Jeden z nikczemnych kryminalistów swojego własnego gatunku, Bib Fortuna, sprzedał swój los za najwyższą cenę i zaczął być głupkowatym poplecznikiem lorda zbrodni, bez szacunku do siebie i swojego ludu.

Fortuna zakupił Oolę i inne tańczące dziewczyny, zaciągając je niezgodnie z ich wolą, żeby służyły Huttowi Jabbie. Oola służyła, w rzeczy samej, i to służyła dobrze.

Nolaa głęboko kopła, żeby znaleźć szczegóły o czasie, jaki jej przyrodnia siostra spędziła w pałacu Hutta, nawet dostała szpiegowskie holonagrania pokazujące jak dobrze Oola tańczyła, grację, z jaką się poruszała, jej zielonkawą skórę ociekającą potem i jej głowoogony powiewające niczym wiatr podczas burzy. Oola dawała huttowi wszystko, czego chciał, do czasu, kiedy nagle Jabba nakarmił nią swojego Rancora. Uwięziony potwór pożarł ukochaną przyrodnią siostrę Nolii w ten sam sposób, w jaki aktualnie Hovrak zjadał się nieszczęsnym oszustem, ścierwem w celi. No cóż. Przynajmniej był on tylko marnym człowiekiem.

Nolaa poczuła ukłucie smutku, wspominając swoją przyrodnią siostrę, wyobrażając sobie jak razem mogłyby pokazać galaktyce. Lecz wkrótce pozwoliła swojemu żalowi zmienić się w złość. I tak Nolaa zawsze uznawała złość za bardziej produktywną emocję. W końcu wilk wyszedł z celi, wycierając odpryski krwi z pyska i futra wilgotną chusteczką. Następnie wyrzucił ją razem z zabrudzonym fartuchem, którego używał, aby nie zabrudzić swojego munduru Sojuszu Różnorodności. Starannie przecesał swoje czarno brązowe włosy i za pomocą swojego ostrego pazura wydłubał kawałek mięsa spomiędzy ostrych zębów, po czym ponownie wyprostował swój mundur adiutanta, doradcy.

- A teraz, szanowna Tarkono, wróćmy do pracy?

- Tak. - powiedziała Nolaa, głaszcząc jedyny głowoogon i idąc z powrotem do komnaty przeznaczonej do prywatnych spotkań. - Mamy tylko standardową godzinę, zanim będę musiała wyruszyć na wielką kampanię na Chromie Zed. Jeśli dobrze wypełnimy tam swoją pracę, będziemy mogli zyskać popleczników z tego systemu.

- Miejmy nadzieję. - powiedział wilk. - Nie wydaje mi się, by chromianie byli już na naszej liście.

Powrócili do prywatnej komnaty, gdzie Hovrak ponownie uruchomił swój elektroniczny datapad.

- Więc teraz... zobaczmy. - Kolejny kosmita pojawił się na wyświetlaczu holograficznym, niebieskoskóre kozo podobne stworzenie z trójką oczu na łodygach wystającym mu z czoła. - Granowie, łatwo rozróżnialni z powodu trzech oczu. Tradycyjnie niegodni zaufania, łatwi do przekupienia i szybko uzależniający się od narkotyków lub alkoholu, ale sprytni i często niedoceniani. Gdybyśmy zrekrutowali kilku, mogliby zinfiltrować najobskurniejsze kantyny w galaktyce. - Adiutant doradca kontynuował alfabetycznie.

Rozdział 13

Raaba wybiegła do przodu na długich nogach, prowadząc ich w bezpieczne miejsce, mijając rozbite rampy i upadłe klatki schodowe w warowniach stadionu na klifach, przypominającego strukturą plaster miodu. Sieć ugiętych łańcuchów zwisała nad wypełnionym pyłem kraterem, łącząc zwietrzałe szczyty budynków z wysoką drucianą siecią.

Raaba zacisnęła swoją poszarpaną opaskę, kiedyś jasno czerwoną, lecz teraz zbladłą do zakurzonego karminu, ciśniej dookoła czoła. Zaryczała na nich, żeby się pospieszyli i

kontynuowali bieg susami przez zmieniające się wysepki światła słonecznego i barykady cieni.

- Ojejku, to całe bieganie zaczyna luzować moje obwody. - powiedział Em Teedee - Chciałbym, żebyśmy się zatrzymali, żeby Raabakyysh mogła wytłumaczyć kilka spraw. Najbardziej mnie ciekawi, co sprawiło, że biedny pan Lowbacca przez cały czas wierzył, że jest martwa.

Właśnie wtedy seria stuków i szumiących hałasów dobiegła z kilku tuneli przy klifie, niczym echo duchów widzów, którzy dawno odeszli i wspaniałych walk gladiatorów...

Nie. Jak marsz stóp insekta z ostrymi pazurami i ciężkim pancerzem.

- Jednak wyjaśnienia mogą poczekać. - powiedział mały droid protokolarny. - Proponuję, aby uczynić dotarcie do bezpiecznego miejsca najwyższym priorytetem!

- Brzmi jak więcej pajęczaków. - powiedział Jacen, dysząc i sapiąc podczas biegu.

- Mnóstwo ich, to miejsce musi być zarażone.

- Myślałam, że mówiłeś, że są rzadkimi stworzeniami. - prychnęła Jaina - Jak na mój gust są aktualnie zbyt powszednie.

- Hej, to nie moja wina! - powiedział Jacen. - Są rzadkie. Ale takie bojowe pajęczaki były hodowane do pokazów walk na arenach takich jak ta. Zgaduję, że kilka z nich zostało przywiezionych tutaj do pokazowych walk. To najprawdopodobniej zdziczali potomkowie zwycięzców pozostawionych przez Mandalorian, kiedy opuszczali tę planetę.

- Najsilniejsi, którzy przetrwali? - powiedziała Tenel Ka, wytrzeszczając swoje granitowo szare oczy na Jacena.

- Na tyle silni, żeby polować na swoje własne jedzenie!

- Nie martw się, Tenel Ka. Nie pozwolę, żeby któryś z nich cię ponownie dorwał. - powiedział. Uniosła brwi, słysząc sugestię, że wymagałaby aktualnie kogokolwiek, kto by ją ochraniał, po czym kontynuowała bieg.

Lowie odwrócił się i warknął, słysząc, że coś się zbliża. Coś przerażającego. Przycisnął łapę do krwawiącego rozcięcia w boku, po czym wciągnął powietrze, ignorując ból z rany.

Gdy Jacen odwrócił się, żeby zerknąć, trzy bojowe pajęczaki wyszły z cienia, stukając swoimi drapieżnymi zuchwami na przedzie, z wydłużonymi, śmiercionośnymi kolcami, gotowymi do walki niczym drapieżna drużyna.

- Są przed nami! Jesteśmy zgubieni! - powiedział Em Teedee.

Chwilę później dwa bojowe pajęczaki wyparowały z komnat za nimi, więżąc towarzyszy wzdłuż przepaści do rozległego krateru.

- O nie! Jesteśmy podwójnie zgubieni! - zawodził mały droid.

Raaba trzymała swój podwójny blaster przed sobą. Jacen, Jaina, Tenel Ka i Lowie zapalili ponownie swoje miecze świetlne.

Raaba zawyla i spojrzała znacząco, niemal przepraszająco na Lowbaccę, tak jakby miała nadzieję żyć wystarczająco długo, żeby udzielić wszystkich wyjaśnień, których oczekiwał.

Wskazała na drugą stronę miskowatego krateru, gdzie na płaskim, zepsutym dachu budynku czekał jej statek, mały międzygwiazdny ślizgacz.

Grube łańcuchy zwisały ze ściany po drugiej stronie ziejącej przepaści, łącząc się z odległą wieżą. Wookiee o czekoladowo-brązowej sierści zawyla i wskazała pospieszająco.

- Chcesz, żebyśmy się... tam wspięli? - spytał Jacen.

Tenel Ka podeszła do grubego łańcucha i chwyciła go jedną ręką.

- Możesz użyć Mocy, żeby sobie pomóc utrzymać równowagę, przyjacielu. - powiedziała. - Jeśli się wystarczająco skoncentrujesz, nie będzie to trudniejsze od przejścia leśną ścieżką.

- Leśną ścieżką, co? - powiedział Jacen, przełykając ślinę. - Jasne. Nie ma problemu.

Raaba rzuciła się na łańcuchy, podczas gdy bojowe pajęczaki napierały z obu stron, wymachując swoimi spiczastymi kończynami i błyszcząc z głodu wieloma oczami.

Lowie ryknął i rzucił się z powrotem na stworzenia, machając swoim brązowym mieczem świetlnym w szerokim łuku. Odciał trzy kończyny najbliższego stwora tak, jakby były łodygami zboża. Pająk bojowy zawył i zatoczył się do tyłu na jednego ze swoich towarzyszy.

Drugi, już rozwścieczony potwór uderzył potykającego się, zranionego pajęczaka, po czym oba stworzenia zaczęły zdierać sobie skórę. Zielonkawe skrzepy krwi latały w powietrzu. Reszta pajęczaków zignorowała to jednak i kierowała się do ataku, skupiona na planowanych ofiarach.

Tenel Ka stała bez problemu na zardzewiałych łańcuchach, z rozszerzonymi nogami, idealnie utrzymując równowagę w swojej błyszczącej jaszczurowatej zbroi. Sięgnęła w dół i chwyciła Jacena.

- Chodź, przyjacielu. Pomogę ci.

- Hej, dzięki! - wysapał - Żeby pokazać moją wdzięczność, jak to wszystko się skończy, opowiem ci dowcip, okej?

- To nie będzie konieczne. - szybko odpowiedziała wojowniczką. - Proszę, nie wymagam takiego wyrażania wdzięczności.

Z płynną gracją wookieech, Raaba zaczęła biec w dół tak, jakby uginające się łańcuchy były mostem linowym. Jej ciężkie tupanie stopami wysyłało wibracje poprzez łańcuchy i nawet korzystając z Mocy, to było wszystko, co Jacen mógł zrobić, aby utrzymać równowagę. Robił jeden mały krok na raz. Jaina wspinała się za nim. Lowbacca, przyzwyczajony do wspinania się po drzewach i winoroślach przez większość swojego życia na Kashyyyku, bez problemu zamykał pochód. Przeniósł się na tył łańcucha, ciągle przyciskając rękę do rany i trzymając miecz świetlny w drugiej. Niestety grube łańcuchy i niebezpieczna wysokość nie powstrzymały bojowych pajęczaków. Kolczaste, mięsożerne stwory wdrapały się na łańcuchy tak, jakby była to sieć, którą uplotły.

Kiedy towarzysze dotarli do połowy drogi do miejsca, gdzie wylądował statek Raaby, Lowie zawył rozkaz. Em Teedee zawołał do reszty.

- Pan Lowbacca nalega, abyście zwiększyli prędkość, jednak ja sugerowałbym, żebyście również zachowali szczególną ostrożność.

- Jesteśmy ostrożni, Em Teedee. Nie martw się. - powiedział Jacen, robiąc kilka kroków do przodu.

- To bardzo pocieszające, panie Jacenie, jednak dalej zastrzegam sobie prawo do wyrażania troski o pańskie przetrwanie.

Jak gdyby potwierdzając słowa Em Teedee, zerwał się zimny wiatr, wyjąc w tle.

Jacen zakolysał się. - Blasterowe błyskawice! - powiedział, machając rękami, aby utrzymać równowagę.

Łańcuchy skrzypiały i kołysały się pod nim.

- Nie jestem pewien czy to dobry pomysł.

- Może nie. - odpowiedziała Jaina, zerkając na przepaść pod nimi - ale spadnięcie w dół jest nawet gorszym pomysłem. Więc na co czekamy?

Mimo że bojowe pajęczaki poruszały się dużo wolniej po łańcuchach niż zwinne wookiee, były w stanie dogonić ludzi, zanim dotarli do bezpiecznego miejsca. Zdając sobie z tego sprawę, Lowie zatrzymał się, owijając swoje stopy wokół ogniów łańcucha, zgiął swoje owłosione kolana i chwycił miecz świetlny, żeby chronić swoich przyjaciół. Zamachał swoimi długimi szponami, ponaglając ich, żeby szli bez niej. Raaba wychrzakała zachętę i przyspieszyła na czele. Tenel Ka podążyła za nią ostrożnie, utrzymując równowagę, lecz Jacen miał problem z podążaniem równie szybko. Jaina wyciągnęła obie ręce, żeby iść pewnie. Skradali się do przodu tak szybko, jak byli w stanie się odważyć, rozpaczliwie torując sobie drogę do statku Raaby i możliwego ratunku.

Jedno ze strasznych stworzeń w końcu sięgnęło Lowbaccy i spotkało się z jego mieczem świetlnym. Bojowy pajęczak stanął dęba, używając kilku nóg do utrzymania równowagi. Jego karmazynowy odwłok błyszczał groźnie pod zamglonym słońcem Kuar.

Lowie ciął swoim mieczem, ale pajęczak odskoczył w bok, unikając wiązki laserowej. W kontrataku zamachnął się swoją przegubową nogą i złapał rudego wookiee czubkiem łapy. Cios rzucił go do tyłu, co sprawiło, że poślizgnął się na grubym łańcuchu. Jacen i Jaina krzyknęli.

Jednak w ostatniej chwili Lowie sięgnął wolną ręką i chwycił jedno z metalowych ogniów łańcucha. Zamachnął się pod nim i użył swojego przyspieszenia, by powrócić na górę, na drugą stronę bojowego pajęczaka. Gdy stworzenie wyciągnęło się w dół, aby złapać go niczym rybak próbujący złowić swój posiłek w strumieniu, Lowie złapał jedną ze stabilnych, tylnych nóg pajęczaka i użył jej, żeby wciągnąć się z powrotem na łańcuch.

Pajęczak obrócił się, trąbiąc z oburzenia.

Lowie zamachnął się swoim mieczem świetlnym niczym pałką i wyłupał dużą ranę pośrodku gromady oczu potwora. Stworzenie zawył i zaczęło się rzucać, wypływając jadowitą śliną ze swojego otworu gębowego. Lowie zużył wszystkie swoje siły na uniknięcie ataku pajęczaka i dotarcie do jego odwłoku. Następnie z głośnym okrzykiem zrzucił pajęczaka z grubego łańcucha. Stworzenie Rozłożyło swoje nogi, spadając w dół, i w dół i w dół aż nie zmieniło się w wielką płamę na dnie krateru.

Lowie wspiał się do tyłu, wstając na nogi i odzyskując ponownie równowagę, gdy inny bojowy pajęczak zawahał się, widząc, że ich wróg, Wookiee, wyszedł zwycięsko z walki z jednym z ich gatunku.

Raaba w końcu dotarła do drugiego końca łańcucha, który był zakotwiczony na wysokim dachu. Zerwała się z łańcucha i czekała, gotowa zaoferować pomoc młodym rycerzom Jedi. Tenel Ka dotarła do punktu zakotwiczenia i zatrzymała się, żeby podać rękę Jacenowi, który posuwał się w jej kierunku, próbując nie patrzeć w dół.

Pojedynek Lowiego z bojowym pajęczakiem sprawił, że łańcuch podskakiwał i trząsł się tak bardzo, że Jacen i Jaina byli zmuszeni skupić się na niespadnięciu zamiast na drodze do przodu. Teraz jednak, gdy zbliżali się do wątpliwie bezpiecznego dachu i statku Raaby, Lowie zaczął skakać po łańcuchu, biegnąc z niesamowitą równowagą, żeby ich dogonić. Dwa

bojowe pająki, które jeszcze się nie poddały, zaczęły się za nim wspinać, sycząc i klekocząc, wygłodniałe świeżego jedzenia.

Raaba szarpnęła jeden z małych zapalników z jej krzyżujących się pasów z amunicją, ustawiła zegar i bez czekania rzuciła go w idealnym łuku. Detonator przeleciał przez otwartą przestrzeń. Widząc błyszczący przedmiot, najbliższy wysunięty pajęczak stanął dęba, aby go złapać, tak jakby detonator termiczny był jakąś latającą ofiarą. Granat eksplodował i rozbił egzoszkielet stworzenia na tysiąc szklanych kawałków, rozpryskując jego wnętrze we wszystkich kierunkach. Fala uderzeniowa z eksplozji rzuciła Jacena na bok. Odwrócił się, spróbował złapać równowagę i poślizgnął się, lecz ręka Tenel Ka wystrzeliła niczym piorun, żeby złapać go pod łokieć, powstrzymując go od strasznego upadku. Pobudzeni myślą o całej tej otwartej przestrzeni poniżej, Jacen i Tenel Ka użyli wspólnie Mocy, żeby sprowadzić go z powrotem na górę.

Następnie obydwójce wraz z Jainą, w końcu wdrapali się na solidny dach, gdzie byli bezpieczni... prawie. Ostatni pajęczak bojowy, widząc, że jego ofiara ucieka, przyspieszył. Zasyczał i wspinał się na łańcuch, niczym morderczy akrobata. Lowie wychylił się do przodu, ignorując podmuchy wiatru, sadzając nogi mocno z jednego ogniwa na drugie. Ostatni bojowy pajęczak trzymał odstęp, stukając szczękami. Lowie nie mógł spojrzeć do tyłu, żeby walczyć. Jego największą szansą było dotarcie do dachu, zanim stworzenie będzie w stanie go osiągnąć. Rana w jego boku krwawiła teraz obficie, ale wookiee zdawał się tego nie zauważać.

- Chodź, Lowie! - krzyknął Jacen - Dasz radę!

Z ostatecznym wybuchem prędkości. Lowbacca skoczył ostatnie kilka metrów na dach. Ostatni bojowy pajęczak wypuścił się do przodu jak ścigacz bez kontroli, lecz Tenel Ka szybko pomyślała, efektywnie. W turkusowym przeblasku zamachnęła się swoim mieczem świetlnym w dół by zerwać starożytne łańcuchy, które były zakotwiczone na dachu. Jak tylko bojowy pajęczak sięgnął, żeby złapać towarzyszy, łańcuch zerwał się i spadł na dół z potworem wciąż przywiązany do niego. Ciężkie liny z zardzewiałej durastali spadły, niosąc niechętnego pasażera w dół i w dół aż nie uderzył w odległą ścianę amfiteatru z wystarczającą ilością mocy, żeby zmiażdżyć legendarne stworzenie. Z mocno bijącym sercem, Jacen poczuł ulgę, widząc, że są odizolowani na wysokim budynku z dala od ścian wielkiego krateru. Lowie osunął się na dach, drżąc z wyczerpania. Raaba podeszła, położyła mu rękę na ramieniu i mocno uścisnęła. Dotknęła rany na jego boku z jękiem troski, a następnie udała się do swojego statku pogrzebać w medkicie. Lowie spojrzał na nią, a jego oczy były wypełnione tysiącem pytań.

- Ojej, to było ekscytujące, prawda? - powiedział Em Teedee.

Rozdział 14

Wciśnięcie wszystkich młodych rycerzy Jedi w międzygwiazdowego ślizgacza Raaby okazało się nie lada wyzwaniem, zwłaszcza z dwoma dużymi Wookiee. Jednak Lowiemu nie przeszkadzało bycie ściśniętym ze swoimi przyjaciółmi i Raabą.

Rana w jego boku ciągle paliła, ale Raaba skutecznie zastosowała szczepowy bandaż do rany, szybko znajdując swój dobrze wyposażony medkit, tak jakby miała powód, by go

często używać. Spokojnie pomogła swoim wyczerpanym towarzyszom usadowić się w swoim zatłoczonym ślizgaczu, który nazywał się *Wschodząca Gwiazda*.

Lowie uważał, że to niepokojące widzieć młodą kobietę Wookiee o czekoladowym futrze, przyjaciółkę, którą kiedyś opłakiwał jako martwą, teraz zmartwychwstałą. Zawiesił swój wzrok na błyszczącym płaszczu Raaby, podczas gdy ta pilotowała mały statek do krawędzi krateru, gdzie czekał *Kamienny Smok*.

Leciała z dużą prędkością i z umiejętnościami zahaczającymi o lekkomyślność. Jej oczy błyszczały jasno, a ruchy były silne, poza tym zdawała się unikać rozmowy.

Lowie czuł rosnący dyskomfort. Chciał zadać Raabie tak dużo pytań, dowiedzieć się, dlaczego zaginęła i dlaczego nie mogła się z nim skontaktować aż tak długo. Jej strata i domniemana śmierć była najsmutniejszym momentem w życiu Lowiego.

- Em, panie Lowbacco, gdybyś był tak miły i dał mi trochę więcej miejsca... - powiedział Em Teedee. Lowie spojrzał w dół na swoją talię, żeby przekonać się, że był tak skulony w ciasnym kokpicie, że mały droid był wciśnięty pomiędzy jego brzuch a uda. Lecz Lowie nie zauważył dyskomfortu. Po przestawieniu swoich smukłych kończyn, żeby rozwiązać problem, mały droid westchnął

- Ach, dziękuję ci, panie Lowbacco. Teraz jest o wiele lepiej. Teraz moje systemy nie są zagrożone przegrzaniem.

Okraczając szeroki krater, Raaba sprytnie sprowadziła swój ślizgacz na ziemię pięćdziesiąt metrów od *Kamiennego Smoka*, a młodzi rycerze Jedi z wdzięcznością wysiedli, rozciągając swoje ściśnięte mięśnie. W następstwie ich przejść z bojowymi pajęczakami, wszyscy podziękowali jej wylewnie.

Raaba wydawała się niewrażliwa na podziękowania ludzi.

Jacen i Jaina z ulgą żartowali, po swoim otarciu się o śmierć.

Lowie widział ciekawość na twarzy bliźniaków dotyczącą Raaby i wyczuwał pytania, które domagały się odpowiedzi. Twarz Tenel Ka była mniej czytelna, lecz mógł wyczuć również jej zainteresowanie.

Raabakyysh rozprostowała swoją zakurzoną, czerwoną opaskę, przesunęła swoje zdobione naramienniki mocniej na swoje bicepsy i szorstko spytała czy może zrobić coś więcej, żeby pomóc. Oczy Jaina o kolorze brandy zwężyły się w przenikliwy sposób, który Lowie dobrze znał.

- Tak. Prawdę mówiąc, naprawdę potrzebuję uruchomić sprawdzenie kalibracji sekwencji skoku w naszym hipernapędzie. - powiedziała - Będę potrzebowała Jacena i Tenel Ka do pomocy - Jacen wyglądający na zaskoczonego przerwał.

- Ale to Lowie zawsze ci pomaga. - Jaina szturchnęła go niezbyt delikatnie łokciem, po czym Jacen pogrążył się w konspiracyjnej ciszy.

- Chodzi o to - kontynuowała - że jesteśmy tutaj w poszukiwaniu kogoś, kogoś ważnego, i zastanawiam się czy nie pominęliśmy wskazówek, które mogłyby pomóc. Naprawdę dużo by to dla nas znaczyło, gdybyś ty i Lowie zrobili jeszcze jedno kółko wokół krateru, tylko po to, żeby sprawdzić czy jest tam coś, co pominęliśmy. I gdybyś mogła kilka razy przelecieć nad kraterem, jak już będziecie to robić.

- Ach. - powiedziała Tenel Ka - Świetny plan.

Ludzie mogą być dużo bardziej spostrzegawczy niż obce gatunki uważają, że są, przypomniał sobie Lowie. Był zadowolony, gdy Raaba od razu zgodziła się na układ.

Zdawała się być zadowolona, że pomaga w poszukiwaniu Bornana Thula, albo po prostu wolą być z daleka od młodych rycerzy Jedi. Nie miała obiekcji co do towarzystwa Lowiego i miał nadzieję, że nie będzie unikać rozmowy, kiedy będą sami.

Lowie wiedział ze wspólnie spędzonego czasu, że Raaba nie była kimś, kto będzie stał bezczynnie, gdy decyzja jest już podjęta. W kilku krótkich podskokach wróciła do swojego ślizgacza, wspięła się do środka, rzucając do tyłu spojrzenie na Lowiego. Pobiegł on za nią, po czym usadził się w siedzeniu drugiego pilota *Wschodzącej Gwiazdy*, w pozycji, która zaczynała się mu wydawać naturalna. Z podmuchem z repulsorów, który wysłał kłęby kurzu do mieniącego się powietrza, *Wschodząca Gwiazda* uniosła się, a z nią samopoczucie Lowiego. Przez przednie okno mógł widzieć, jak Jaina wykonuje podnoszący na duchu salut, zanim Raaba przechyliła ślizgacza i wystartowała w przeciwnym kierunku, dookoła krawędzi krateru.

W końcu, dzieląc z nią moment prywatności, Lowie poczuł rosnący wpływ dobrych wieści: Raaba była żywa! Nie została rozdarta na kawałki przez dzikie zwierzęta na dolnych poziomach dżungli na Kashyyyku, ani połknięta przez śmiertelnośc kusicielską roślinę.

Lecz gdzie była tyle czasu? I dlaczego nie próbowała skontaktować się ze swoimi przyjaciółmi lub rodziną, żeby zapewnić ich, że jest bezpieczna?

Siostra Lowiego, Sirra, była tak samo zrozpaczona jak on sam. Pamiętał okropne miesiące wspólnego żalu.

Lowbacca rozglądał się przez przedni iluminator ślizgacza przez kilka minut, posłusznie szukając wskazówek, które mogłyby prowadzić do Bornana Thula... i mając nadzieję, że Raaba sama poruszy te trudne tematy.

Nie poruszyła. W rzeczy samej nie odezwała się do niego.

Początkowo robił się coraz bardziej poirytowany, że Raaba nie zaczyna rozmowy. To ona była osobą, która zaginęła, zostawiając wszystkich, by ją oplakiwali. Później, wiedząc jaki ból i dyskomfort mogłyby wywołać jej słowa i zastanawiając się, jaką wymówkę mogłaby wymyślić, zaczął się obawiać tego, co mogłaby powiedzieć.

W końcu Lowie nie był w stanie dłużej pozostać cicho. Odchrząknął, warcząc, zaczął swoje pytanie napiętym tonem. W tym samym momencie Raaba zaczęła mówić.

Słowa dwóch wookieech zmieszały się, łącząc się w niezrozumiałe w granicach małego kokpitu. Gdy obydwójce zdali sobie sprawę, że drugi wookiee mówi, przestali, poczekali, po czym zaczęli znowu w tym samym momencie, po czym wybuchnęli śmiechem spowodowanym absurdalnością tej sytuacji. Po tym rozluźnieniu atmosfery, Lowie w końcu był w stanie spytać Raaby, co stało się w nocy, kiedy zaginęła.

Raaba odpowiedziała wymijającym tonem, odwracając wzrok. Jej tęsknota za zrobieniem czegoś ważnego i niezwykłego ze swoim życiem była ogromna, tak ogromna, że była w stanie poświęcić swoje życie, żeby to zapewnić.

Lowie tyle już sam wiedział.

Pewnej nocy, bez mówienia nikomu, Raaba zuchwale postanowiła spróbować rytuału przejścia sama, nie prosząc o pomoc Lowiego ani Sirry. Ale ledwo wyruszyła z drzewiastego miasta Wookieech do przystępnie bezpiecznych wyższych pośrednich poziomów gęstego lasu Kashyyyka, kiedy zaatakował ją jadowity katarn. Od razu jej nadzieje na ukończenie misji samotnie legły w gruzach. Mimo że zdołała odpędzić katarną bestię, zostawiła na niej ślad, zostawiając głębokie wyżłobienia wzdłuż jej żeber za pomocą swoich pazurów. Raaba dobrze

wiedziała, że zapach krwi zwabi innego nocnego drapieżnika, gotowego na łatwy posiłek. Zdała sobie sprawę, że zostanie w lesie byłoby głupie, a schodzenie głębiej oznaczałoby pewną śmierć. Ale powrót oznaczałby niemożliwie ogromny wstyd i zakłopotanie.

Jej jedyna nadzieja na przetrwanie leżała powyżej, w koronach drzew, w bezpiecznych, przytulnych domach wookieech, gdzie mieszkała całe swoje życie. Jednak nawet, gdy wciągała się w górę, gałąź po gałęzi, pomimo swojej determinacji, Raaba miała małe nadzieje na przetrwanie i powrót do tego, co było jej codzienną rutyną. Jej odważna próba stała się kompletną porażką, nawet zarozumiałe dzieci zapuszczały się głębiej niż ona. Nie miała serca, żeby wrócić do swoich przyjaciół i rodziny i przyznać, że zaczęła swój rytuał przejścia tylko po to, żeby wycofać się z tchórzostwa przy pierwszej oznace zagrożenia.

Lepiej dla nich było myśleć, że jest martwa.

A jej śmierć uwolniłaby ją i mogłaby gonić za innymi marzeniami.

Raaba i Lowie zakończyli poszukiwania wokół krateru, a kobieta wookiee o ciemnym futrze poprowadziła *Wschodzącą Gwiazdę* w środek krateru, lądując na szczycie innego wysokiego budynku, z pretekstem lepszego widoku na miasto w głębokiej skale o kształcie miski.

Gdy dwaj Wookiee wyszli z kokpitu, Lowie zauważył, że Raaba przywiozła go do najwyższego punktu w środku krateru.

Ze szczytu sklepienia budynku wznosiły się górujące struktury z metalu z otwartymi kratownicami robotniczymi - wieżami widokowymi lub jednostkami łączności, zgadywał Lowie. Ich szczyt wznosił się ponad sto metrów nad budynkiem, na poziomie odległej krawędzi krateru. Wiatr gwizdał przez zardzewiałe filary. Serce Lowiego przyspieszyło na sam widok wysokości struktury. Bez wahania Raaba skoczyła na kratownicę i zaczęła się wspinać. Nie potrzebując dodatkowej zachęty, Lowie podążył za nią.

- Panie Lowbacco, bądź ostrożny. - skarcił go Em Teedee. - Czy muszę ci przypominać, że jesteś ranny? Nie powinieneś wyęczać się w ten sposób.

Podkscytowany czasem spędzonym z Raabą, Lowie zignorował ból w swoim boku, ostrożnie, żeby nie poluzować bandażu. Wkrótce dogonił Raabę, gdy wspinali się coraz wyżej i wyżej, tam, gdzie ich instynkty Wookiee podpowiadały, że będą bezpieczni i chronieni. Po kilku minutach poprosił Raabę, żeby kontynuowała swoją historię tam, gdzie przerwała.

Udawana śmierć była wyzwalającym doświadczeniem dla Raaby.

Jak tylko zdecydowała, że jej rodzinie będzie lepiej, jeśli będą myśleć o jej śmierci niż o porażce, dotknęło ją zawrotne uczucie. Jeśli była naprawdę "martwa", nie miała nic do stracenia.

Mogła zacząć od początku, zostać nową osobą.

Zaaplikowała sobie swój pakiet podręczny w brzuch, żeby zatamować upływ krwi z ran, które zadał jej katarn.

Później, wiedząc, że będzie się jej łatwiej podróżowało bez niego, zostawiła swój plecak jako wabik, w nadziei, że przesiąknięty krwią odciągnie żarłoczne drapieżniki, które już wpadły na jej ślad. Skupiła się tylko na wspinaniu, na wspinaniu, na zwiększaniu dystansu pomiędzy sobą a niebezpieczeństwem. W tym samym czasie zdystansowała się mentalnie do swojej rodziny, swoich przyjaciół i wszystkiego, co знаła.

Teraz, gdy wspinali się na otwartych ramach chwiejnej wieży, Raaba spojrzała do tyłu, żeby sprawdzić bandażę otaczające rany Lowbaccy po bojowych pajęczakach.

Być może - pomyślał Lowie - przypomniała jej ona o ranie, która z tego, co sądzili jej bliscy, kosztowała ją życie.

W końcu, w ciągu tej długiej, nocnej próby, słaba od utraty krwi, Raaba dotarła do platform hangarowych na obrzeżach drzewiastego miasta Wookieech i wkradła się na frachtowiec Talzów. Pierwszy oficer, który ją znalazł, zajął się jej ranami i wysłuchawszy jej historii, powiedział Raabie, że zna kogoś, kto mógłby pomóc w jej trudnej sytuacji. Był tak dobry jak jego słowa. Futrzasty pilot zabrał ją bezpośrednio do Nologii Tarkony i zaprosił ją do przyłączenia się do ich rozkwitającego ruchu politycznego, Sojuszu Różnorodności. Lowie zanotował imię Nola Tarkona z wielkim zainteresowaniem. Wyglądało na to, że charyzmatyczna przywódczyni pojawiała się w konwersacji coraz częściej, jednak i tak wiedział mało o Twi'lekańskiej kobiecie.

Dwóch Wookieech w końcu dotarło do szczytu wieży i usiadło wygodnie na skrzypiącej metalowej kracie, pozwalając swoim nogom zwisać. Lowie rozluźnił się dzięki uczuciu pokoju i bezpieczeństwa, które zawsze czuł, kiedy był wysoko, tak wysoko jak wierzchołki drzew wroshyr na Kashyyyku. Jego żebra wciąż piekły, ale ignorował ból.

Raaba dotknęła ramienia Lowiego i wskazała na opierzone ptactwo, które krążyło wokół wieży, wyłapując małe, tęczowe owady z powietrza. Po czym powróciła do swojej opowieści.

Współczująca, wizjonerska kobieta Twi'lek, Nola Tarkona, na początku przeraziła Raabę. Jej pojedynczy, drgający głowogon i surowe cechy onieśmiały młodą Wookiee. Jednak Nola Tarkona nie poprosiła ją o nic i pilnowała, żeby Raaba miała najlepszą pomoc medyczną. Kiedy Raaba w pełni wyzdrowiała, Twi'lekańska kobieta zaoferowała jej miejsce, w którym mogła zostać, własny statek, intensywny trening na pilota oraz pracę związaną z lataniem dla Sojuszu Różnorodności i pomocą w szerzeniu słowa o idealistycznym, nowym ruchu. Ta oferta była wszystkim, na co Raaba miała nadzieję, więc z wdzięcznością się zgodziła. Zaczęła podziwiać Nole Tarkonę, identyfikować się z jej entuzjazmem i jej upartym dążeniem do swoich celów.

Z dnia na dzień Raaba uczyła się więcej o okrucieństwie ludzi czy to w służbie republice, czy imperium, zadany obcym gatunkom z wszystkich obcych gatunków w galaktyce. Podczas gdy Lowie słuchał niespokojnie, Raaba opisywała wiele przykładów tortur i zniewolenia obcych przez ludzi. Wyjaśniła, jak Nola Tarkona wierzyła, że dzięki wspólnemu zespoleniu ras nie ludzi mogą położyć kres takim praktykom i ochronić samych siebie. W ich zjednoczeniu, w ich różnorodności, leżała ich siła kierowana przeciwko oprawcom.

Kiwając swoją kudłatą głową, Lowie zgodził się, że brzmiało to jak szczytny cel, żeby pomóc wielu uciskanym gatunkom odzyskać siły po szkodach wyrządzonych przez uprzedzonego i złego Imperatora. On i jego przyjaciele: Jacen, Jaina i Tenel Ka często zbierali się razem, żeby walczyć dla ważnej sprawy lub ze wspólnym wrogiem, powiedział Raabie, i zawsze byli razem silniejsi.

Posyłając mu pełne wątpliwości spojrzenie, Raaba stwierdziła, że ludziom nie zawsze można ufać, a ich oszustwa przyjmują wiele form.

To stwierdzenie bolało. Lowie ufał swym przyjaciółom równie mocno, jak zawsze ufał Raabie i Sirrze. Przeczesując ciemne futro ponad jedną z brwi, zapytał łagodnie czy pozwolenie przyjaciółom, by myśleli, że nie żyjesz i przez miesiące cię oplakiwali, jest jednym z takich oszustw.

Raaba jęknęła, słysząc tę naganę i przyznała, że nie postępowała uczciwie względem Lowiego, Sirry i reszty rodziny. Nie chciała wracać na Kashyyyk, a przynajmniej nie zanim stanie się kimś, z kogo można być dumnym. Chciała wrócić do domu, triumfując, jako bohaterka Wookiee. Nie godziła się na pokazanie się jako tchórz, który nie był w stanie zakończyć tego, po co wyruszył.

Teraz, w związku z jej pracą dla Sojuszu Różnorodności, była dumna z osoby, którą się stała i wszystko się zmieniało. Następnie jej głos zniżył się niemal do szeptu i przeprosiła za opuszczenie Lowiego i ból, który mu sprawiła.

Lowie kiwnął głową w milczeniu, po czym przejechał palcem po wygolonym futrze na nadgarstku i kolanie Raaby. Pomyślał o swojej siostrze Sirrze i o tym, jak ona również ciągle czuje ból po utracie przyjaciółki. Nie mógł się doczekać, aż przyprowadzi Raabę z powrotem do domu. To byłaby duża uroczystość.

Daleko poniżej para ptaków ścigała się nawzajem przez zardzewiałe kratownice i wylatywała z drugiej strony. Niemal tak, jakby mogła czytać mu w myślach, Raaba odwróciła swoją dłoń w górę żeby uściskać Lowiego i zapewnić go, że nie będzie dłużej żyć w kłamstwie. Miała ważną pracę do wykonania, pracę dla Sojuszu Różnorodności, która wymagała od niej zakończenia ukrywania się.

Lowie zastanawiał się, co Nola Tarkona powiedziała Raabie, że spowodowało to takie oddanie.

Rozdział 15

Świat Chroma Zed mógł się pochwalić najbardziej spektakularną placówką amfiteatru, jaką Nola Tarkona kiedykolwiek widziała. Szeroki balkon służył jako platforma do przemawiania, absolutne centrum uwagi w połowie drogi w dół stromego klifu. Podium balkonu wyglądało niczym w nawiasach, tworzonych przez rozdwojony wodospad, dwa strumienie rwącej wody prześlizgiwały się w dół klifu żeby połączyć się ponownie w kłębiącym się basenie poniżej.

Zimne, wilgotne, mgliste otoczenie platformy cuchnęło chemikaliami. Nola uznałaby wodę za niezdatną do spożycia, gdyby była skłonna spróbować, tak bardzo zatruta była ona naturalną ropą naftową z wycieku ropy, bulgoczącego, czarnego basenu nieopodal źródła rzeki, tak że spadające wodospady były pokryte połyskującą ropą.

Skuleni w galeriach w klifie zgromadzeni chromanie patrzyli i słuchali. Przerzucając wijący się głowoogon przez ramię, Nola przyglądała się tysiącom twarzy, być może nawet dziesiątkom tysięcy, które wystawały na zewnątrz, kiedy reszta ciał chromanów pozostawała w cieniu. Byli podobnymi do robaków humanoidami, z gładkimi głowami i pletwiastymi rękami. Umieszczali swoje nory na zboczach gór i wybierali domy bliskie cieknącej wody, aby utrzymać wystarczającą wilgoć. Ich oczy były wielkie i okrągłe, a usta pozbawione warg i drżące.

Kiedy Nola podeszła do podium, żeby zacząć do nich mówić, chromanie podnieśli głosy w piorunującym, bulgoczącym okrzyku. Imperium zniewoliło chromian jako górników, używając ich naturalnej skłonności do rycia, żeby zbierać zasoby minerałów na piekielnych planetach. Na każdym zniewolonym świecie Imperium praktykowało wybieranie jednego, przypadkowego chromianina jako przykładu, żeby zapewnić sobie współpracę reszty. Wyciągali nieszczęsny okaz z grupowego wilgotnego i wygodnego tunelu, po czym robili wielki pokaz z mocowaniem ofiary na skąpanej w słońcu skale, gdzie wiła się i schła w upale, sącząc ochronny szlam na ciało, aż wszystkie rezerwy wilgoci się wyczerpią, zostawiając tylko z mumifikowaną łuskę.

Takie rzeczy ludzie robili wszystkim obcym gatunkom, pomyślała Nola Tarkona. Ugryzła się mocno, zaciskając swoje naostrzone zęby razem. Zanim rozpoczęła swoją mocno oczekiwaną mowę, dwóch bladych chromian pojawiło się na samym szczycie klifu, obok miejsca, gdzie wodospady opadały na krawędzie. Nieśli pochodnie wysoko w swoich najwyższych rękach, trzymając gorące płomienie najdalej jak to było możliwe od ich wrażliwej, mokrej skóry. Para chromian przeszła do przodu żeby umieścić płonące żagwie na pokrytej olejem wodzie. Płomień zapłonął i szybko się rozprzestrzenił, pokrywając powierzchnię wody rażącym kolorem. Bliźniacze stopione sztandary chwały zostały rozwinięte, gdy ogniste strumienie opadały w dół, żeby uczcić Nole Tarkonę, przywódczynię Sojuszu Różnorodności, ich najcenniejszą mówczynię. Ogień płonął, chromanie wiwatowali, a Nola Tarkona podniosła głos.

- Moi szanowni koledzy, moi drodzy przyjaciele, ci, którzy również poczuli druzgoczący ciężar ludzkich prześladowań, sprawiacie mi wielki zaszczyt. - Była mocno świadoma, jak spektakularnie musiała się prezentować, otoczona strumieniami ognia.

- Patrząc na was wszystkich, myśląc o przeszłości i o tym, co przecierpieliście, wiem, że wasze wspomnienia musiały zostawić blizny na waszych sercach, na całej waszej cywilizacji. Ale naprawdę smuci mnie to, że muszę powiedzieć, że ta historia nie jest różna od tego, co spotkało moich własnych rodaków, kalamarian, bothan, ugnaughtów, rodian i praktycznie przedstawicieli każdego gatunku obcych w galaktyce. To sprawia, że chce mi się płakać. Ale ogień mojego gniewu sprawia, że wszystkie łzy wyparowują.

Nola zamilkła na chwilę, respektując pamięć torturowanych i poległych.

- I nie zapomnijmy o traktowaniu wookiee, zniewolonych dla ich tężyzny fizycznej i zdolności mechanicznych, lub nogrich, których planeta została zdewastowana, a jej mieszkańcy zmuszeni do zostania zabójcami, lub ithorian, których zielone i rzadkie dżungle zostały spalone, czysto na złość.

- Zbyt dużo naszych krewnych cierpiało z rąk kochającego ludzi Imperium. Musimy powstrzymać ludzki terror. - Tarkona pozwoliła swojemu przeszywającemu wzrokowi powędrować po galeriach, nawiązując kontakt wzrokowy z każdym chromianinem z osobna, kiedy tylko było to możliwe.

- Znaście prawdę moich słów. Przez wieki, ludzie przynosili nam smutek na niezliczenie wiele sposobów.

Krzyki i wycie z oburzenia eksplodowały wśród zgromadzonych chromian, kiedy dali oni upust swojemu gniewowi z powodu lat opresji i bezsensownej rzezi. - A jednak... - Poczekała na nich, aż uciszą się wystarczająco, żeby dało się ją słyszeć. - A jednak... właśnie

ten smutek był surowym i efektywnym nauczycielem. Musimy pamiętać, czego się nauczyliśmy i nigdy nie pozwolić, żeby zdarzyło się to ponownie.

Pomruki spodziewanego podniecenia rozległy się w galerii. Nolaa Tarkona zmierzyła wzrokiem swoich odbiorców, oceniając, kiedy będą gotowi, żeby kontynuowała.

- Teraz, ludzie muszą doświadczyć pełnego zakresu bólu... i podzielić go. Tylko w ten sposób mogą w pełni zrozumieć, co zrobili. Dzieląc się z nimi naszym smutkiem, możemy zmniejszyć ten smutek. Ludzie muszą zrozumieć w swych sercach, że nie będziemy się dłużej chylić przed ich agresją.

Zacząła mówić z wielką gorliwością i niezachwianymi przekonaniem. Jej pozostały głowogon zatrzęsł się we wzburzeniu. - A dzielenie naszej wiedzy i siły może prowadzić do wyzwolenia wszystkich gatunków obcych. Wolność od tyranii ludzi, na zawsze.

Tysiące chromiańskich twarzy wychyliło się do przodu, głodne kolejnych słów.

- Dołączcie do mnie w moim Sojuszu Różnorodności, a nigdy nie będziemy znowu bać się zniewolenia!

Tłum zawył.

Teraz, kiedy zakończyła, Nolaa poczuła bijące z pasją przekonań własne serce. Rozumiała terror tych gatunków, wszystkich uciskanych gatunków. Czowała ich gniew, ich potrzebę zemsty, zemsty, którą ona i Sojusz Różnorodności mogli zapewnić... gdyby tylko wszystkie rasy ze wszystkich gatunków zaczęły współpracować i domagać się respektu i autonomii, która im się prawnie należała. Wpatrywała się w tłum i zdawało się, że liczba robakopodobnych widzów podwoiła się od czasu, jak zaczęła swoją mowę. Wysoko na klifie, z dala od ciekawskich spojrzeń, kilku chromiańskich pracowników obsługiwało mechanizm zapory, która odcinała dopływ wody, która rozбивała się na strumienie wodospadu. Ognista woda zwolniła i zaczęła kapać, po czym zatrzymała się, a ostatnie pióra ognia spadły do poniższego basenu, wypalając się.

Po kilku minutowej pauzie pracownicy ponownie otworzyli zaporę, tym razem na pełnej mocy. Pieniąca się, biała woda spłynęła po krawędzi, ciągle pachnąc chemikaliami. Nolaa Tarkona podniosła spiczaste dłonie, a wszyscy chromianie szalenie wiwatowali, witając ją jako ich wybawcę. Zrobiłaby wszystko, żeby sprostać tym wymaganiom, nieważne czego by to wymagało.

Rozdział 16

Na skażonej plagą kolonii na planecie Gammalin, Boba Fett wymaszerował przez drzwi, wyciągając blaster i podchodząc do swojego jeńca.

Zekk nie mógł odczytać żadnego wyrazu twarzy zamkniętej w hełmie, lecz wyczuwał napięcie i ostrożność w ruchach łowcy nagród. Fett podchodził do przodu tak niebezpieczny, jak ciasno zwinięta sprężyna.

- Rozpoznałem twój statek, jak przelatywał. - powiedział Boba Fett - To ty jesteś tym, który strzelał do mnie w polu gruzu po Alderaan. - zrobił pauzę. - Mało kto strzelał do mnie i przeżył.

Zekk wiedział, że jego własny wyraz twarzy musiał być mroczny i nieprzenikniony za płytą czołową jego stroju ochronnego.

- Próbowaleś zabić moich przyjaciół. Ja tylko ich chronię.

Boba Fett stanął prosto, tak jakby był zaskoczony. Podniósł odrobinę swój miotacz, delikatnie przestając celować w Zekka. - Więc strzelałeś do mnie z honorem. - powiedział - Zrozumiałe.

Zekk nie mógł uwierzyć w to, co słyszał, lecz przez Moc mógł stwierdzić, że Fett był szczery. Włączył się do gry.

- Nie chciałem ci ukraść nagrody, wiesz? Ja też jestem łowcą nagród. - powiedział śmiało. - Ciągłe trenuję... ale mam moje pierwsze zlecenie.

- I twoje zlecenie jest takie samo jak moje? - powiedział. - Znaleźć Bornana Thula? Jeśli tak, jesteście rywalami.

Zekk wybrał najbezpieczniejszą odpowiedź, ciągle odpowiadając zgodnie z prawdą.

- Nie, dostałem moje zlecenie od trójrekiego barmana na Borgo Prime. Droq'l powiedział, że mam znaleźć jednego z jego zamiataczy, Fonterrata, który podobno przybył do tej kolonii. Niestety wygląda na to, że mój trop był ślepą uliczką, wygląda na to, że wszyscy są martwi.

Fett podniósł swój blaster, a następnie schował go. - Twoja misja nie koliduje z moją. Żaden łowca nagród nie może zabić innego na łowach, dopóki nie są bezpośrednimi rywalami. Kreda Łowców Nagród. Nie zrobię ci krzywdy.

- Więc dlaczego do mnie strzelałeś? - spytał Zekk. Stopniowo opuścił ręce z gestu kapitulacji.

- Gdybym naprawdę chciał cię trafić, to bym to zrobił. - powiedział Boba Fett.

Zekk powłóczył nogami, czując się niepewnie, będąc otoczonym przez jednego śmiercionośnego łowcę nagród i setki niepochowanych kolonistów, zabitych przez jakąś nieznaną chorobę.

- Więc... każdy pójdzie swoją drogą? Potrzebuję znaleźć informacje o moim celu.

Fett podszedł do Zekka. - Nie. Zostajemy razem. Jest wystarczająco dużo do przeszukania w tym mieście, a każdy z nas może znaleźć cenną informację.

- Nie boisz się złapania plagi przez twój hełm? - spytał Zekk.

- Moje sensory pokazują, że wirus plagi wymarł. - odpowiedział Fett. - Wnioskuje, że szczerp był szybko atakujący i krótkotrwały.

Zekk nie kwestionował stwierdzenia. - W każdym razie, mój hełm jest hermetyczny.

Przeszukali wieżę kontrolną w porcie kosmicznym, zakładając, że zapiski o podróży mogłyby pomóc w rozwianiu tajemnicy ostatnich dni Gammalinu.

Turbowindy nie działały, więc wspięli się po dzwoniących, metalowych stopniach na szczyt wieży.

Gigantyczne okna wcinały się w ściany okrągłej komnaty na przemian z martwymi, szarymi ekranami, które kiedyś wyświetlały planowane odloty. Trzy ciała odziane w szorstkie mundury siedziały bezwładnie na krzesłach, miały szarą skórę oraz zielone i niebieskie plamy po zarazie. Wyobrażając sobie smród śmierci wewnątrz tej gorącej, zamkniętej komnaty, Zekk ucieszył się, że postanowił pozostać w hełmie.

Boba Fett nonszalancko szarpnął jedno ciało na krzesło, tak jakby nie było niczym więcej niż brudnym praniem, po czym usadowił się przed terminalem. Zekk zajął miejsce przy innym ekranie, ciesząc się, że system kopii zapasowych i sieci elektryczna pozostały funkcjonalne. Po pobieżnym przeszukaniu, zaczął ściągać ostatnie kilka plików z dzienników.

W ciszy, Fett szukał detali znanych tylko jemu, kiedy Zekk skanował zapiski przylotów dla jakiegokolwiek wskazania na użytkownika o imieniu Fonterrata. W przytłaczającej ciszy zwrócił się do łowcy nagród.

- Co sprowadziło cię tutaj, na tę planetę?

- Plotka... przeczucie... częściowo odzyskana część danych z uszkodzonego pliku.

Biorąc pod uwagę, że połowa łowców nagród w galaktyce szukała aktualnie Thula, Zekk stwierdził, że to najlepsza odpowiedź, jakiej mógł się spodziewać. - Cóż, wygląda na to, że znalazłem nagranie o moim celu. - powiedział, zauważając dokument o przylocie nazwany Fonterrata.

Włączył nagranie, które pokazywało dokujący statek złomiarza jak również jego ładunek. Zekk był zadowolony, że muszle ronik należące do barmana dalej były na liście.

Jednak w ciągu paru godzin od przyjazdu Fonterrata, zaraza zaczęła się rozprzestrzeniać po ludzkiej kolonii na Gammalinie.

- Ten ostatni zapis. - powiedział Zekk, przewijając do przodu - został zrobiony tylko dzień później. - wcisnął nagranie, po czym obraz zakażonego, okaleczonego mężczyzny zatoczył się przed nagrywarką. Jego ręce trzęsły się, a jego skóra zwisała luźno i wyglądała na poplamioną. Zekk stwierdził, że poznaje martwego kontrolera, którego Boba Fett zrzucił z krzesła tylko kilka chwil temu. - Ta plaga uderzyła nas wszystkich. - wychrypiał człowiek - Musiała przylecieć na pokładzie statku tego obcego handlarza. On przywiózł tę plagę. - Umierający człowiek zasysał głęboko powietrze. - Jego ona nie dotyczy. Zdaje się wiedzieć coś na ten temat, mimo że nie ma objawów. Uwięziliśmy go w naszym małym areszcie, żeby zdobyć - zakaszał - żeby zdobyć trochę czasu na śledztwo. Zbrodnia była czymś rzadkim, tu, na Gammalinie. Wszyscy wspólnie ciężko pracowaliśmy, żeby stał się on naszym domem. Teraz nie zostało nic poza śmiercią. Wszyscy są martwi. Mężczyźni, kobiety, dzieci. Obawiam się... obawiam się, że nie został nikt żywy, kto mógłby nakarmić tą zarazę. Fonterrata... - Upadł na jeden łokieć, trzęsąc się. - Ach. Nieważne... nie zasługuje na nic więcej za sprowadzenie na nas tego zupełnego spustoszenia.

Mężczyzna osunął się do przodu, kaszląc i sapiąc, bez wyłączania nagrywarki. Zekk przewinął nagranie, siedem minut, przez które mężczyzna dyszał w drgawkach, po czym rejestrator dziennika automatycznie się wyłączył.

- Fonterrata może nadal żyć. - powiedział Zekk. - Muszę znaleźć miejski areszt. - Odwrócił się w stronę metalowych schodów i z zaskoczeniem odkrył, że Boba Fett podążył tuż za nim, dudniąc swoimi opancerzonymi butami o podłogę.

Po przeszukaniu kilku prawdopodobnych budynków na cichych ulicach, Zekk w końcu zdołał otworzyć drzwi do małej strzeżonej placówki z kratami na oknach. Kiedy znalazł się w środku, wyciągnął pręt jarzeniowy z kieszeni i poświecił nim na rząd komórek, z których większość była pusta. Skradał się do przodu, zerkając z jednej do drugiej.

Małe stworzenia potoczyły się, wkopując się we wszechobecny kurz, który zgromadził się w kątach. Jeden ludzki więzień leżał rozpostarty na swojej pryczy, wykazując teraz już im znane objawy zarazy.

- Sprawiedliwość przyszła w swoim własnym czasie. - zaobserwował Boba Fett. - Nieważne, jaką zbrodnię popełnił ten człowiek.

Zekk znalazł Fonterrata, martwego, w czwartej celi.

Mimo że obcy złomiarz był odporny na dziwną zarazę, która zmiotła całą ludzką kolonię, nie był odporny na głód i zaniedbanie. Z informacji z nagrań z dziennika wynikało, że Fonterrat był uwięziony w tej celi bez jedzenia i wody przez dłużej niż dwa tygodnie.

Zekk rozpracował konsolę na zewnątrz drzwi od celi. Była dość prosta, ale i tak użył Mocy, żeby znaleźć kod i odblokować systemy bezpieczeństwa. Kiedy drzwi się otworzyły, Zekk wszedł do środka, niespokojnie oczekując. Jego oddech odbijał się od ścianek jego hełmu. Rozpoznał małego szczuropolodobnego obcego z hologramu, który pokazał mu barman, miał duże oczy i uszy, spiczasty pysk i porządne szaro-brązowe futro na większości swojego ciała. W swoich delikatnych, sztywnych rękach Fonterrat trzymał kostkę z wiadomością. Światelko migło na jej szczycie. Zostawił jakąś ostatnią wiadomość.

Boba Fett znalazł się tam pierwszy i chwycił kostkę.

- Hej! - powiedział Zekk. - Fonterrat jest moim celem. Zakłócasz moje polowanie. Kreda Łowców Nagród, pamiętasz?

- Twoje łowy się zakończyły - powiedział Fett - Obydwaj zobaczmy tą wiadomość. przycisk, po czym holograficzna projekcja pojawiła się w powietrzu ponad nim.

W swojej celi mały kosmita wyglądał na mizernego i zropaczonego. Fonterrat trzymał kostkę tak, jakby mówienie sprawiało mu trudność, mimo to Zekk wyobrażał sobie, że ćwiczył swoją wiadomość kilka razy, zanim nacisnął przycisk nagrywania.

- Dali mi tą kostkę do wiadomości, żebym mógł nagrać moje ostatnie słowa dla tych, których kocham. - Pochlipujący śmiech wydobył się z ust Fonterrata. - Tych, których kocham! Gdybym miał kogoś takiego, nie spędziłbym mojego życia na skakaniu z jednego zlecenia na drugie za tak niewiele pieniędzy i z tak dużym ryzykiem. - Delikatnie zajęczał. - Nie chciałem sprowadzić tej epidemii na ludzkich kolonistów z Gammalina, ale Nolaa Tarkona to zrobiła. Widzę to teraz. Nawet nie wiedziałem, że mój statek niósł tą zarazę. Dałem jej dwie próbki okropnego organizmu, ale nie śniłem nawet, że odplaci mi się, umieszczając jeden na moim własnym statku, w zamykanej na kod skrzynce, w której trzymałem swoją zapłatę, tak, że rozprzestrzeniłbym ją na pierwszej ludzkiej kolonii, jaką bym odwiedził. Ludzie byli bezradni wobec zarazy. W ramach ich wysiłków, żeby ją powstrzymać, koloniści spalili ładunek i wewnątrz mojego statku. Lecz to nie pomogło. Jeżeli Nolaa Tarkona znajdzie na to sposób, obawiam się, że unicestwienie Gammalinu będzie tylko wstępem. Ćwiczeniem. Jednak wierzę, że została powstrzymana. Przynajmniej na chwilę. Powiedziałem Bornanowi Thulowi, naszemu pośrednikowi, tajemnicę dotyczącą tego, co zawierał jej ładunek. Dałem mu nawikomputer, a on dał mi kod odblokowujący skrzynkę, w której była zapłata, którą twój lekanka dała mi z góry.

Obraz Fonterrata wydał chrapliwy dźwięk, który musiał oznaczać śmiech.

- Zdradziła mnie. Teraz, ku oburzeniu Nologii, zaginął... Mam nadzieję, że nigdy go nie odnajdzie.

Fonterrat przełknął ślinę kilka razy, tak jakby szukał kolejnych słów, później wyłączył nagrywanie.

- Co to znaczy? - spytał Zekk.

- To znaczy, że Fonterrat mógł doprowadzić mnie do Bornana Thula, mojego łupu. Ale teraz jest martwy i dla mnie bezużyteczny. Łowca nagród zdawał się nie przejmować tym, co implikowała wiadomość, jednak wahał się, być może zastanawiając się, co mogło oznaczać zaangażowanie Nologii Tarkony w zagładę Gammalinu.

Bez pytania Zekk wyjął kostkę z wiadomością z rękawicy Fetta. - Moja. - powiedział. - Mogę jej użyć, żeby udowodnić, że znalazłem swój cel, żeby pokazać, że Fonterrat jest martwy. Ta kostka do niczego ci się nie przyda.

Boba Fett wpatrywał się w niego chłodno przez wizjer w swym mandaloriańskim hełmie. - Informacja mi się przyda, ale już ją usłyszałem. Weź tą kostkę. Mam nadzieję, że nasze drogi nie przetną się ponownie jako przeciwników.

Fett odwrócił się i wymaszerował z aresztu. Przy drzwiach zatrzymał się, zwracając swój złowrogi hełm ku Zekkowi. - To wbrew moim zasadom oferować informacje bez opłaty, ale zapamiętaj to sobie: nigdy nie zadzieraj z Bobą Fettem. - sprawdził swój miotacz przy swoim boku. - Podążaj za tą radą, a może przetrwasz na tyle, żeby zostać dobrym łowcą nagród.

Zekk stał i patrzył za Bobą Fettem, aż zniknął mu z pola widzenia. Tylko po to, żeby być pewnym, że nie zostawił czegoś związanego ze swoim zleceniem, Zekk zlokalizował spalone szczątki statku Fonterrata i upewnił się, że ładunek został rzeczywiście zniszczony. Następnie powoli wrócił do *Piorunochronu*.

Rozdział 17

Jacen obudził się wypoczęty i pełen energii dzięki wygodnemu wyposażeniu do spania w *Kamiennym Smoku*. Zauważalny ucisk w jego ramionach i nogach przypominał mu o wczorajszych forsownych czynnościach: poszukiwaniach wzdłuż krawędzi krateru, wspinaniu się w dół ruin, nie zapominając o byciu ściganym przez gigantyczne pajęczaki bojowe!

Wszystko w ciągu jednego dnia pracy rycerza Jedi, pomyślał z uśmiechem.

Rozciągnął swoje mięśnie i zaczął się cieszyć z możliwości leżenia na zewnątrz, pod gwiazdami na piankowej macie, która była wystarczająco duża, aby mógł na niej spać w pełni wyrośnięty Wookiee. Wookiee. Z alarmującym mrowieniem przypominał sobie, że Lowie i Raaba ciągle nie powrócili do *Kamiennego Smoka*, nim reszta nie zdecydowała się położyć. Dwójka wookiee była nierozłączna podczas wieczornego posiłku i później, rozmawiając niskimi głosami, z wyłączonym dla prywatności Em Teedee. Długo po tym jak zrobiło się ciemno, Lowie i Raaba opuścili ich, idąc na spacer wzdłuż krawędzi krateru, zagłębieni w dyskusji, nadrabiając zaległości w dawnych wydarzeniach.

Jacen martwił się, czy w swym zaabsorbowaniu sobą nawzajem nie padną ofiarą jakiegoś nocnego drapieżnika. Stwierdził jednak, że jest to mało prawdopodobne, skoro Lowie miał swój miecz świetlny oraz zmysły Jedi, a Raaba miała przy sobie dobry blaster. Zdecydowanie nie chciałby z nimi zadzierać.

Tenel Ka odwiodła Jacena od czekania na Lowiego, przypominając, że dwójka przyjaciół może zdecydować się na siedzenie całą noc, żeby powspominać lub się sobie pozwierać. Lowie i Raaba mieli wiele spraw do omówienia między sobą, zauważyła Tenel Ka, dodając, że Lowie ma kod dostępu do systemów obronnych *Kamiennego Smoka*, gdyby zdecydował się na powrót do obozowiska.

Jacen usiadł, przeczesał dłońmi swoje rozczochrane włosy i spojrzał na swoją drzemiącą siostrę.

- Hej, kapitanie Jaino, wstawaj! - powiedział - Stracisz połowę poranka.

Ciągnąc w dół lekki koc, pod którym spała, Jaina przewróciła się na matę, oparła podbródek na pięściach i zaczęła się wpatrywać w swojego bliźniaka, który tłumił ziewnięcie.

- Więc...? - spytała. - Ja tylko rozważałam opcje. Głęboko w myślach.

- Tak tak. - powiedział Jacen, nie wierząc jej nawet przez chwilę - Kiedy chcesz, żebym ci pomógł ze sprawdzeniem statku przed odlotem? Skoro nie ma nic więcej, co moglibyśmy zrobić tu, na Kuar, czy nie powinniśmy powrócić do Akademii Jedi, zanim wujek Luke zacznie się martwić?

Jaina sceptycznie uniosła brwi, po czym przetarła oczy.

- Masz rację. Zróbmy to po porannym posiłku, za około godzinę. - Jej twarz zniknęła pod kocem. - Albo dłużej.

Jacen wstał i skierował się do jednostki odświeżającej *Kamiennego Smoka*.

Z drugiej strony statku, ubrana w elastyczny strój treningowy, ze świeżo zaplecionymi włosami, Tenel Ka prawie skończyła już poranną gimnastykę, korzystając z chłodnego cienia. Krople potu lśniły na jej nagiej skórze.

Nie widział śladu po dodatkowych matach do spania rozłożonych na ziemi, więc zgadywał na podstawie dostępnych dowodów, że Lowie mimo wszystko nie wrócił. W takim razie gdzie poszła dwójka wookieech? Jednak kiedy chwilę później wyszedł z odświeżacza, zobaczył swoją siostrę czekającą, żeby użyć urządzenia i Lowbaccę siedzącego na skraju koi, mrugającego sennie złotymi oczami.

Rozglądając się dookoła, Jacen spytał

- Gdzie jest Raaba? Odleciała wcześniej?

Lowie przecesał ręką ciemną smugę na swoim czole. Wyjaśnił, że Raaba czuła się niekomfortowo, zostając na hapańskim statku, więc odmówiła. Zamiast tego zdecydowała się spędzić noc w jednym z malutkich przedziałów noclegowych *Wschodzącej Gwiazdy*.

- Nie mogłeś być bardziej przekonujący? - spytał Jacen.

Tym razem odezwał się Em Teedee.

- Ależ nie, panie Jacenie. Mogę z całą pewnością poświadczyć, że zrobił co mógł, żeby ją przekonać, lecz panna Raaba była po prostu nieugięta. Obawiam się, że odczuwa pewien... niesmak wobec ludzkiego towarzystwa.

Droid wydał wzdychający dźwięk. - Próbowałem podać moje własne, przekonujące argumenty, ale pan Lowbacca wyłączył mój głośnik. Znowu. - Jacen nie mógł oprzeć się wrażeniu, że coś było nie tak.

Wyglądało na to, że Raaba nie chciała być obok nich i mogło być to czymś więcej niż zwykłym zawstydzeniem lub niepokojem. Co mógł mieć na myśli Em Teedee, mówiąc o jej awersji do ludzi? Dziwne mrowienie utrzymywało się z tyłu jego głowy, ale Jacen nie był w stanie wpaść na to, na czym polegał problem. Dla dobra Lowiego miał nadzieję, że nie jest to nic poważnego.

- Hej, czy masz coś przeciwko, byśmy poszli do statku Raaby i porozmawiali z nią przez chwilę? - spytał Jacen. - Nie mieliśmy zbyt wiele okazji tej nocy, a chcielibyśmy poznać twoją przyjaciółkę trochę lepiej.

Z entuzjastycznej reakcji Lowbaccy Jacen zgadywałby, że młody wookiee przyjął tą sugestię jako najlepszą, jaką słyszał od miesięcy. Oczywiście, pomyślał Jacen, podążając za Lowiem, mijając Tenel Ka, w stronę małego ślizgacza Raaby, ciągle było mnóstwo rzeczy, których nie rozumiał w kobietach czy wookieech, jeśli o to chodzi. To sprawiało, że kobieta

wookiee była dla niego podwójnie trudnym wyzwaniem. W każdym razie, Jacen zamierzał zrobić wszystko co w jego mocy żeby zapewnić, że Raaba poczuje się mile widziana w ich towarzystwie, mimo jej widocznych obiekcji.

Poprzedniego wieczoru, przed posiłkiem, Lowie zebrał Jacena, Jainę i Tenel Ka z boku i opowiedział im w skrócie o rytuale przejścia Raaby i jej decyzji o zniknięciu i pozwoleniu na to by wszyscy myśleli, że została zabita. Teraz Jacen chciał jej powiedzieć, że rozumieją jej potrzebę prywatności i że może im ufać.

W porannym świetle Raaba wyszła ze *Wschodzącej Gwiazdy* i zmysłowo przeczesała swoje czekoladowe futro. Spojrzała z ukosa na Jacena, kiedy Lowie przedstawiał jej młodego człowieka, podając zauważalnie dużo więcej szczegółów, niż dzień wcześniej. Lowie pochwalił poczucie humoru Jacena, opisał jego miłość do zwierząt i pochwalił jego umiejętności w posługiwaniu się mieczem świetlnym. Tylko trzecia wymieniona zaleta zdawała się wywierać wrażenie na Raabakyysh, więc kiedy Lowie przerwał na chwilę, Jacen z pośpiechem zmienił temat.

- Więc, uch, co tak właściwie sprowadza cię na Kuar? - spytał - To całkiem duży zbieg okoliczności, że nas tu znalazłaś.

Raaba przechyliła głowę lekko w jedną stronę, tak jakby było to nieoczekiwane pytanie. Później podniosła obie ręce, trzymając palce razem, opisując przybliżony owal. Warknęła nazwę.

- Muszle? - spytał Jacen.

Raaba wyjaśniła, że została wysłana za wysyłką muszli ronik. Były one rzadkim towarem, który bardzo cenił jej zleceniodawca, ale handlarz Fonterrat, który został wysłany, aby je zdobyć dla Nologii Tarkony, zaginął. Ostatnie potwierdzone spotkanie handlarza sprzed jego zaginięcia odbyło się tutaj, na Kuar.

Usta Jacena otworzyły się szeroko, gdy ten patrzył na Lowiego. - Czy zdajesz sobie sprawę z tego, co to znaczy? - spytał. - To musi być ta sama osoba, na spotkanie której przybył Bornan Thul, może nawet, by negocjować handel. Ale dlaczego Bornan Thul miałby chcieć muszle ronik? Szczególnie, że miał się też spotkać z Nologą Tarkoną. Zgaduję, że mógł planować użyć tych muszli jako karty przetargowej. - Jego oczy uniosły się. - Hej, może jeżeli zlokalizujemy ładunek muszli, znajdziemy kolejną wskazówkę o tym, gdzie mógł pójść ojciec Raynara.

Raaba zdawała się chcieć właśnie odpowiedzieć, kiedy Tenel Ka poderwała się, żeby zwrócić na siebie uwagę Jacena.

- Towarzystwo. - powiedziała, wskazując w stronę nieba.

Z początku Jacen nie mógł dostrzec nic poza kurzem wirującym wokół krateru, lecz chwilę później zauważył błysk metalu koloru nadszarpniętego mosiądzu wysoko nad nimi.

- Słyszałam wasze krzyki. Co się dzieje? - spytała Jaina, biegnąc, żeby do nich dołączyć. Jacen wskazał na zbliżający się statek ruchem szczęki. Jego siostra uniosła brwi.

- Jak na tak mało znaną planetę, panuje tu duży ruch. - zaobserwowała.

Niskie warknięcie wydobyło się z gardła Raaby. Zdawało się, że jej ciemne futro się najeżyło, a ona sama sięgnęła po blaster u jej boku.

Lowie jednak uniół rękę, prosząc ją, żeby poczekała, mruczając komentarz do samego siebie.

- Dlaczego, cokolwiek masz na myśli, panie Lowbacco? - powiedział Em Teedee z pewną szorstkością. - W jaki sposób możesz rozpoznawać ten statek?

- Nie wydawało mi się, że ktokolwiek więcej w galaktyce wiedział, że jesteśmy na tej kuli kurzu - skomentowała Jaina, mrużąc oczy, żeby lepiej widzieć.

- Poza Tyko Thulem. - powiedziała Tenel Ka.

- To jego statek. W porządku. - potwierdziła Jaina.

Jacen dopiero teraz rozpoznał jego kanciasty styl i niezwykle kolor.

Wkrótce ozdobna jednostka znalazła się wystarczająco blisko, żeby Jacen mógł widzieć lekko pulchną postać w kokpicie. Ponownie poczuł mrowienie na karku, tylko tym razem silniejsze. - Mam złe przeczucia. - powiedział Jacen. - Najpierw pojawiła się Raaba, a myśleliśmy, że jest martwa. Teraz jest tutaj Tyko Thul...

- A myśleliśmy, że jest na Mechis III. - dokończyła za niego Jaina.

Dwie minuty później wujek Raynara wygramolił się ze swojego statku. Jego zaokrąglona twarz rozpromieniła się na widok zgromadzonych.

- Jak wspaniale widzieć was wszystkich ponownie. Tak się cieszę, że was znalazłem. Przywiozłem trochę jedzenia. Czy chcielibyście przyłączyć się do mnie na - spojrzał z podziwem na niebo - poranny posiłek? Umieram z głodu. Podróże w hiperprzestrzeni mnie wykańczają.

- Uch, chwila. - powiedział Jacen. - Czy to jakiś stan wyjątkowy? Czy nie mówiłeś, że masz sprawy do załatwienia na Mechis III?

- Miałem, mój drogi chłopcze, to znaczy, wciąż mam. - Tyko zaczął wypakowywać szereg pysznie wyglądającej żywności z gigantycznej jednostki do przyrządzania żywności. - Byłem w drodze, kiedy pomyślałem sobie, "Tyko masz tylko jednego brata i, mimo że być może nikt inny nie zdaje sobie z tego sprawy, jest to pewne, że wpakował się w jakąś kłopotliwą sytuację finansową. I jeżeli jest ktoś, kto może namówić go do wyjścia z ukrycia, żeby mógł skorzystać z jakiejś pomocy, to jesteś tą osobą ty, Tyko". Więc, oto jestem, żeby pomóc wam w waszych poszukiwaniach. To wszystko, co mogę zrobić. Rodzinne zobowiązania, to wszystko. Poza tym droidy na Mechis III wiedzą, jak prowadzić biznes. A jeśli nie zrobią tego dobrze, zawsze mogę je rozmontować.

- W rzeczy samej. - powiedział Em Teedee z irytacją. - Są naprawdę idealne!

- Właściwie, właśnie mieliśmy odlatywać. - powiedziała Jaina. - W sumie znaleźliśmy to, czego tutaj szukaliśmy.

Policzki Tyko zrobiły się różowe, a on sam prychnął.

- Ale nie możecie. Dopiero co przyleciałem. Musicie mi pozwolić chwilę odpocząć. Pomóżcie mi znaleźć mojego brata, tylko dziś. - nalegał - Czy w ogóle coś znaleźliście?

- Tak. W rzeczywistości jednak tak. - przemówił Jacen, wskazując na wookiee o czekoladowym futrze - to jest Raabakyysh z Kashyyyka. Jest dobrą przyjaciółką Lowiego i przeszukiwała to miejsce trochę dłużej. Lowie zaoferował jej pomoc, prawda, Lowie?

Lowie wydał niepewny pomruk zgody.

Tyko rzucił lekceważące spojrzenia na obu wookieech. - Wspaniale, wspaniale. - powiedział. - Więc wszystko ustalone. Spędzimy dzień na śledztwie. Zjemy coś najpierw? Co mogę wam podać?

Po obfitym posiłku rozdzielili się, żeby po raz ostatni przeszukać krater i jego krawędź. Lowie towarzyszył Raabie. Dwójka wookieech odeszła razem, a Tyko kręcił się

obok Jacena, Jainy i Tenel Ka, wyglądając na zajętego i zainteresowanego, jednak często zerkał na swój chronometr na nadgarstku. Pokazali mu poszarpaną szarfę, którą znaleźli razem z ostrzeżeniem, które zawierała i opowiedzieli mu o spotkaniu, być może ze złomiarzem Fonterratem.

W każdym razie, spędzili dzień na bezowocnych poszukiwaniach.

Jednak kiedy zgromadzili się na wieczorny posiłek, Tyko Thul wydawał się zadowolony z ich wysiłku.

- Żałuję tylko, że dalej nie mam pojęcia, w jaki ciemny układ wpłatał się mój brat. - powiedział. - No cóż, to było warte zachodu rozejrzeć się tutaj. Teraz mogę spokojnie odpoczywać.

Jacen z niewytłumaczalnej przyczyny czuł potrzebę chronienia Raynara pod jego nieobecność. - Raynar wierzył, że jego ojciec był całkowicie honorowy.

- Jak możesz być pewien, że wmieszał się w jakiś ciemny układ? Tak naprawdę nie mamy na to żadnego dowodu.

Tyko obdarzył go pobłażliwym uśmiechem.

- Mój drogi chłopcze, oczywiście, że Bornan wmieszał się w coś podejrzanego. Z jakiego innego powodu zaaranżowałby spotkanie z tą porywającą tłumy podżegaczką Nolą Tarkoną, po czym po prostu zniknął? Nie mogę uwierzyć, że on związałby się z kimś tak podstępny i problematycznym jak ta twi'lekanka. Po za tym, jak już mówiłem, on zawsze dokonywał złej oceny przy wyborze swoich współników biznesowych, a Tarkona jest jedną z gorszych.

Raaba usiadła prosto na komentarz Tyko na temat Nologii Tarkony. Zjeżyła futro, a z jej gardła wydał się głęboki warkot.

- Nie, nie, znam mojego brata. - kontynuował Tyko, ignorując wookieego. - Przypomnisz sobie moje słowa. Wpadł w tarapaty z powodu ludzi czy rzeczy, z którymi się wiązał.

W zdenerwowaniu Raaba wstała i odeszła w ciemność. Lowie szybko podążył za nią, ale Jacen mógł usłyszeć ich z oddali, rozmawiających napiętym tonem. Nieświadomy gniewnej reakcji, jaką wywołały jego oskarżenia, Tyko kontynuował rozmowę, tak jakby nic się nie stało, jednak Jacen nie słyszał z tego ani jednego słowa.

Chwilę później ze skowytów repulsorów, międzygwiazdny ślizgacz Raaby wzbił się w noc, znikając pomiędzy gwiazdami ponad nimi.

Kiedy Lowie powrócił do grupy cichy i upadły na duchu, Tyko tylko wzruszył ramionami.

- Nieco porywcza, czyż nie? - zauważył, po czym wrócił do wyciągania pudełek z żywnością. - To co mogę zaoferować wam do jedzenia?

Rozdział 18

Później, kiedy zapadła ciemna noc, Jacen wpatrywał się w niebo najeżone ostrymi punkcikami gwiazd. Szerokie pasmo środka galaktyki rozciągało się nad jego głową niczym perłowa rzeka.

Poczuł ciężar tysiąca lat niezapisanej historii sączącej się z ruin na Kuar, starożytnych tajemnic próbujących opowiedzieć swoje historie. W ich odizolowanym obozowisku, małe, trzeszczące ognisko nie robiło nic więcej niż podkreślanie głębokiej czerni przestrzeni rozciągającej się przed nimi.

Jacen ledwo dostrzegał zarysy blokowatych, rozpadających się budynków w ruinach poniżej. Jeszcze poprzedniej nocy obozowanie zdawało się zabawą, mimo przygód, które przeżyli młodzi rycerze Jedi, wszyscy również śmiało spoglądali, zastanawiając się, jakie niebezpieczeństwa czają się w środku opuszczonych struktur.

Dzisiaj jednak złowieszczy nastrój wisiał w powietrzu.

Lowbacca siedział sam, cicho jęcząc do siebie, gdy dotykał bandaża, który pokrywał ranę na jego żebrach. Jednak Jacen wiedział, że większy ból wookieeego wynikał z głębokiego smutku po ponownej stracie Raaby. Zniknęła, zabierając swój statek, tak jak zrobiła to poprzednim razem... Przynajmniej tym razem Lowie nie wierzył, że młoda wookiee została pożarta przez śmiertelny kwiat syreniowca.

Raaba żyła, ale i tak odeszła.

Przed pójściem do łóżka, Lowie powiedział Jacenowi, że Raaba obiecała, że ponownie go znajdzie... pewnego dnia. Jacen miał nadzieję, że będzie to wkrótce. Wyczuwał głęboki ból i smutek emanujące od jego przyjaciela wookiee.

Mimo zaproszeń towarzyszy, Tyko Thul nalegał na spanie w swoim własnym statku. Kiedy opuszczał innych, był zdecydowanie w dobrym humorze. Był zadowolony, że znalazł jakieś powiązanie z Bornanem Thulem, jednak dlaczego ojciec Raynara przyleciał do tego odizolowanego miejsca, żeby spotkać się z jakimś zamiataczem, było dla niego nie do pojęcia...

Tenel Ka szybko zasnęła, używając swoich zdolności wojowniczkich, żeby wykorzystać chwilę odpoczynku, magazynując energie na cokolwiek, na co mogłaby jej potrzebować. Jacen mógł ocenić po ułożeniu jej giętkiego ciała, stałym napięciu w kończynach oraz drgających mięśniach pod jej gładką skórą, że wojowniczka pozostaje na skraju pełnej czujności.

Wystarczyłoby tylko krótkie ostrzeżenie, żeby Tenel Ka zerwała się na równe nogi, gotowa do walki. Jaina siedziała obok swojego brata bliźniaka. Pozostali w ciszy, czując się ze sobą dobrze. Blask wygasającego ogniska padał dookoła nich. Jaina schowała kosmyk prostych, brązowych włosów za ucho i głęboko westchnęła.

Jacen spojrzał w niebo, obserwując krótki, ale intensywny deszcz meteorytów.

- Spójrz na to. - powiedział, wskazując - To deszcz meteorytów.

Jaina kiwnęła głową. - Tak się dzieje, kiedy orbita planety krzyżuje się ze ścieżką starej komety. Resztki gruzu spalają się w atmosferze, tworząc te wszystkie spadające gwiazdy. - Po czym zesztywniała, mrużąc oczy i wpatrując się w górę. - Czekaj! To nie są spadające gwiazdy.

Płonące meteoryty spadały w perfekcyjnej choreografii składającej się z sekwencji parabolicznych łuków, świecąc coraz jaśniej i tworząc świetliste smugi w poprzek nieba, tak jakby były w jakimś układzie napędowym. Zostawiały świecące ślady, szybko opadając, ostre hamowanie w atmosferze sprawiało, że ich kadłuby świeciły na jasno czerwono.

- Te statki podchodzą do lądowania!

Gdy tylko Jaina podniosła głos, żeby to powiedzieć, Tenel Ka wyrwała się ze snu. Zerwała się z ziemi, instynktownie lądując w pozycji bojowej.

Błyszczące, nieproszone statki warczały powyżej falami uderzeniowymi od min sonicznych, tak głośno, że prawie ogłuszały Jacena. Jaina zakryła uszy. Lowie zawył w frustracji. Jacen zastanawiał się czy być może są to statki Raabakyysh powracającej z przyjaciółmi. Statki wojenne były wykonane elegancko, mimo to były ciężko uzbrojone.

Piloci ustawili się w formację bojową I nie wydawali się zainteresowani pójściem na jakikolwiek kompromis.

Wujek Tyko wybiegł ze swojego statku w kolorze mosiądzu, trzęsąc głową I mrugając swoimi zaspanymi oczami.

- Co to jest? Kto to jest? - bełkotał, patrząc w niebo, gdy połyskujące statki ułożyły się w długie, grzmiące łuki, po czym zaczęły drugie podejście. Statki ułożone w łuki zbliżały się do maleńkiego obozu w szyku bojowym.

- Jesteśmy pod ostrzałem. - powiedziała Tenel Ka.

Jak na zawołanie, ciężki blaster wystrzelił jasnymi chmurami ognia, kiedy statki nurkowały poniżej. Blasterowe błyskawice wyżłobiły przetopione krater w ziemi, pozostawiając kilka starożytnych budynków w ogniu.

Dwa ostatnie statki ze szwadronu przybyły z bardziej sprecyzowanym celem. Jeden strzał obsypał iskrami prawą burtę *Kamiennego Smoka*, obracając poszycie kadłuba w pył i niszcząc jeden z silników krążownika pasażerskiego.

- Nie! - krzyknęła Jaina. Nie będąc w stanie tego powstrzymać.

Jednak drugi atak był zdecydowanie gorszy.

Z precyzyjną celnością w pełni naładowanych dział blasterowych, statek szturmowy trafił transportowiec Tyko, bombardując statek o kolorze nadszarpniętego mosiądzu niepowstrzymywalną dawką energii, do czasu, aż jednostka eksplodowała. Pęknięte przewody paliwowe wypuły długi pióropusz gruzu i kamieni.

- Mój statek? - zawodził wujek Tyko. - Jak ja mam teraz dotrzeć do domu?

Jaina chwyciła jego mięsiste ramię I odciągnęła go, a Jacen pobiegł koło niej.

- Najpierw pomartwmy się o przetrwanie nocy, dobrze? - powiedział Jacen. - Poza tym moja siostra umie naprawić prawie wszystko.

- Nie rób sobie nadziei. - powiedziała Jaina, patrząc przez ramię na płonący kopiec gruzu.

Lowie przyspieszył, żeby do nich dołączyć w biegu do ukrycia, omijając tłącego się *Kamiennego Smoka* na wypadek, gdyby został kolejnym celem.

Biegli wszyscy w stronę ramp, które schodziły do opuszczonego stadionu, mając nadzieję, że znajdą tam schronienie.

Okręty bojowe zwolniły, unosząc się nad obozowiskiem. W powietrzu wyłoniły się srebrne, opancerzone postacie, nie do końca humanoidalne, po czym wychyliły się ze statku, żeby zeskoczyć z wysokości za dużej, żeby jakikolwiek człowiek mógł to przeżyć.

- Czy to uzbrojeni żołnierze? - spytał Jacen. - Kosmiczni żołnierze w pełnej droidziej zbroi?

- Nie. - powiedziała Jaina. - to nie ludzie w zbroi do walki... Myślę, że to droidy, droidy zabójcy!

- To oznacza prawdziwe problemy. - powiedział wujek Tyko. - Uciekajcie do tuneli! Droidy będą miały sensory optyczne wykrywające ciepło, które pomogą im nas zlokalizować, ale musimy wyprzedzić ich najdalej jak tylko możemy. Ruszajcie się!

Piątka z potężnych droidów zabójców wylądowała na ziemi z brzękiem, z rozwartymi, uzbrojonymi nogami i mechanicznymi rękami utrzymującymi się w idealnej równowadze. Niczym zautomatyzowani żołnierze droidy poprawiły swoje niezliczone systemy uzbrojenia i pomaszerowały w przód, prowadzone przez jednego droida, który górował nad wszystkimi innymi... Wyglądał także dużo groźniej.

- Tutaj! - powiedział wujek Tyko, pochylając się nisko i biegnąc przez kruszącą się bramę do labiryntopodobnej struktury.

Jacen miał nadzieję, że żaden nocny drapieżnik nie będzie czyhał w mrocznych katakumbach. Ich grupa była w stanie sobie poradzić tylko z jednym niezwykłym wrogiem na raz.

Nie mieli innego wyboru niż biec na oślep w ciemność.

Oddział droidów zabójców zatrzymał się przed wejściem do labiryntu, ustawiając się w szereg, po czym uniósł broń i bez żadnego niepokoju wkroczył do ruin. Droidy strzelały z miejsca, w którym stały, trafiając w zewnętrzne ściany starożytnej struktury. Eksplozje burzyły kolumny i podpory wspierające. Skruszone kamienie spadały w chmurach dławiącego pyłu.

- O nie! - zapłakał Em Teedee. - Co teraz zrobimy?

- Biec! - powiedziała Jaina. - Będziemy biec.

Oddział droidów bojowych obniżył swoją broń oraz ocenił zniszczenia dookoła siebie. Następnie droidy zaczęły maszerować ramie w ramie przez wyłom, który właśnie utworzyły.

Najwyższa maszyna przejęła dowodzenie. Jej głowa była długa i cylindryczna, wysadzana czerwonymi, migającymi sensorami optycznymi. Potężny droid poruszał się z mechaniczną gracją, z każdym krokiem nieubłagalnie zbliżając się do swojego celu.

- O nie. Poznaję go. - powiedział wujek Tyko. - To IG-88, najgorszy z morderczych droidów łowców nagród! Ma samoświadomość i nie słucha ludzkich rozkazów. Już po nas!

- W rzeczy samej? - powiedział Em Teedee. - Całkiem fascynujące. Według moich danych IG-88 zginął dawno temu, mniej więcej w czasie śmierci Imperatora. Nie był widziany od tego czasu.

- Eee, skąd w takim razie mamy tyle szczęścia? - zapytał Jacen. - Szkoda, że nie mógł pozostać w ukryciu trochę dłużej.

- Jeżeli IG-88 prowadzi grupę droidów zabójców, to łatwo się nie poddadzą. - powiedziała Jaina.

- Takie są fakty. - odpowiedziała Tenel Ka.

- Nawet gorsze droidy zabójcy rzadko chybiają, kiedy odpalają swoją broń.

Towarzysze rzucili się głębiej w cień, z daleka od upadłych ścian i filarów, szukając miejsca do ukrycia się. Droidy zabójcy maszerowały za nimi z naładowaną i gotową bronią, kontynuując nieustający pościg.

Rozdział 19

Biegnąc przez mroczne tunele, pochylając się, żeby uniknąć nisko wiszących belek nośnych, Jacen znalazł przejście, które prowadziło dalej w dół. Zobaczył zgromadzony gruz zaśmiecający rampę, lecz przejście zdawało się przechodzić w dużą komnatę poniżej, która mogłaby zostać kryjówką lub przynajmniej miejscem do walki.

- Tędy! - powiedział, biegnąc na oślep w dół opadającego korytarza.

Słyszając głos Jacena, droidy zabójcy ponownie otworzyły ogień, robiąc dziury w starożytnych murach.

Tyko Thul nie potrzebował więcej zachęty, więc pobiegł za Jacenem. Jaina, Tenel Ka I Lowie podążyli za nimi, próbując na siebie nie powpadać. Dotarli do dna rampy. Północna ciemność katakumb stała się gęstsza i bardziej oleista. W ciemności brakowało nawet słabego blasku gwiazd błyskających wysoko. Słabe powietrze było gęste i wilgotne, pachniało pleśnią, tak jakby nikt nie schodził tu od setek lat. Kłęby kurzu wzbijały się pod ich nogami, gdy biegli do przodu.

- To jest tak złe jak kopalnie przyprawy na Kessel – wymamrotał Jacen.

Lowie otarł swoją głowę rudym palcem, patrząc na wystającą marmurową bramę. Jaina potknęła się na nierównej podłodze. Mruczając ze złością, wyciągnęła swój miecz świetlny.

- Nie widzę, gdzie idę!

Jacen już miał ostrzec Jainę, żeby nie wytwarzała tyle światła, ale Jaina od razu aktywowała swoją broń, zalewając otaczającą ich komnatę błyskającym, fioletowym światłem. Spojrzała na brata I uniosła brwi - Te droidy zabójcy i tak mogą widzieć w ciemności, tylko my jesteśmy ślepi. Nie ma sensu pogarszać dla nas sprawy.

Towarzysze rzucili się naprzód. Przy błyskającym świetle miecza świetlnego jego siostry Jacen mógł dostrzec, że wkroczyli do szerokiej komory, zakopanej poniżej jednej ze starożytnych struktur w ścianie krateru.

Fragmenty sufitu spadały dookoła, ale ta podziemna komnata zdawała się mieć wiele wyjść, niskich tuneli, w których mogły kryć się legowiska dziwnych, śmiercionośnych stworzeń... W fioletowym świetle Jacen zauważył lśniące oczy i migające kły. Ciężko przełknął ślinę. Swoimi zmysłami Jedi wykrył skradający się ruch i nagle mocne skupienie uwagi drapieżnika.

- Blasterowe błyskawice. - powiedział, gdy poślizgnął się i zatrzymał, zastanawiając się, w którym kierunku iść teraz. - Może jednak nie była to aż taka dobra kryjówka.

Zanim mógł zacząć martwić się dalej, iskrzące smugi światła przeszły salę. Błyski niszczycielskiego ognia wystrzeliły z armat dużej mocy niesionych przez zabójcze droidy, kiedy maszyny wkroczyły do komnaty, gdzie Jacen i jego towarzysze mieli nadzieję, że się ukryją lub odbędą ostateczne starcie.

Z trzaskiem metalu i potężnym wyciem silników mordercze droidy zaatakowały. Młodzi rycerze Jedi nie mieli gdzie uciekać.

Tenel Ka, Lowbacca oraz Jacen jednocześnie zapalili swoje miecze świetlne i przygotowali się do walki. Tyko Thul stał za nimi, mamrocząc, że żałuje, że nie pomyślał o ukryciu kilku broni poza statkiem, zanim ten został zniszczony przez droidy.

Sam IG-88 zszedł do cuchnącej komnaty i zeskanował otoczenie swoim błyskającym, szkarłatnym sensorem optycznym. Dowodzący droid obrócił rdzeń ciała na bok, wyciągając swoją rękę i skupiając się na swoim wbudowanym działku laserowym. Jednak Jacen zareagował w mgnieniu oka. Zatapiając się w Moc, uniósł ostrze swojego miecza świetlnego w tym samym momencie, kiedy Tenel Ka sięgnęła, żeby go obronić, krzyżując w ten sposób swoje turkusowe ostrze z jego szmaragdowym.

Śmiercionośny strzał IG-88 trafił w oba miecze świetlne, od których odbił się rykoszetem, wysyłając go do jednego z ciemnych tuneli.

Ryk bólu rozległ się z cienia, a sekundę później mnóstwo przegubowych nóg, błyszczących oczu oraz miażdżących szczęk stukających z trzaskiem, tak jakby zapraszało inne potwory, żeby się do nich przyłączyły. Ogromny pajęczak bojowy wyruszył do walki, kiedy inne pająki wybiegały z okolicznych tuneli, obudzone przez walkę i głodne świeżej ofiary.

- O nie, tylko nie znowu to samo! - zapiszczał Em Teedee. - Nienawidzę tych stworzeń.

- To zdecydowanie nie był dobry pomysł. - powiedział wujek Tyko. Jego twarz zrobiła się blado szara i wydawał się bardziej zaniepokojony pajęczakami niż śmiercionośnymi droidami.

- Sugeruję przedyskutować zalety i wady naszych planów ewakuacyjnych dopiero, gdy będziemy bezpieczni.

Poza wujkiem Tyko, towarzysze stanęli plecami do siebie, by bronić się przed podwójnym zagrożeniem - ze strony zabójczych pajęczaków oraz droidów zabójców. Przeróżające potwory ryknęły i wycofały się, droidy zabójcy jednakże uruchomiły różną broń. IG-88 cisnął granatem w najbliższego pajęczaka. Granat przebił się przez skorupę pająka, który krzyknął z bólu, przednimi odnóżami dotykając miejsca, w którym powstała rana. Wtedy granat eksplodował, rozrywając jego podbrzusze na strzępy i rozrzucając je na kamienne ściany. Para drgających oderwanych odnóży uderzyła w ścianę na końcu pomieszczenia.

Pozostałe pająki ruszyły wściekle do ataku. Jacen machnął mieczem świetlnym i pozbawił kilku odnóży przebiegającego obok niego pajęczaka. Ten jednak nawet nie zwolnił, zmierzając do najbliższego z droidów. Krzepka durastalowa maszyna chwyciła pająka za nogi i swymi silnymi hydraulicznymi rękami rozerwała go, kawałek po kawałku, jakby było to dla niej codzienna czynność. Ale ostre jak brzytwa uzbrojenie pajaków było skierowane przeciwko droidom. Jeden z nich uderzał żuwaczkami w stalową głowę droida, aż zniszczył centralny procesor maszyny. Droid upadł, już nie funkcjonując, unieszkodliwiony przez śmiertelne ugryzienia także śmiertelnie ранego pająka. Zabójcze stworzenie zwiotczało na zniszczonym droidzie zabójcy. Żadne z nich się już nie poruszało.

Jeden z bezlitosnych droidów ruszył do przodu, kierując lufę swego blastera ku Jainie, ale ta zareagowała szybko, odcinając lufę broni swym mieczem świetlnym. Gdy droid chciał strzelić, broń rozpadła się na kawałki, które uszkodziły jego sensory optyczne.

- Czy to nie była ładna awaria waszych ładniusiuch systemów uzbrojenia? - spytała sarkastycznie Jaina przez zaciśnięte zęby. Następnie pchnęła swym mieczem droida i przecięła jego ciało. Posypały się iskry, gdy jego komputerowy kręgosłup został rozłączony. Oślepiiony i sparaliżowany droid upadł.

- Jaina, uważaj! - krzyknął Jacen i ruszył ku niej, ponieważ jeden z pajęczaków zajął pozycję za nią i gotował się do ataku. Jaina odwróciła się, a jej radosny po pokonaniu droida nastrój natychmiast znikł. Jacen uniósł miecz świetlny i ciął w szczękę kreatury, z której to pociekła zaraz zielona maź.

- Lubię zwierzęta - oświadczył - chyba że starają się pożreć moją siostrę!

Będąca obok niego Tenel Ka sięgnęła swym mieczem i pozbawiła bestię głowy. Upadła ona na ziemię niczym rozbijający się statek. Szponiaste odnóża zadrżały i uderzyły w ostatnich skurczach nerwów, ale potwór był martwy i nie warto było poświęcać mu już uwagi.

IG-88 i dwa pozostałe działające jeszcze droidy zabójcy wydawały się znajdować przyjemność w walce z pajęczakami, tak jakby kreatury były godnymi przeciwnikami, ciekawszymi niż cokolwiek, z czym mogły się zmierzyć od długiego czasu. Dowodzący droid strzelał w kierunku atakujących potworów, celując stale w stawy głównych odnóży, aż zwierzęta upadały, niezdolne poruszać się na uszkodzonych nogach. Wtedy IG-88 podchodził i opuszczając swą długą stalową rękę w dół, miażdżył mózg przeciwnika durastalową pięścią.

Lowbacca, skupiony na walce z pajęczakiem bojowym, był nieświadom nadchodzącego z innego kierunku zagrożenia. Na chwilę, nim Em Teedee zdołał ostrzec go o zagrożeniu, Wookiee polegający na własnych instynktach ciachnął swym mieczem świetlnym do tyłu, tnąc nadchodzącego droida w kolana. Mordercza maszyna upadła na ziemię, nawet w tej pozycji jednak pamiętała o swych zadaniach i wyciągając blaster, zaczęła strzelać do wszystkiego, co się rusza.

Lowbacca skoczył wysoko w powietrze, które przecięły strzały droida, przelatujące przez miejsce, gdzie dopiero co znajdowały się jego futrzaste nogi i trafiły w pajęczaka, z którym chwilę wcześniej Lowie walczył.

Zwierzę poleciało do tyłu, rozerwane przez śmiertelne strzały. Pomiędzy latającymi blasterowymi boltami Lowbacca skoczył z powrotem i odwracając się, ponownie uderzył swym brązowym ostrzem, rozcinając głowę i sensory optyczne droida na dwa kawałki.

Jeden z ostatnich żywych pajęczaków pojmał Tyko Thula i trzymał starszego mężczyznę wysoko w powietrzu.

- Pomocy, pomocy! - ten krzyczał, próbując uwolnić się z uchwytu, ale wujek Raynara nie posiadał mocy Jedi, miecza świetlnego ani nawet blastera. Jacen odwrócił się, podobnie jak pozostali rycerze Jedi, ale pierwszymi, którzy zareagowali na wołanie o pomoc, byli IG-88 i jedyny z pozostałych droidów zabójców. Maszyny ruszyły do przodu, nie zważając na zagrożenie dla nich samych, tak jakby ich jedynym celem było uratowanie mężczyzny. Z chirurgiczną precyzją strzałami ze swej broni odstrzeliły trzymające wujka Tyko odnóża.

Mężczyzna upadł na ziemię, tymczasem droidy zepchnęły brutalną siłą pajęczaka. IG-88 wepchnął mały granat w żuwaczki przeciwnika i przytrzymał go tam. Pajęczak ryknął, plując trującym jadem podczas próby pozbycia się granatu, IG-88 nie poluzował jednak swego uchwytu, aż ładunek nie eksplodował. Wybuch zniszczył durastalową rękę droida, ale o wiele gorsze obrażenia zadał walczącemu pajęczakowi, który zadrżał i padł martwy. Pozostałe dwie kreatury zawyły w bezsilnym szale i wycofały się do ciemnych jaskiń. Tymczasem sensory optyczne IG-88 zaświeciły się jaśniej w ciemności. Wraz z drugim

droidem podeszli do Tyko i go chwycili. Kolorowo ubrany mężczyzna zadrżał ze strachu, nie będąc w stanie obronić się przed silnym chwytem maszyny.

- Ty jesteś wujek Tyko - powiedział IG-88 - Jesteś moim celem. Jesteś moim więźniem. Nie walcz.

- Ratunku! - krzyknął Tyko.

IG-88 spojrział na Jacena, Jainę, Tenel Ka i Lowiego, po czym powiedział:

- Nie podążajcie za nami albo zostaniecie zniszczeni, Tyko Thul musi pozostać żywy - droid zabójca jakby starał się ich uspokoić - Nic mu się nie stanie... chyba, że nas zmusicie do skrzywdzenia go. - Twardy sztuczny głos brzmiał zimno i bezwzględnie w kamiennej hali. IG-88 wyciągnął w wolnej ręce wbudowany blaster. Drugi droid zabójca, używając swej broni, trzymał na celowniku młodych Jedi. Następnie dwie maszyny szybko wyciągnęły z kamiennej hali swą ofiarę i ruszyły poprzez tunele, w których dudniły metaliczne odgłosy ich kroków. Przez krótką chwilę słyszeli także krzyki wujka Tyko, te jednak w końcu ucichły.

- Hej - oznajmił Jacen - Musimy pomóc Tyko!

- Co? - spytała zdesperowana Jaina - Jeśli za nimi ruszymy, zabiją go.

- Tyko nigdy nie opuściłby zapewniającego bezpieczeństwo konwoju - stwierdziła Tenel Ka - Ktoś chce mieć Thula za zakładnika. Bornan Thul zniknął. Zdradziecki strażnik na Tradewynie próbował porwać Aryn Do i Raynara. A teraz te droidy dorwały Tyko Thula - dodała, kręcąc głową - powinniśmy się tego spodziewać.

- Ruszajmy - oznajmił Jacen.

Lowie warknął powątpiewająco.

- Tak, naprawdę. - powiedział Em Teedee - Sądzę, że cała ta wyprawa była jedną wielką katastrofą.

Wschód słońca zastał pokrytych ziemią i potem zdesperowanych młodych Jedi, podczas napraw *Kamiennego Smoka*. Chociaż statek Tenel Ka posiadał bogaty zapas części zapasowych na sytuacje awaryjne, naprawienie uszkodzeń silników, jakich doznał, wymagało sporo czasu i kunsztu. Bez tego nie mogli opuścić Kuar, a IG-88 i droid zabójca byli w posiadaniu Tyko Thula.

Utknęli. Lowie był zajęty przeglądaniem szczątków zniszczonego statku Tyko Thula w poszukiwaniu przydatnych elementów.

- Dlaczego wszyscy starają się zniszczyć mój statek? - wyjęczała Tenel Ka, sprawdzając z ręcznym skanerem górną część uszkodzonego kadłuba, podczas gdy Jacen sprawdzał dolne poszycie. Em Teedee podłączony do systemów diagnostycznych statku dostarczył im listy napraw, które muszą być wykonane, jeśli statek ma znów wznieść się w powietrze i zabrać ich do domu.

Po pas zanurzona w maszynowni Jaina poznawała postępy swych towarzyszy w wyniku całego ciągu pytań i odpowiedzi. Pomimo smutnych okoliczności, wszyscy znajdowali w tych naprawach pewną satysfakcję. Podobnej sytuacji doświadczyli już wcześniej i sobie poradzili. Więcej niż raz zauważyli, jak Lowie obserwuje niebo w nadziei zobaczenia maszyny Raaby, *Wschodzącej Gwiazdy*, Ale wiedział on, że młoda Wookiee nie wróci. Była zła z powodu beczelności i oczywiście niechęci Tyko Thula do Nalii Tarkony,

twi'lekańskiej politycznej aktywistki, którą Raaba głęboko podziwiała. Lowie pobiegł wtedy za nią, by ją uspokoić i przekonać do powrotu, ale bez sukcesu. Poprosił ją jednak o ostatnią przysługę: O próbę dostarczenia mu informacji o tym, po co spotkać mieli się Nolaa Tarkona i Bornan Thul. Jeśli ta tajemnica zostałaby rozwiązana, jak jej oświadczył, wszyscy, ludzie i Nieludzie, mogliby wieść ponownie szczęśliwe życie. Prośba ta była jednak dużym błędem. Raaba skierowała swój gniew przeciwko niemu i spytała, czy naprawdę sądzi, że może ją prosić, by szpiegowała swych pracodawców dla jego ludzkich tak zwanych przyjaciół? W furii pobiegła do swej maszyny.

Lowie przyjrzał się uważnie częściowo stopionemu obwodowi, nim go odrzucił jako nieprzydatny. Głęboko martwił się tym, że mógł ją stracić na zawsze, Raaba nie zatrzyma się ponownie. Nie odwróci się i nie zapewni, że znów się spotkają, nieważne, co się stanie. Raabakyysh zniknęła. Lowie był przekonany, że Raaba nie miała nic wspólnego z porwaniem Tyko Thula. Żadne z nich nie wiedziało, że mężczyzna przyleci na Kuar, nie miała także dość czasu na przygotowania czy wezwanie grupy droidów zabójców. Przekonywał siebie, że jego dziewczyna opanowała gniew i dostarczy im jakichś informacji o Noli Tarkonie. Musiała wyczuć, ile to dla niego znaczy. Lowie podniósł kawałek pokiereszowanego poszycia koloru mosiądzu i go odrzucił. Ryknął triumfująco. Przed nim leżał całkowicie nietknięty moduł silnikowy, który przetrwał zdradzieckie zniszczenie statku Tyko Thula. Wszystkie myśli na temat Raaby zniknęły, gdy Lowie pobiegł pokazać Jainie, co znalazł.

Teraz, gdy *Kamienny Smok* znów działał, Jacen z satysfakcją obserwował przez owiewkę, jak Kuar znika pod nimi. Był szczęśliwy, że mogli w końcu opuścić zakurzoną planetę, która sprawiła im tyle kłopotów.

- Następny przystanek Yavin 4 - ogłosiła Jaina, podczas gdy Lowie przygotowywał statek do skoku w hiperprzestrzeń.

- Wujek Luke pewnie się o nas martwi - stwierdził Jacen - mamy dzień spóźnienia.

- Spokojnie, panie Jacenie - oznajmił Em Teedee - wyliczyłem najkrótszą drogę powrotną. Dolecimy w kilka godzin.

Lowie sięgnął ku małemu droidowi przymocowanemu do urządzeń statku i go poklepał.

- Chciałabym mieć jakiś sposób skontaktowania się z Raynarem i flotą jego rodziców - oznajmiła Jaina - I chciałabym mieć dla niego lepsze informacje... ale sytuacja się pogorszyła i to znacznie - Westchnęła, patrząc w gwiazdy i rozmyślając o długiej podróży powrotnej. - Dobrze, Lowie, ruszajmy.

Kamienny Smok przyspieszył i gwiazdy wokół nich rozciągnęły się w długie linie. Lowie warknął z powątpiewaniem.

- Nie, obawiam się, że nie, panie Lowbacco - odparł Em Teedee - Z powodów bezpieczeństwa nie zapisałem kordynatów kolejnych skoków floty Bornaryn. Dostarczyłem ich komputerowi nawigacyjnemu algorytm generujący losowe skoki w oparciu o dobrze znane szlaki.

- A Tyko Thul był naszym jedynym kontaktem z flotą - westchnął Jacen - Ale Raynar skontaktuje się z nami... wątpię, by długo dał rade pozostać w ukryciu, jako że desperacko

wręcz chce aktywnie pomagać - dodał i znów westchnął - nie wiem jak wy, ale ja obawiam się momentu, w którym będę musiał mu wyznać, że nie tylko nie odnaleźliśmy jego ojca, ale i straciliśmy jego wujka.

- To prawda, ale nie cała - dodała Tenel Ka - Mamy dowód, że Bornan Thul był na Kuar. A na porwanie Tyko Thula nic nie mogliśmy poradzić. To część jakiejś większej układanki.

Jacen poczuł się trochę lepiej, słysząc te słowa.

- Wciąż nie wiemy, dokąd się udał z Kuar - dodała Jaina - Mamy jedynie kilka niejasnych wskazówek i niezmierzoną galaktykę do przeszukania.

- Hej, może jak wrócimy na Yavina 4, skontaktujemy się z Zekkiem i spytamy czy nie dowiedział się czegoś, co mogłoby nam pomóc? - zapytał Jacen - Chciał rozpocząć karierę łowcy nagród.

Jaina przytaknęła, a jej twarz się rozjaśniła na te słowa. Z chęcią skontaktuje się z Zekkiem, wciąż miała nadzieję, że pewnego dnia do nich powróci. Lowie oznajmił, że poprosił Raabakyysh o informacje na temat Bornana Thula.

- Ach - oznajmiła Tenel Ka - cieszę się, że moja własna rodzina jest względnie bezpieczna i musi martwić się jedynie hapańskimi spiskami i zamachowcami.

- Myślę, że po dotarciu do wielkiej świątyni po powrocie na Yavina 4, powinniśmy odwiedzić centrum komunikacyjne i skontaktować się z naszymi rodzinami - ta propozycja wywołała entuzjazm u młodych Jedi.

- Świetna myśl - oznajmił Em Teedee - Nie mogę się doczekać okazji, by ponownie wymienić informację z C-3PO.

Młodzi Jedi zachichotali, słysząc tą uwagę małego droida, podczas gdy *kamienny smok* podążał wytyczonym kursem z powrotem do akademii Jedi na lesistym księżycu.

Podziękowania:

Pisanie każdego tomu Young Jedi Knights wymagało pomocy od wielu różnych osób:

Sue Rostoni, Allana Kausch oraz Lucy Wilson z Lucasfilm Licensing;

Ginjer Buchanan oraz Jessica Faust z Boulevard Books;

A. C. Crispin za pomoc w wykreowaniu rodziców Raynara;

Lillie E. Mitchell, Catherine Ulatowski, Katie Tyree oraz Angeli Kato z WordFire, Inc.;

i Jonathanowi Cowan, naszemu pierwszemu czytelnikowi.

Specjalne podziękowanie dla wszystkich fanów i oddanych czytelników, którym tak bardzo spodobała się ta seria oraz którzy naglili nas do opowiedzenia dalszych przygód Jacena, Jainy, Tenel Ka oraz Lowbaccy.

Wasz entuzjizm i wsparcie dały nam energię, której potrzebowaliśmy do napisania tych historii.